RAPORT SPECJALNY

KORONAWIRUS ATAKUJE JAK SIĘ PRZED NIM BRONIĆ

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 6 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

3-9 lutego 2020 NAKŁAD 49 500 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD 5,25 EUGIW – EUR 2,95 UK – £2,83 USA – $ 5,25

TYLKO DLA „WPROST"

ANDRZEJ DUDA

O USTAWIE KAGAŃCOWEJ, STREFACH WOLNYCH OD LGBT I DLACZEGO PIERWSZA DAMA MILCZY

ISSN 0209-1747

9 770209 174109 06

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl cb27711b56

„Jem i chudnę z przerywanym postem, oprócz pakietu zaleceń dietetycznych, zawiera także profesjonalnie skomponowany zestaw naturalnych, prozdrowotnych suplementów diety, które pomagają odżywić ciało i wprowadzić je z powrotem na drogę równowagi" – **Pepsi Eliot**

Więcej o programie czytaj na
JEMICHUDNE.COM

Produkty kupisz na
THISISBIO.PL

eprasa.pl cb27711b56

ZDJĘCIE: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski

redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

11-letnia Zuzia musi spłacać milion złotych długów, których nigdy nie zaciągnęła

Prezydent na start

Rusza prezydencka kampania wyborcza, dlatego tygodnik „Wprost" publikuje wywiad z urzędującą głową państwa **ANDRZEJEM DUDĄ** (s. 16). Wprawdzie prezydent jeszcze oficjalnie nie zapowiedział walki o reelekcję, ale już dziś wiadomo, że wystartuje w tym wyścigu. **ELIZIE OLCZYK, JOANNIE MIZIOŁEK** i mnie udało się zadać prezydentowi także pytania trudne – o tzw. ustawę kagańcową, ogłaszanie przez polskie samorządy stref wolnych od LGBT, a także spytać, dlaczego pierwsza dama nie udziela wywiadów. Andrzej Duda tłumaczy także, dlaczego postanowił nie wchodzić na warszawskie salony i czy przejmuje go krytyka ze strony dawnego promotora i macierzystej uczelni, na której studiował, a potem robił doktorat.

Tygodnikowi „Wprost" jako jedynemu udało się też przeprowadzić wywiad z pochodzącym z Olsztyna **JAKUBEM SKRZYPSKIM,** więźniem politycznym odsiadującym wyrok wieloletniego więzienia w Indonezji (s. 64). Przeprowadzenie tej rozmowy było ekstremalnie trudne i ryzykowne – wymagało zakonspirowanego pośrednictwa adwokatów i przyjaciół skazanego. – Polska się mną nie interesuje – skarży się **JAKUBOWI MIELNIKOWI** Skrzypski. W 2018 r. oskarżono go o kontakty z rebeliantami, co Parlament Europejski uznał za naruszenie praworządności. Wkrótce ma być przeniesiony do więzienia w Cipinang w Dżakarcie – najcięższego zakładu karnego w kraju, gdzie przetrzymywano m.in. terrorystów. Nasz dziennikarz stawia zasadne pytania – czy polskie władze robią wszystko, by pomóc prześladowanemu rodakowi? I czy nasze media wystarczająco mocno nagłośniły ten bulwersujący przypadek?

W najnowszym „Wprost" polecam również reportaż **SZYMONA KRAWCA** przedstawiający wstrząsającą historię 11-letniej Zuzi, która musi spłacić... milion zł długów, których – oczywiście – nigdy nie zaciągnęła (s. 34). Komornik zajął jej rentę po zmarłym tacie, dziewczynka mieszka z mamą na 20 mkw. Po naszej interwencji sprawą zajęła się Izba Komornicza w Krakowie, która zleciła kontrolę. W kolejnych numerach naszego tygodnika będziemy monitorować tę bulwersującą sprawę. <

eprasa.pl cb27711b56

polecamy

NR 6, 9 LUTEGO 2020

FELIETONY

13 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o reaktywacji Agenta Tomka

24 **Kataryna** o względnym molestowaniu

39 **ks. Michał Zalewski** o Marianie Turskim

43 **Ewa Wanat** o przyjaźniach

63 **Jan Rokita** o odwadze Borisa Johnsona

88 **Michał Witkowski** o królewskim chrzcie

98 **Tomasz Broda** robi Budkę

6 Niedyskrecje parlamentarne
8 7 dni dookoła świata
10 Skaner

KRAJ
14 Wyłamuję pręty w złotej klatce – mówi prezydent Andrzej Duda
20 **Borys Budka**, czyli w Platformie bez zmian

RAPORT
26 Zarządzanie strachem
28 **To nie apokalipsa** – mówi prof. Ali S. Khan, ekspert WHO
30 Zabójcze wirusy

SPOŁECZEŃSTWO
32 **Dziewczynka z odsetkami.** 11-latka ma milion długów
36 **Nie pracują, bo prasują.** Kobiety znikają z rynku
40 **Wypisani z rodziny.** Jak porzucić rodziców i przetrwać

BIZNES
44 **Z biglem i bez kantów.** Wielki powrót rzemiosła

ZAGRANICA
64 **Polska się mną nie interesuje** – mówi Jakub Skrzypski

ZDROWIE
70 **Nadzieja w tabletce**, czyli ranking nowych superleków
74 **Jedz i chudnij**

KULTURA
76 **Śpiew rozpaczy.** Fenomen Billie Eilish
80 **Kobieta na zakręcie.** Stenka zdobywa Szwajcarię

TRENDY
90 **W poszukiwaniu zimy.** Narty w dobrym stylu
93 **Sławek Uniatowski:** Śmierć Ciechowskiego podcięła mi skrzydła
96 **Król Migdał Pierwszy**, czyli przysmak na karnawał
97 **5 sposobów** na kiszone superfoods

64 **LEPSZA ŚMIERĆ NIŻ PONIŻENIE** rozmowa z Jakubem Skrzypskim, więźniem politycznym

76 **BILLIE EILISH** Mocny głos pokolenia

26 **KORONAWIRUS** Czy czeka nas pandemia?

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: AREK MARKOWICZ

ZDJĘCIA: BOGDAN KREŻEL, MATERIAŁY PRASOWE, COSTFOTO/SIPA USA/EAST NEWS, BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl cb27711b56

„NIEZWYKŁY FILM O LEONARDZIE COHENIE I MIŁOŚCI JEGO ŻYCIA"

FILM THREAT

„WZRUSZY **KAŻDEGO,** kogo kiedykolwiek poruszyła muzyka Leonarda Cohena"

RADIO TIMES

★★★★

„FASCYNUJĄCY"

THE GUARDIAN

„NIESAMOWICIE **PIĘKNY.** Emocjonalny cios w serce"

LITTLE WHITE LIES

★★★★

„**UWODZICIELSKA OPOWIEŚĆ** O MUZYCE, ZŁAMANYM SERCU I ŻYCIU Z **LEONARDEM COHENEM**"

THE TELEGRAPH

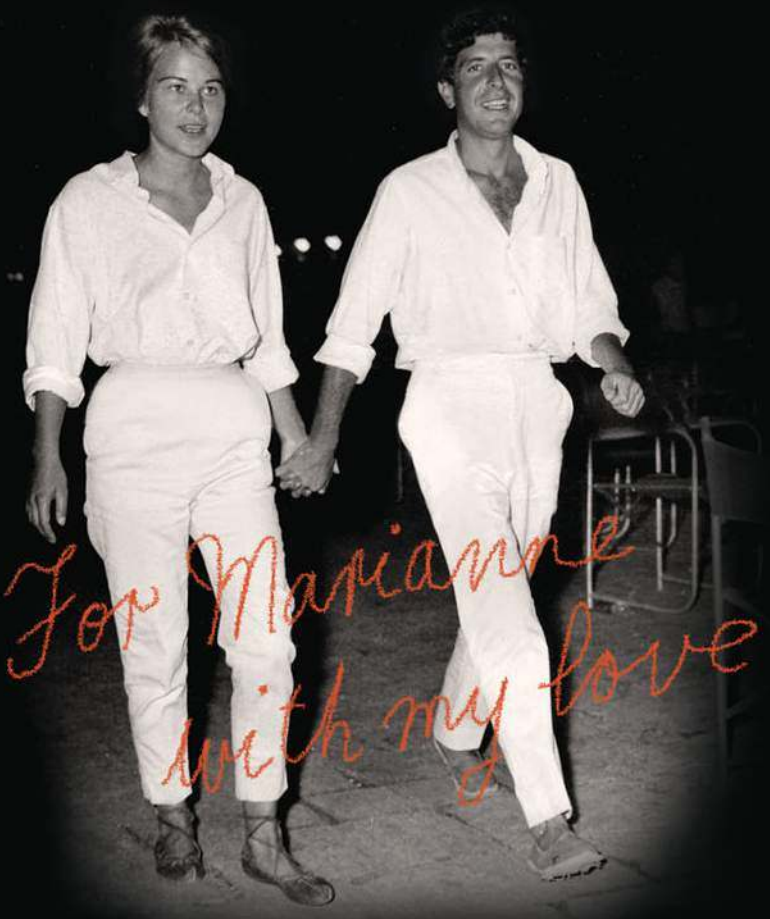

OFFICIAL SELECTION 2019 sundance film festival · OFFICIAL SELECTION EDINBURGH INTERNATIONAL FILM FESTIVAL · Sheffield Doc Fest 2019 · OFFICIAL SELECTION CPH:DOX 2019

FILM NICKA BROOMFIELDA

MARIANNE *i* LEONARD SŁOWA MIŁOŚCI

LAFAYETTE FILM PRZEDSTAWIA FILM MARIANNE I LEONARD: SŁOWA MIŁOŚCI REŻYSERIA NICK BROOMFIELD ZDJĘCIA BARNEY BROOMFIELD MONTAŻ MARC HOEFERLIN MUZYKA NICK LAIRD-CLOWES

PRODUCENCI WYKONAWCZY CHARLES FINCH, PATRICK HOLLAND, CASSIAN ELWES, LISA SAVAGE, JAN CHRISTIAN MOLLESTAD, TONY PALMER, RUDI DOLEZAL

KEW · BBC · mayfi · PRODUKCJA NICK BROOMFIELD, MARC HOEFERLIN, SHANI HINTON, KYLE GIBBON · UNIVERSAL · PIECE of MAGIC ENTERTAINMENT

©2019 Words and Poems Ltd.

WP · wprost · SONY MUSIC · Movieway · PO NAPISACH · IRKA · GŁOS KULTURY

Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek

Dzieci i szczeniaki ocieplają wizerunek każdego polityka. Małgorzata Kidawa-Błońska odwiedziła schronisko Medor w Zgierzu (29 stycznia br.)

MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA, kandydatka na prezydenta Koalicji Obywatelskiej, podobno nie lubi feminatywów. Panią polityk tak bardzo drażni używanie żeńskich wariantów nazw zawodów i stanowisk, że ostatnio była poirytowana nawet zaproszeniem, jakie wystosował do niej KOD z Wielkiej Brytanii. – Napisali na zaproszeniu do Kidawy „marszałkini". Małgosia uznała to za niepoważne. Dla niej tworzenie na siłę żeńskich form zawodów i stanowisk odbiera im powagę – mówi jej współpracownik. – Pamiętam jak Małgosia była w TOK FM w programie **DOROTY WARAKOMSKIEJ,** która jest zafiksowana na feminatywach. Za każdym razem, kiedy Kidawa je słyszała, trafiał ją szlag i z uporem powtarzała: „pani marszałek", „pani polityk" – śmieje się działacz Platformy Obywatelskiej.

Politycy PO oburzyli się na **SŁAWOMIRA NOWAKA,** ministra transportu w rządzie **DONALDA TUSKA,** ostatnio zatrudnionego na Ukrainie, bo wyjechał na tydzień na narty. Co prawda już z nich wrócił, ale niesmak pozostał. – Skoro chce się na poważnie zabierać za kampanię **KIDAWY-BŁOŃSKIEJ,** to nie powinien wyjeżdżać na urlop na chwilę przed jej rozpoczęciem – mówi jeden z naszych rozmówców. Poza urlopem były minister transportu jest w stałym kontakcie z **MAŁGORZATĄ KIDAWĄ-BŁOŃSKĄ.** – Nowak chyba przeprowadził się z Ukrainy na stałe do Polski. Ciągle jest widywany w Warszawie, koło Sejmu – mówi nasz rozmówca.

ZDJĘCIA: GRZEGORZ MICHAŁOWSKI/PAP

eprasa.pl cb27711b56

Koalicja Obywatelska zamierza rozpocząć kampanię prezydencką konwencją 8 lutego. I jej start połączyć z przemówieniem nowego przewodniczącego PO **BORYSA BUDKI.** – Koalicja dowiedziała się, że PSL chce 8 lutego konwencją rozpocząć kampanię i postanowili zrobić to samo. Tyle że ludowcy przygotowują ją już od połowy stycznia, a my od teraz. I raczej szału nie będzie – śmieje się nasz rozmówca.

A tymczasem ludowcy przenieśli swoją konwencję na koniec lutego i podobno zamierzają ściągnąć na nią do Rzeszowa 5 tys. osób z całej Polski, a więc szykują otwarcie kampanii z przytupem i chyba trochę robią konkurencję PiS, który też lubi ten region. – Ludowcy są niesamowicie zmobilizowani, nie wykluczam, że **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ** osiągnie dwucyfrowy wynik w wyborach prezydenckich – mówi polityk KO.

Po wyborach szefa PO rozpoczęło się przemeblowanie w klubie Koalicji Obywatelskiej. Konkretnie chodzi o wybór nowego szefa klubu. – Na razie na to stanowisko jest dwoje potencjalnych kandydatów: **SŁAWOMIR NITRAS** i **IZABELA LESZCZYNA** – mówi nasz rozmówca z KO. Leszczyna miała zastanowić się w ubiegły weekend, czy zamierza kandydować. Nasi rozmówcy widzieli ją w Sejmie, jak przeprowadzała poufne rozmowy, co by sugerowało, że jednak zamierza walczyć o to stanowisko.

Z kolei **NITRAS** jest dziś uważany za prawą rękę **BUDKI** i przez to ma duże szanse na objęcie stanowiska. – Jednak z drugiej strony jest grupa osób, które nie chcą się na niego zgodzić. Uważają go za happenera – mówi jeden z polityków. A inny z naszych rozmówców dodaje, że Nitras działa na PiS jak płachta na byka. – Jeżeli chcemy podkręcać emocje w Sejmie, to możemy stawiać na Nitrasa, ale jeżeli nie, to klubem powinien pokierować ktoś inny – mówi nasz rozmówca z PO.

Nasza niewinna plotka, że Włodzimierz Czarzasty nie dogaduje się z Partią Razem, więc jej działacze myślą o odejściu z klubu Lewicy, wywołała poruszenie

Ludzie **GRZEGORZA SCHETYNY** jeszcze nie otrząsnęli się z wyborczej porażki **TOMASZA SIEMONIAKA.**

– Liczyliśmy co najmniej na drugą turę wyborów, a tymczasem regiony, które uważaliśmy za nasze, przeszły na stronę **BUDKI** – mówi nasz rozmówca ze stronnictwa Schetyny. I jako przykład podaje Mazowsze, gdzie szefem jest **ANDRZEJ HALICKI,** przez lata bliski współpracownik Schetyny. Budka na Mazowszu wygrał w cuglach. – Zasadne jest pytanie, jaka jest rola Halickiego i siła jego głosu na Mazowszu – mówi nasz rozmówca.

Te pytania są zadawane w kontekście przyszłych wyborów na szefów regionów. Odbędą się one dopiero w przyszłym roku, ale potencjalni kandydaci już zajmują miejsca w blokach startowych. Przykładowo na Dolnym Śląsku, czyli w mateczniku **SCHETYNY, BOGDAN ZDROJEWSKI** w wyborach na szefa partii pokonał **TOMASZA SIEMONIAKA,** namaszczonego przez Schetynę. Teraz Zdrojewski rozważa start na szefa regionu i podobno pomaga mu w tym **JACEK PROTASIEWICZ,** zaprzysięgły wróg Schetyny. Gdyby Zdrojewski zdobył władzę w dolnośląskiej PO, byłoby to ostateczne pognębienie niedawnego lidera.

Ale inne partie też mają swoje kłopoty. Na lewicy podobno trwa spór, kto ma zostać szefem sztabu **ROBERTA BIEDRONIA. WŁODZIMIERZ CZARZASTY** chciał wstawić do jego sztabu trzy osoby, m.in. **MARCINA KULASKA** (to ten poseł, który wyznał, że trudno jest utrzymać się w Warszawie za 9 tys. zł na rękę). – Mieli pilnować wydawania pieniędzy na kampanię, przekazu programowego i w ogóle samego kandydata, ale Biedroń powiedział, że ma swoich ludzi do robienia kampanii, na co usłyszał od Czarzastego, że w takim razie niech postara się też o własne środki, no i na razie szefa sztabu nie ma – opowiada nasz rozmówca z opozycji.

Lewica podobno do tego stopnia nie wierzy w dobry wynik **ROBERTA BIEDRONIA,** że już zaczyna kalkulować, który z pozostałych kandydatów byłby dla niej najlepszy w drugiej turze. – Z punktu widzenia poparcia dla ich partii II tura z **MAŁGORZATĄ KIDAWĄ-BŁOŃSKĄ** jest niewygodna, bo wzmacnia pozycję Platformy Obywatelskiej na scenie politycznej. Dla Lewicy o wiele lepsze byłoby, gdyby do II tury wszedł **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ,** bo on nie odbierze im elektoratu w przyszłości – mówi nasz rozmówca.

A tak na marginesie, nasza niewinna plotka, że **WŁODZIMIERZ CZARZASTY** nie dogaduje się z partią Razem, więc jej działacze myślą o odejściu z klubu Lewicy, wywołała spore poruszenie. Tego typu pogłoski zawsze są związane z rachubami politycznymi i nastrojem chwili, dlatego mogą się potwierdzić albo nie. Ale nerwowa reakcja pary liderów SLD, czyli Włodzimierza Czarzastego i **ANNY MARII ŻUKOWSKIEJ,** utwierdza nas w przekonaniu, że coś jest na rzeczy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cb27711b56

7 dni dookoła świata

Jakub Mielnik
szef działu Zagranica
@mielnikjakub

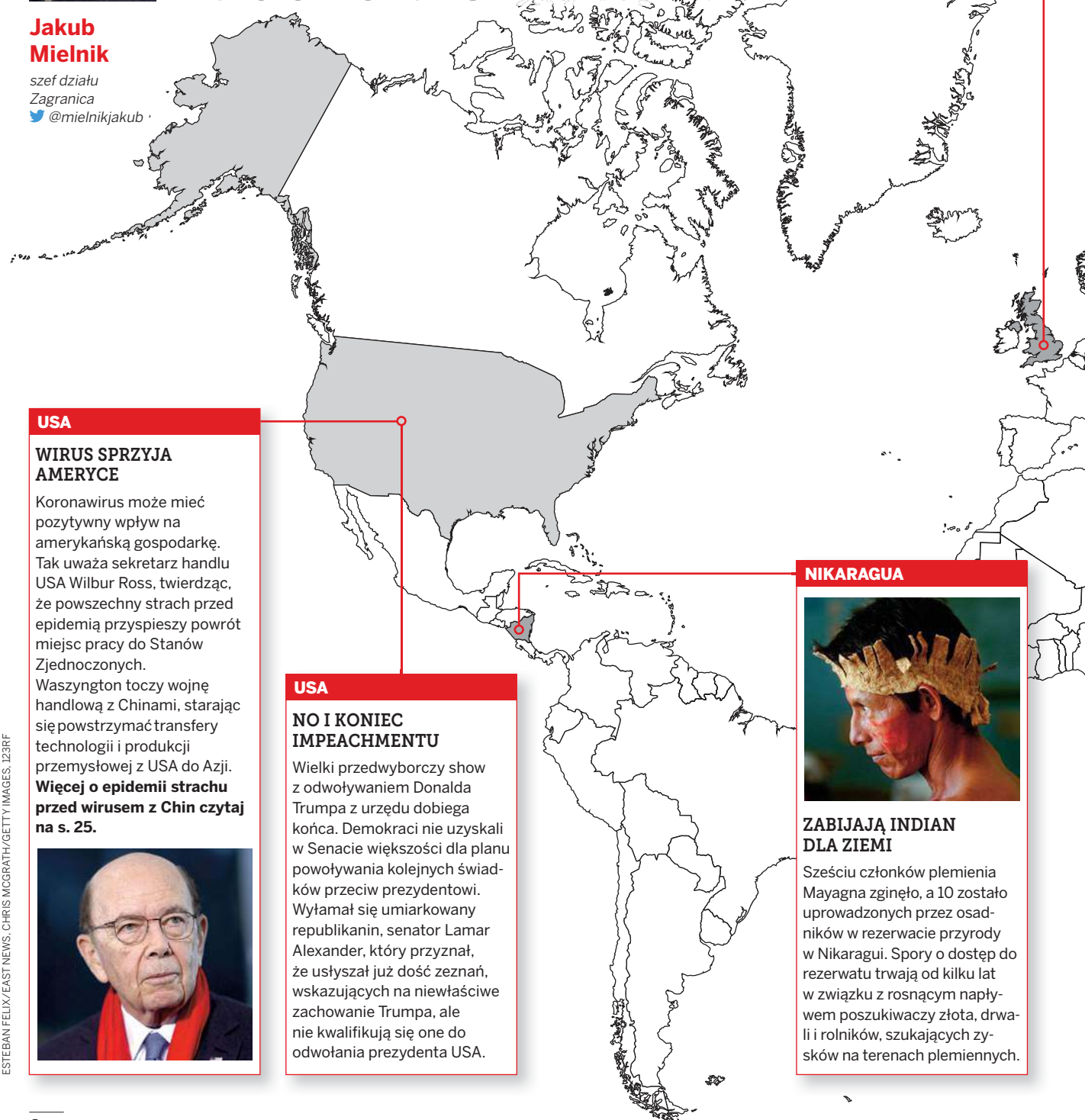

USA

WIRUS SPRZYJA AMERYCE

Koronawirus może mieć pozytywny wpływ na amerykańską gospodarkę. Tak uważa sekretarz handlu USA Wilbur Ross, twierdząc, że powszechny strach przed epidemią przyspieszy powrót miejsc pracy do Stanów Zjednoczonych.
Waszyngton toczy wojnę handlową z Chinami, starając się powstrzymać transfery technologii i produkcji przemysłowej z USA do Azji.
Więcej o epidemii strachu przed wirusem z Chin czytaj na s. 25.

USA

NO I KONIEC IMPEACHMENTU

Wielki przedwyborczy show z odwoływaniem Donalda Trumpa z urzędu dobiega końca. Demokraci nie uzyskali w Senacie większości dla planu powoływania kolejnych świadków przeciw prezydentowi. Wyłamał się umiarkowany republikanin, senator Lamar Alexander, który przyznał, że usłyszał już dość zeznań, wskazujących na niewłaściwe zachowanie Trumpa, ale nie kwalifikują się one do odwołania prezydenta USA.

NIKARAGUA

ZABIJAJĄ INDIAN DLA ZIEMI

Sześciu członków plemienia Mayagna zginęło, a 10 zostało uprowadzonych przez osadników w rezerwacie przyrody w Nikaragui. Spory o dostęp do rezerwatu trwają od kilku lat w związku z rosnącym napływem poszukiwaczy złota, drwali i rolników, szukających zysków na terenach plemiennych.

ZDJĘCIA: SIMON DAWSON/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES, AP PHOTO/ESTEBAN FELIX/EAST NEWS, CHRIS MCGRATH/GETTY IMAGES, 123RF

eprasa.pl cb27711b56

WIELKA BRYTANIA

BREXIT OTWIERA NOWĄ ERĘ

Zjednoczone Królestwo jest już poza Unią. Premier Boris Johnson, któremu w końcu udało się zakończyć bolesny proces rozwodu z UE, ogłosił początek nowej ery w dziejach jego państwa **(pisze o tym Jan Rokita na s. 63).**
Zwolennicy brexitu świętowali ten fakt hucznie, jego przeciwnicy palili żałobne świeczki. Dzwony Big Bena tym razem milczały, ale tylko dlatego, że słynny zegar na wieży parlamentu brytyjskiego jest w remoncie.
Jak będzie wyglądać przyszłość Królestwa poza UE, na razie nie wiadomo, bo do końca 2020 r. Wielka Brytania będzie w okresie przejściowym, negocjując szczegółowe warunki nowych relacji z kontynentalną Europą. Do tego czasu dla zwykłych obywateli, w tym prawie miliona Polaków mieszkających na Wyspach, niewiele się zmieni. Swoboda podróżowania zostanie utrzymana, podobnie jak prawo do podejmowania pracy czy studiów. Jednak już w połowie roku będzie wiadomo, czy negocjacje Wielkiej Brytanii z Unią idą gładko, czy też konieczne będzie przedłużenie okresu przejściowego, czego Boris Johnson chce za wszelką cenę uniknąć. Unia chyba niekoniecznie: sądząc z emocjonalnego pożegnania, jakie zgotowali brytyjskim kolegom członkowie europarlamentu, UE już tęskni na wyspiarzami.

NIEMCY

NAZISTA W BERLINALE

Prestiżowy berliński festiwal filmowy zawiesza przyznawanie nagrody imienia jego twórcy, Alfreda Bauera. Okazało się, że był on w czasach III Rzeszy esesmanem i filarem filmowej propagandy Goebbelsa. Człowiek, który stworzył Berlinale w 1951 r. i szefował mu do 1976 r., zajmował się także szpiegowaniem kolegów filmowców i aktorów, ale po wojnie starannie zniszczył dowody swojej nazistowskiej przeszłości.

Berlinale
Internationale Filmfestspiele Berlin

SYRIA

DORZYNANIE REBELII

Reżim syryjski i rosyjskie lotnictwo przystąpili do likwidacji oporu w ostatniej prowincji syryjskiej kontrolowanej przez rebeliantów. W ciągu trzech dni na Idlib dokonano 200 nalotów. Dla przebywających tam 4 mln osób jedyną drogą ucieczki jest przekroczenie granicy tureckiej. Prezydent Erdogan domaga się od UE pieniędzy, ostrzegając przed powtórką wielkiej fali migracyjnej z Syrii.

UGANDA

MĘŻOWIE KARMIENI PIERSIĄ

Ojcowie odbierają pokarm własnym dzieciom, zmuszając swoje żony do karmienia ich piersią. Ten proceder jest powszechny w niektórych częściach Ugandy. Tamtejsi mężczyźni uważają picie mleka żon za zdrowe. Zjawisko ujawniła publicznie w 2018 r. minister zdrowia Ugandy Sarah Opendi. Obecnie badania w tej sprawie prowadzą uniwersytety w Kampali i Kent.

AUTONOMIA PALESTYŃSKA

POKÓJ WRE

Palestyńczycy odrzucili amerykański plan pokojowy, zakładający powstanie niepodległej Palestyny w zamian za uznanie przez nią Izraela i wchłonięcie przez Izrael osiedli żydowskich. USA dały Palestyńczykom ultimatum: albo zgodzą się na zaproponowane warunki, albo i tak Izrael formalnie zaanektuje zajmowaną od końca lat 60. Wschodnią Jerozolimę i osiedla na Zachodnim Brzegu Jordanu.

eprasa.pl cb27711b56

Iskra w oku

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**
REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**
SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**
ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl
KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*
DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*
FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**
WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*
STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**
FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**
ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**
WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA
BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe
PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
ISSN 02091747
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.
Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl
© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

eprasa.pl cb27711b56

Obraz tygodnia

10 tys. zł

wpłacił na konto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy **Ireneusz Bukrabo** za możliwość zjedzenia kolacji w towarzystwie aktorki **Julii Wieniawy**

Wygrany

Krzysztof Piątek

Hertha Berlin zaangażowała polskiego piłkarza, płacąc 27 mln euro za jego transfer (najwięcej w historii klubu). Piątkowi po wzlocie ostatnio nie wiodło się dobrze we włoskiej lidze. Teraz ma się odbudować.

Przegrany

Roman Praszyński

dziennikarz stracił pracę przez swój seksistowski wywiad z aktorką „365 dni" Anną Marią Siekluck-ą opublikowany na stronie Viva.pl. Ciekawe, kto go tam umieścił?

6,42 g

marihuany znalazła policja w mieszkaniu młodszego brata europosła i byłego ministra sprawiedliwości Patryka Jakiego

39 dni

– takie ferie – jak wyliczył „Super Express" – zaplanowali sobie posłowie. Od 14 lutego do 25 marca. W sam raz na wiosenne porządki

– To jest jak historia Elvisa i Priscilli Presley

– tak agituje za powstaniem filmu o jej związku z Zenonem („Zenkiem") **Danuta Martyniuk**

– Czuję się bardziej wiotka i – co dziwne – nie czuję się do końca sobą. Jestem przyzwyczajona, że mam pyzate policzki, (...) że gdzieś tu trzeba czasem schować brzuch. Patrzę w lustro i coś się nie zgadza

– komentuje zrzucenie 10 kg wagi **Edyta Górniak** w rozmowie z „Faktem"

– Powoli nie mogę już doliczyć się, z ilu elementów składa się ów patchwork, ale jest wesoło i dobrze

– opisuje „patchworkową rodzinę", której jest elementem, **Mandaryna,** była żona Michała Wiśniewskiego

ZDJĘCIA: SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS/GALLO IMAGES (2), CITY-PRESS VIA GETTY IMAGES, PIOTR FOTEK/REPORTER, RAFAŁ MACIĄGA / FORUM, MATEUSZ WŁODARCZYK / FORUM, GALLOSTAR/GALLO IMAGES POLAND

eprasa.pl cb27711b56

Teatr, seriale i dubbing

Lucyna Malec to aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna, od 1989 r. związana z Teatrem Kwadrat. Debiutowała rolami w serialach: „W labiryncie" i „Czterdziestolatek. 20 lat później", a także epizodem w filmie Jacka Bromskiego „Dzieci i ryby". Dużą popularność przyniósł jej udział w telewizyjnym widowisku kabaretowym „KOC – Komiczny Odcinek Cykliczny", w którym partnerowała Grzegorzowi Wasowskiemu i Sławomirowi Szczęśniakowi. Od 2004 r. przez kilka lat występowała w sitcomie „Bulionerzy". W tym samym roku zagrała w „Moim Nikiforze" Krzysztofa Krauzego. Od 14 lat związana z serialem „Na Wspólnej". Często użycza głosu w filmach animowanych, m.in. „Flinstonowie" czy „Noddy".

KULTURA

Bycie sobą wymaga odwagi

Rozmowa z *Lucyną Malec,* aktorką

Aktualnie można panią oglądać w aż siedmiu tytułach na deskach Teatru Kwadrat, a teraz pojawia się ósmy: „Nie książka zdobi człowieka".

To współczesna komedia, mówiąca o świecie show-biznesu, celebrytów i gwiazd. Jedną z głównych myśli, jakie chcemy przekazać widzom w tym spektaklu, jest to, że nie należy oceniać ludzi zbyt powierzchownie, ponieważ pozory mylą. Myślę, że w życiu wszyscy trochę gramy i rzadko pokazujemy, jacy jesteśmy naprawdę. Bycie sobą wymaga dużo odwagi.

Na intensywnej pracy w teatrze nie kończą się pani zawodowe zobowiązania. Czy „Na Wspólnej" to pani kolejny „adres"?

Tak, na pewno. To serial, w którym gram już od 14 lat. Bardzo dobrze się tam czuję. Udział w tym konkretnym projekcie nie jest bardzo wyczerpujący ani czasochłonny. Widzom się wydaje, że skoro prawie codziennie jesteśmy u nich w domach, to cały czas musimy też być na planie. Na szczęście to tak nie wygląda. To są dwa, trzy, czasem cztery dni zdjęciowe w miesiącu.

Tych seriali jest trochę w pani dorobku, mniej jest natomiast ról filmowych.

Rzeczywiście, nie otrzymuję oszałamiającej liczby propozycji filmowych, ale nie czuję z tego powodu niedosytu. Praca na planie filmowym i w serialu rządzi się innymi prawami. Do filmu trzeba się także zupełnie inaczej przygotowywać, bo rola, którą gramy, jest zamkniętą całością. Wymaga większej koncentracji, skupienia, no i oczywiście czasu.

A serial?

To taka płynąca rzeka. Dokąd zaprowadzi naszego bohatera, nie mamy pojęcia. Trochę jak w życiu, nigdy nie wiemy, co czeka za rogiem. Dzięki temu praca w serialu nie staje się nużąca, nie ma tu rutyny.

Marzy pani, że świat filmu zaskoczy panią jakąś ciekawą propozycją?

Jest taki popularny serial „Grace i Frankie", w którym jedną z tytułowych ról gra Jane Fonda. Wspaniała aktorka, która dziś ma 82 lata i cały czas jest aktywna zawodowo. Sama zresztą ten serial produkuje. Cieszy mnie, że show-biznes przestaje powoli udawać, że wszyscy są piękni i młodzi. Mam wrażenie, że i u nas się to powoli zmienia. Zaczyna się taki twórczy czas dla kobiet w ogóle, więc myślę, że i dla tych starszych będą pojawiać się coraz liczniejsze propozycje. Tak że mimo tych moich 30 lat aktywności zawodowej czekam spokojnie na to, co jeszcze przyniesie czas. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

rozmawiał **Adam Cissowski**

Nowa premiera w Teatrze Kwadrat

„Nie książka zdobi człowieka" Seymoura Blickera to klasyczna komedia pomyłek, która porywa widzów do elitarnego światka nowojorskiej branży wydawniczej, gdzie udział w popularnym programie telewizyjnym liczy się o wiele bardziej niż pozytywne recenzje krytyków, a umiejętność błyszczenia w świetle reflektorów znaczy więcej niż talent. Jak na farsę przystało, są dowcipne dialogi, nieoczekiwane zwroty akcji oraz zaskakujący bohaterowie. W obsadzie: Andrzej Nejman, Paweł Małaszyński, Elżbieta Romanowska, Olga Kalicka i Lucyna Malec.

ZDJĘCIA: MACIEJ WOŹNIAK

eprasa.pl cb27711b56

Brudne ręce pana Tomka

Agent Tomek oskarża szefów i przeprasza za prowokację. Czy jego zeznania zaszkodzą PiS?

prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

ISTNIEJE CAŁY DZIAŁ ETYKI DOTYCZĄCY PROBLEMU BRUDNYCH RĄK W POLITYCE. Termin ten pochodzi z dramatu Sartre'a, której bohaterem jest młody idealista uwikłany w polityczną walkę o władzę. Pod koniec sztuki z przerażeniem przekonuje się, że ręce ma ubrudzone aż po łokcie. Agent Tomek, o którego młodzieńczym idealizmie nic nie wiadomo, mówi prościej: „mam kaca". „Brudne ręce" są w polityce synonimem wyboru koniecznego zła: by osiągnąć jakiś dobry cel, polityk musi stosować czasem niegodziwe środki. Najczęściej wskazuje się na przypadek przywódcy, który po to, by uratować tysiące ludzi zmuszony jest poddać torturom kilku terrorystów. Czy jego złe postępowanie może zostać usprawiedliwione? Jak wiadomo przykład ten nie obrazuje całości problemu, mamy z nim do czynienia bardzo rzadko (wyjątkiem był może Leszek Miller, który zgodził się na przetrzymywanie i przesłuchiwanie talibów w Polsce, choć trudno powiedzieć, jaki dobry cel osiągnął). Nie można jednak wykluczyć, że politycy miewają dylematy, czasem – bywa – brudzą ręce we krwi, ale najczęściej brudzą je błotem. I w tym kontekście należy rozpatrywać przykład Agenta Tomka. Czy jeśli wstępuje się do służb specjalnych, to podpisuje się jakieś zobowiązanie, że w ramach wykonywanego zawodu będzie się obrzucało błotem? Czy posłuszeństwo rozkazom obrzucania błotem, a nawet topienia w nim innych, jest obowiązkiem każdego pracownika służb i w związku z tym jest usprawiedliwione moralnie? Czy jeśli całe służby należą nie tylko do partii, lecz także do Kościoła (jak to się dzieje w przypadku katolickiego PiS) to, czy zwykłe rozgrzeszenie z obrzucania błotem, wystarczy? Czy potrzeba do tego Rydzyka? I wreszcie: czy z błota można się w ogóle obmyć przez wyznanie win? Wiele pytań pociąga za sobą przypadek Agenta Tomka. Czy można mu ufać? Zapewne można wybaczyć (tylko po co?), ufać – nie. Cała organizowana od lat, a dziś szczególnie intensywna, akcja obrzucania błotem przeciwników politycznych ma jako produkt uboczny niszczenie społecznego zaufania. Rykoszetem trafia to również w sprawców. Nie daje to niestety żadnej satysfakcji. <

Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

DAWNO, DAWNO TEMU... Dzieci w podkarpackiej miejscowości w szkole podstawowej pisały wypracowania pod tytułem „Najpiękniejszy mój dzień". W najładniejszym z nich (i dniu, i wypracowaniu) w sennym marzeniu przybyła do dzieci pani Jolanta Kwaśniewska. Jolanta Kwaśniewska dostała od losu trudny, ale kuszący prezent. Były agent Tomek pokajał się za własne kłamstwa, które miały – na życzenie bossów z PiS – skrzywdzić żonę prezydenta. Kobietę, która miała moc wywoływania marzeń. Gdyby dzisiaj pani Jola zacisnęła pięść i rozpoczęła prywatną wojnę z bossami z Nowogrodzkiej, efekt byłby wielokrotnie większy niż zamierających manifestacji wymierającego pokolenia KOD-u. Wiem, ktoś krzyknie teraz, że klimat wobec dobrze wyglądających i zamożnych przedstawicieli establishmentu się zmienił na chłodniejszy. Na pozór! Krzywda Pięknej Dobrej Pani jest konkretem tysiąc razy bardziej zrozumiałym niż bój kasty sędziowskiej z kastą pisowską. Samo wicie się eksagenta nic nie zmieni. Dopiero walka o swoje podjęta przez ofiarę ma potencjał. Jest przynajmniej kilka powodów, dla których walki tej raczej się nie doczekamy. Kwaśniewscy w latach 90. nie unikali towarzystwa, z którego sami się wywodzili, towarzystwa postkomunistycznych klonów mniej sympatycznych bohaterów „Czterdziestolatka", wspieranych przez klony „Psów". Przez wiele kolejnych lat żyli natomiast życiem „tłustych kotów" (przy czym należy nadmienić, że wobec p. Kwaśniewskiej to określenie było i jest tylko metaforą). To pierwsze, paraliżuje, to drugie demotywuje. Już było tak dobrze, szczyty polskiej klasy średniej zdobyte, świat zaprasza i przyjeżdża – a tu nagle sądy (?), Twittery (?), pranie ciemnych kart i szarpanina. Kto by się ruszał z kanapy? Ale dalszy los afery Agenta Tomka, a więc może i całego PiS, po prostu jest dzisiaj w rękach akurat Jolanty Kwaśniewskiej. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl cb27711b56

Rozmawiali **Eliza Olczyk, Joanna Miziołek, Marcin Dzierżanowski**

Wyłamuję pręty w złotej klatce

Ludzie nie wybrali mnie po to, żebym zabiegał o względy warszawskiego salonu – mówi ***Andrzej Duda***, prezydent RP.

Jak po pięciu latach prezydentury ocenia pan swoje relacje z obozem władzy? Opozycja zarzuca panu nadmierne podporządkowanie rządzącym.

Nie było wcześniej prezydenta, który zdecydowałby się zatrzymać ważne ustawy wychodzące z obozu politycznego, który wystawił go jako kandydata na prezydenta. Koleżanki i koledzy z opozycji mogą opowiadać różne rzeczy, ale takie są fakty. Kiedy Aleksander Kwaśniewski wetował ustawy? Wtedy, kiedy rządził AWS! Prezydent Bronisław Komorowski, owszem, miał swoje weta wobec ustaw Platformy Obywatelskiej, ale nie w kluczowych sprawach. Ja zawetowałem co najmniej cztery bardzo istotne ustawy.

Bo mówiono, że jest pan notariuszem rządu?

Miałem poważne wątpliwości co do ich zgodności z konstytucją, jak również co do pożytków z nich płynących. Mówię zarówno o pierwszych ustawach sądowych, jak i ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego. Wysłuchałem wtedy głosów społeczeństwa, opozycji i uznałem je za słuszne. O zablokowanie zmian w ordynacji osobiście prosił mnie Paweł Kukiz, tłumacząc, że zmiany biją w małe ugrupowania, takie jak Kukiz'15, PSL czy Konfederacja. Podobnie było z ustawą o regionalnych izbach obrachunkowych, podzieliłem obawy samorządowców – nowe przepisy mogły podważać decyzje wyborów samorządowych.

Przy ustawach sądowych z obozu władzy dochodziły gniewne pomruki pod pana adresem. Już jest zgoda?

Gdy emocje opadły, zrozumiano moje stanowisko i dzisiaj stoimy razem w najważniejszych sprawach państwowych. Chodzi mi na przykład o politykę prorodzinną, obniżenie wieku emerytalnego, wsparcie dla seniorów w postaci 13. emerytury. Zjednoczona Prawica poparła moją ustawę o centrach usług społecznych. Mam nadzieję, że poparcie zyskają też kolejne moje propozycje dotyczące seniorów czy też nowa strategia onkologiczna.

„Prezydent powinien zacząć od zawetowania ustawy kagańcowej. To byłby początek do wspólnego rozwiązywania problemów sfery sądownictwa" – to są słowa Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Posłucha pan?

Przede wszystkim bardzo mnie razi nazywanie tej ustawy w taki sposób. Jest to obraźliwe wobec sędziów.

To określenie ma pokazać, że w tej ustawie chodzi o uciszenie niewygodnych sędziów.

To nieprawda. Wprowadza ona rozwiązania, które funkcjonują w innych systemach europejskich. Chociażby we Francji, gdzie expressis verbis zabrania się sędziom włączania się w jakiekolwiek działania o charakterze politycznym. Przy czym trzeba zaznaczyć, że nie chodzi nam o ochronę rządzących, ale obywateli. Przecież do sądów trafiają sprawy, w których trzeba pociągnąć do odpowiedzialności jakiegoś polityka. Jeśli sędzia publicznie popiera pewną opcję polityczną, w naturalny sposób pojawiłyby się wątpliwości, czy jest w danej sprawie bezstronny.

Podczas spotkania z klubami parlamentarnymi w ubiegłą środę chyba te argumenty opozycji nie przekonały.

Obawiam się, że każdy został przy swoim. Nie zmienia to tego, że rozmawialiśmy długo, a dyskusja była merytoryczna. Wszystkie strony się nawzajem wysłuchały, natomiast to ja będę musiał podjąć ostateczną decyzję. Jedno jest pewne: polskie państwo nie może tolerować zachowań, które w sposób oczywisty podważają porządek państwowy.

Opozycja mówi to samo, tylko twierdzi, że to rządzący naruszają praworządność.

W tej sprawie niezwykle ważne jest orzeczenie wydane przez Naczelny Sąd Administracyjny, który wypowiedział się na temat prerogatywy prezydenckiej w zakresie powoływania sędziów. Wynika z niego jasno, że jeżeli sędzia otrzymał nominację od prezydenta, a następnie złożył przed nim ślubowanie, to w tym momencie jest sędzią i koniec.

Tyle że Sąd Najwyższy nie podważył statusu sędziów powołanych przez nowy KRS, a jedynie stwierdził, że nie powinni oni orzekać.

Jeśli sędzia nie może orzekać, a nie jest w stanie spoczynku, to kim tak naprawdę jest? W polskim prawie nie ma instytucji sędziego tytularnego, który nie może wykonywać swoich obowiązków.

Część sędziów domaga się ujawnienia list poparcia dla członków KRS. Wyobraźmy sobie hipotetyczną sytuację, że coś z tymi listami jest jednak nie tak.

eprasa.pl cb27711b56

Dla statusu sędziów nie będzie to miało znaczenia?

Nie będzie miało, ponieważ otrzymali oni nominację sędziowską od prezydenta Rzeczypospolitej. Kropka.

To dlaczego Sejm i Ministerstwo Sprawiedliwości nie chcą ujawnić tych list?

Smutna prawda jest taka, że ci, którzy popierają zmiany w sądownictwie, mają przeciwko sobie bardzo wpływowe osoby. Sędziowie, którzy się podpisali na tych listach, obawiają się prześladowań w swoim środowisku.

Czyli powoływanie się przez Kancelarię Sejmu czy resort sprawiedliwości na ochronę danych osobowych to tylko pretekst? Tak naprawdę chodzi o ochronę sędziów?

Nie oceniam konkretnych decyzji, tylko sygnalizuję problem. Sam jestem prawnikiem i znam osobiście wielu sędziów, z częścią z nich przecież studiowałem. W szczerych, przyjacielskich rozmowach mówią mi, jak trudną sytuację mają ci, którzy popierają zmiany.

Pytanie, w jakim kierunku te zmiany powinny iść. Czy na pewno w tym, którego chce PiS?

W spotkaniu z przedstawicielami opozycji uczestniczył Borys Budka, były minister sprawiedliwości rządu PO-PSL. Zapytałem: „Wiedziliście, jakie są nastroje wśród ludzi, przygotowaliście jakąś reformę? Chcieliście coś zmienić?" Nie mieli się czym pochwalić. W 2009 r. Platforma chciała wprowadzić instytucję okresowej oceny sędziego, ale po proteście środowiska sędziowskiego natychmiast się z tego pomysłu wycofała. Ustąpiła przed tymi, którzy chcieli, „żeby było tak, jak było". Ja się na to nie godzę. Naprawa wymiaru sprawiedliwości jest oczekiwana przez społeczeństwo. Już wtedy, kiedy byłem posłem, słyszałem o tym od ludzi, którzy przychodzili do mojego biura po pomoc. Później słyszałem o tym w czasie kampanii 2015 r., słyszę to także teraz na spotkaniach. Głosy bywają bardzo radykalne. Nie wiem, czy pamiętacie sprawę Bajkowskich z Krakowa. Dramatycznie fatalne rozstrzygnięcie sądu, na mocy którego policja siłą zabiera chłopców ze szkoły i na kilka miesięcy umieszcza ich w domu dziecka. Czy ktoś poniósł z tego tytułu jakieś konsekwencje? Czy jakakolwiek odpowiedzialność dyscyplinarna była z tego tytułu wdrożona? Nie!

Wróćmy do pana relacji z obozem rządzącym. Jak pan ocenia premiera Morawieckiego?

Radzi sobie naprawdę dobrze, świetnie zna się na sprawach gospodarczych. Jestem zadowolony z tego, w jaki sposób prowadzi polskie sprawy. Ostatnio świetnie nam się współpracowało, gdy Polska musiała zareagować na ofensywę propagandową prezydenta Władimira Putina, której celem było zakłamanie naszej historii.

Panu zarzucano wtedy, że jako prezydent zbyt późno w tej sprawie zabrał głos.

Zapewniam, że w naszych działaniach nie było przypadkowości, współdziałaliśmy z premierem i szefem MSZ, świadomie opracowaliśmy strategię, dobierając środki do okoliczności. Mieliśmy świadomość, że kłamliwym wypowiedziom prezydenta Rosji nie możemy nadawać zbyt dużej rangi, więc stopniowaliśmy nasze odpowiedzi. Najpierw była wypowiedź Ministerstwa Spraw Zagranicznych, potem mocne oświadczenie premiera, na koniec zwołanie Rady Gabinetowej i ogłoszenie mojej decyzji, że nie pojadę do Izraela.

Pana nieobecność w Izraelu nie popsuła naszych relacji z tym krajem?

Jestem przekonany, że nie. Prezydent Izraela przyjechał na obchody do Oświęcimia. Długo rozmawialiśmy.

Zaprosił nawet pana do Jerozolimy. Pojedzie pan?

Pojadę, gdy będą ku temu właściwe polityczne okoliczności.

Rozumiemy, że na razie ich nie ma.

Niedawno rozmawiałem z polskimi Żydami mieszkającymi w USA. Niektórych z nich uratowali Polacy. Przekonywali mnie, że nie powinienem jechać do Izraela, dopóki tamtejszy minister spraw zagranicznych Israel Katz nie przeprosi Polaków lub nie odejdzie ze stanowiska.

Ostatnio głośno jest o przemówieniu redaktora Mariana Turskiego, który w Oświęcimiu podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu powiedział: „Auschwitz nie spadło z nieba. Zaczęło się od drobnych form prześladowania". Pan siedział w pierwszym rzędzie. Co pan czuł?

Z redaktorem Turskim znam się od wielu lat i zawsze z uwagą go słucham. Jego przemówienie w Auschwitz było ważnym ostrzeżeniem. Przypomnieniem światu, do czego prowadzi ksenofobia, rasizm i antysemityzm, stopniowe ograniczanie praw człowieka. I czym się kończy obojętność wobec zła.

Niektórzy widzą w tym przemówieniu aluzje polityczne. Także do sytuacji nad Wisłą.

Wszystko można tak interpretować. W moim przekonaniu z tych poruszających słów, odnoszących się do konkretnej rzeczywistości Niemiec lat 30., wynikało uniwersalne przesłanie.

„To się wydarzyło, to znaczy, że się może wydarzyć wszędzie" – mówił redaktor Turski. I ostrzegał przed łamaniem praw człowieka, łamaniem praw mniejszości oraz „słowami, które wykluczają i stygmatyzują". Dzień później sejmik województwa łódzkiego przyjął uchwałę wymierzoną w osoby LGBT. Według wyliczeń organizacji mniejszości seksualnych już ponad 30 proc. Polaków żyje w tzw. strefach wolnych od LGBT.

W Pałacu Prezydenckim jestem często odwiedzany przez osoby, które mają inną orientację seksualną niż moja. Nie wpływa to na mój stosunek do nich

Nie możemy zaburzać proporcji. Jeden z byłych ministrów Platformy Obywatelskiej ma na swojej posesji tablicę o treści „strefa zdekomunizowana"...

To jednak nie do końca to samo. Uchwały przeciwko LGBT przyjmują samorządy, a więc władza publiczna.

Twórcy tych uchwał podkreślają, że nie są one podejmowane przeciwko ludziom, ale są skierowane przeciwko konkretnej ideologii. Nie mamy tu do czynienia z łamaniem praw człowieka.

A gdyby uchwalono, że na danym terenie nie powinno się głosić katolicyzmu?

Jeśli większość radnych przyjmuje uchwałę, która wynika z ich założeń światopoglądowych, ale która nie pociąga żadnych skutków w postaci prześladowań

eprasa.pl cb27711b56

czy dyskryminacji, to ciągle poruszamy się w obrębie wolności słowa.

Pan jako prezydent nie widzi w tych uchwałach nic złego? Państwo nie powinno na nie reagować?

Ja bym takich uchwał nie popierał. Jednak interwencja demokratycznego państwa byłaby potrzebna, gdyby doszło do rzeczywistej dyskryminacji, a dziś jej nie dostrzegam. Zresztą, uchwały samorządów mogą być uchylane, choćby przez wojewodę.

Marne szanse. W maju ubiegłego roku wojewoda lubelski wręczał samorządowcom medale za „walkę z ideologią LGBT".

Nie zmienia to tego, że każdy obywatel, powołując się na interes prawny, może zaskarżyć taką uchwałę do NSA. Chcę jednak podkreślić, że jakakolwiek realna dyskryminacja kogokolwiek w żadnym razie nie może się spotkać z akceptacją państwa.

W pierwszym wywiadzie po wygranych wyborach prezydenckich, udzielonym dla „Rzeczpospolitej", powiedział pan, że pałac będzie otwarty na wszystkich, także na osoby homoseksualne.

Zapewniam, że w Pałacu Prezydenckim jestem często odwiedzany przez osoby, które mają inną orientację seksualną niż moja. Nie stanowi to dla mnie najmniejszego problemu, nie wpływa w żaden sposób na mój stosunek do kogokolwiek. Opowiem anegdotę. Kiedyś znajoma w luźnej rozmowie powiedziała o moich sąsiadach: „patrz, jacy sympatyczni faceci, widać, że fajna z nich para". Zgodnie z prawdą odpowiedziałem: „Wiesz, w ogóle nie zwróciłem na to uwagi. Dla mnie to po prostu mili ludzie, jestem przekonany, że gdyby coś mi się stało, to by mi pomogli. Zresztą, jakby oni mnie o coś poprosili, z przyjemnością też bym ich wysłuchał".

A gdyby poprosili o podpisanie ustawy o związkach partnerskich?

Tu już wchodzimy w przestrzeń rozwiązań prawnych i ustrojowych. Wszystko zależy od tego, jakie rozwiązania zawierałaby taka ustawa. Gdyby chodziło o status osoby najbliższej ułatwiający takie sprawy, jak wzajemne wspieranie się, troskę, dowiadywanie się o stan zdrowia, to jako prezydent podpisanie takiej ustawy poważnie bym rozważył. Zwłaszcza że taka ustawa dotyczyłaby wszystkich żyjących w związkach nieformalnych.

Opozycja twierdzi, że w Europie jesteśmy izolowani i ostrzega przed polexitem. Ma rację?

Nie. To kompletna bzdura. Nasza obecność w Unii Europejskiej nie jest zagrożona. Zresztą, gdyby ktoś wpadł na pomysł, żeby rozpisać referendum w tej sprawie, przegrałby z kretesem. Według sondaży 80 proc. Polaków jest za członkostwem w Unii.

A jednak rząd jest skonfliktowany z Brukselą. Mówiąc delikatnie, Unia nie jest z Polski zadowolona.

Być może brukselskie elity nie są z nas zadowolone, bo zbyt mocno naruszyliśmy czyjeś interesy. W przestrzeni międzynarodowej nie ma wolnych miejsc, jeżeli chcemy coś znaczyć, musimy się czasem rozpychać. I my to robimy. Tyle że gdy zaczynamy to robić, jesteśmy atakowani. To logiczne, słabego się nie atakuje, bo po co?

Czyli mówienie o wartościach europejskich czy praworządności to, pana zdaniem, tylko zasłona dymna?

Ja się po prostu nie godzę, by w Unii byli równi i równiejsi. Niedawno władze Hiszpanii nie uznały wyroku TSUE w sprawie polityka skazanego za nawoływanie do niepodległości Katalonii. Parlament Europejski uznał wtedy stanowisko Hiszpanii. Czyli Hiszpania może nie respektować orzeczeń TSUE, a Polska nie? Gołym okiem widać, że coś tu nie tak.

Zbliża się kampania prezydencka. Solidarność naciska, by mocno podniósł pan w jej trakcie postulat wprowadzenia emerytury stażowej. Posłucha pan?

Pięć lat temu obiecałem wyborcom i Solidarności obniżenie wieku emerytalnego. Zobowiązanie to wypełniłem i to jest najważniejsze. Kolejny element, czyli emerytura stażowa, jest znacznie trudniejszy do przeprowadzenia. To kwestia odpowiedzialności za bardzo poważne sprawy państwowe – chodzi o wydolność ZUS i przyszłość systemu emerytalnego. Jest u mnie zespół, który razem z panią prezes ZUS prof. Gertrudą Uścińską i jej przedstawicielami pracuje nad tym, żeby ustalić, czy jesteśmy w stanie to zrealizować i na jakich warunkach. Prace trwają.

Wracając do kampanii wyborczej – pięć lat temu pana żona mocno wspierała pana w walce o prezydenturę. Jednak jako prezydentowa unikała publicznych wypowiedzi, za co ją krytykowano, nazywając „milczącą pierwszą damą". Dlaczego?

ZDJĘCIA: AREK MARKOWICZ

eprasa.pl cb27711b56

Moja żona znakomicie wykonuje obowiązki pierwszej damy. To prawda, nie wypowiada się w sprawach ideologicznych i politycznych, nie udziela też wywiadów, ale to była jej suwerenna decyzja. Po prostu nigdy nie zajmowała się polityką i nadal nie chce tego robić. Jednak pracuje bardzo ciężko, prowadzi akcje charytatywne, wspiera działalność społeczną, tyle że robi to w ciszy i spokoju, nie dla medialnych zysków.

Panu to odpowiada?

Wydaje mi się, że większa obecność mojej żony w mediach mogłaby pomóc

tym, którym ona pomaga. Jednak jest ona wielką indywidualistką i mocno trzyma się swoich zasad. Bardzo to szanuję.

W wywiadzie dla „Wprost" Maria Kaczyńska powiedziała kiedyś, że Pałac Prezydencki bywa złotą klatką. Potwierdza pan te słowa?

Pani prezydentowa Kaczyńska powiedziała szczerą prawdę – trudno jest zachować bliski kontakt z ludźmi, żyjąc w Pałacu Prezydenckim. Przecież siłą rzeczy przestałem się regularnie widywać z moimi sąsiadami z bloku, rzadko robię zakupy w sklepie – słowem, moje życie różni się od życia przeciętnego Polaka. Dlatego tak ważne są dla mnie spotkania poza pałacem, poza Warszawą. Bezpośrednie rozmowy. Dzięki nim wyłamuję pręty w tej złotej klatce.

Czego pana te spotkania uczą?

Przede wszystkim zdobywam w ich trakcie wiedzę o tym, co naprawdę dzieje się w kraju. Dlatego szczególnie chętnie

Moja żona pracuje ciężko, ale w ciszy i spokoju. Wydaje mi się, że jej większa obecność w mediach mogłaby pomóc tym, którym ona pomaga

wracam do miejsc, w których pięć lat temu najwięcej było żalu i rozgoryczenia.

Jakie to miejsca?

Zwykle mniejsze miejscowości, a także średnie miasta, którym 20 lat temu zabrano status miast wojewódzkich. W tych miejscach przez lata ludzie mieli poczucie stopniowej degradacji. Likwidowano im połączenia kolejowe, zamykano posterunki policji, młodzież z tych miejsc wyjeżdżała. Mieszkańcy mieli poczucie, że w ich miejscowościach stopniowo zanika życie. Powoli się to zmienia. Mam satysfakcję, że w tej zmianie mam również swój udział.

Jest taka opinia, że przez pięć lat prezydentury udało się panu zbudować poparcie na prowincji, natomiast nie zdołał pan wejść na warszawskie salony. Może to był polityczny błąd?

Jestem doktorem nauk prawnych i naprawdę nie mam kompleksów. Ludzie nie wybrali mnie po to, żebym zabiegał o względy „warszawskiego salonu". Zwłaszcza że ten salon jest od prawdziwego życia, niestety, oderwany. Jeżeli ktoś zarabia 10 tys. zł miesięcznie i mówi, że mu mało, a słyszeliśmy takie głosy ze środowiska sędziowskiego, to – bardzo przepraszam – co on wie o życiu? Ja chcę być blisko zwykłych ludzi, bo to oni mnie wybrali. I dla nich jestem tutaj, w Pałacu Prezydenckim. Dlatego kiedy przyjeżdżam do wujostwa, w góry, siadam z nimi przy stole i proszę: „kochani, jak na świętej spowiedzi macie mi powiedzieć, jak wam się żyje!".

A nie jest panu po ludzku przykro, gdy publicznie krytykuje pana promotor albo profesorowie z Uniwersytetu Jagiellońskiego?

Pełnię urząd prezydenta. Jeśli jestem przekonany, że mam w jakiejś sprawie rację, to fakt, że jestem krytykowany przez środowisko prawnicze czy środowisko profesorskie z macierzystej uczelni, nie ma dla mnie kompletnie żadnego znaczenia.

Mówi się, że pierwsza kadencja prezydencka jest po to, by wywalczyć reelekcję, a druga – by się zapisać w historii. Z jakich osiągnięć jest pan szczególnie dumny?

Chociażby z tego, że w sytuacji ewidentnego niepokoju o bezpieczeństwo Polski, kiedy Rosja napadła na Ukrainę, udało się w wyniku naszej pracy dyplomatycznej ustanowić rzeczywistą obecność wojsk NATO na wschodniej flance. Prezydent Lech Kaczyński marzył o tym, żeby w Polsce stacjonowały wojska amerykańskie. Uważał, że będzie to znak dla świata, że Polska nie jest już rosyjską strefą wpływów. I dzisiaj te wojska u nas są! Mamy też gazoport w Świnoujściu i niedługo osiągniemy pełną suwerenność energetyczną. To wszystko poprawia bezpieczeństwo Polski i wzmacnia naszą suwerenność.

Czyli czuje pan, że jako prezydent wszedł już do historii?

Jak każdego prezydenta oceni mnie historia. Powiedziałem wam wcześniej, że nie mam kompleksów, ale to nie znaczy, że jestem megalomanem. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cb27711b56

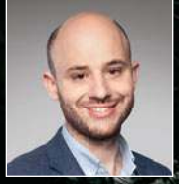

Jan Śpiewak

Borys Budka, czyli w Platformie bez zmian

Borys Budka odmienia słowo „energia" przez wszystkie przypadki. Na razie jednak nic nie wskazuje, by nowy szef PO miał inny pomysł na walkę o władzę w Polsce niż bycie energicznym antypisem.

eprasa.pl cb2771b50

Borys Budka pochodzi z zaangażowanej politycznie rodziny. Jego ojciec był związany najpierw z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, potem z Unią Pracy, następnie Samoobroną i na koniec z Polskim Stronnictwem Ludowym. Trzykrotnie kandydował na posła, ale bez sukcesów. Ta sztuka udała się za to jego synowi. Borys Budka zaczął robić karierę w Platformie Obywatelskiej już w 2002 r., gdy został wybrany na miejskiego radnego w Zabrzu. Dziewięć lat później dostał się do Sejmu. Pracowitego parlamentarzystę zauważyła wówczas Ewa Kopacz, która zaproponowała mu funkcję ministra sprawiedliwości. Był wówczas posłem na tyle anonimowym, że Kopacz przekręciła jego imię, nazywając go Borysławem. W trakcie krótkiej kadencji nie dał się specjalnie zapamiętać. Jego kariera przyspieszyła dopiero dzięki rządom PiS.

Budka wypłynął podczas sporu o sądy. Jako jeden z niewielu polityków Platformy Obywatelskiej sprawiał wrażenie, że wie, o czym mówi. Prawnicze wykształcenie pomagało tłumaczyć wyborcom istotę wojny o wymiar sprawiedliwości. Pokazał się wtedy jako kompetentny i posiadający dystans do siebie poseł młodszego pokolenia. Szybko wykorzystał też kryzys przywództwa w partii, który się zaczął wraz z wyjazdem Donalda Tuska do Brukseli. Tusk, jak wiadomo, pozbywał się lub marginalizował wszystkich tych, którzy zagrażali jego pozycji i wyrastali ponad przeciętność. Ale za rządów Schetyny również nie pojawiła się w partii nowa krew. Zapowiadany desant samorządowców skończył się na starcie kilku emerytów do Senatu. Z młodych posłów najbardziej przebiła się Klaudia Jachira, której happeningi budzą częściej zażenowanie niż śmiech. Awans Budki na lidera Platformy pokazuje, w jak słabej kondycji intelektualnej i organizacyjnej jest największa partia opozycyjna.

PLATFORMA MAŁO OBYWATELSKA

W styczniowych wyborach na szefa największej partii opozycyjnej, która przecież w ostatnich wyborach zdobyła 5 mln głosów, brało udział zaledwie 10 tys. członków. Dla porównania w prezydenckich prawyborach w Konfederacji, uważanej za ugrupowanie kanapowe, zagłosowało

eprasa.pl cb27711b56

7 tys. osób. W 2013 r. w wyborach na szefa Platformy wzięło udział 22 tys. członków. To pokazuje, jak mało obywatelska jest dziś Platforma.

Gorzej, że wybory partyjnego lidera także nie wpuściły do partii świeżego powietrza. Największą zmianą jest bolesny upadek Grzegorza Schetyny, który już na samym początku walki zorientował się, że jego szanse na zwycięstwo są równe zeru. Partyjne struktury były zmęczone jego bezbarwnym, a jednocześnie apodyktycznym przywództwem i postawiły na zmianę. Trudno jednak powiedzieć, na czym miałaby ona polegać.

Do wyborów finalnie stanęła czwórka polityków: Tomasz Siemoniak, Bogdan Zdrojewski, Bartłomiej Sienkiewicz i właśnie Borys Budka. Siemioniak, bliski zaufany Grzegorza Schetyny, otrzymał jego poparcie na starcie wewnątrzpartyjnej kampanii. Były minister obrony należy do popularnego w Polsce gatunku polityków przezroczystych, którym nie można przypisać żadnych specjalnych poglądów i przekonań. Całe jego życie upłynęło na pełnieniu publicznych stanowisk i synekur, które zawdzięczał partyjnym afiliacjom, najpierw z KLD, później Unią Wolności, a następnie PO.

Do wyścigu stanął też nieco zapominany Bogdan Zdrojewski, który wciąż cieszy się dużą popularnością w rodzinnym Wrocławiu. Tyle że o jego programowych i ideowych pomysłach również niewiele wiadomo. Ten były minister kultury popisał się niedawno specyficzną analizą socjologiczną polskiego społeczeństwa. Relacjonując na Twitterze swoją senatorską kampanię, napisał: „Tam, gdzie anteny nc+ (wyższe piętra): koalicja, partery bez anten: PiS. W środku sporo anten Polsatu. Tu interpretacja niezwykle precyzyjna: będzie różnie. Byłem pod wrażeniem. To jak wyjątkowo profesjonalny sondaż socjologiczny". Pomysł, by podzielić Polaków antenami satelitarnymi, jest rzeczywiście oryginalny.

KŁOPOT Z LIBERALIZMEM

Najbardziej wyrazistym kontrkandydatem Budki był niewątpliwie Bartłomiej Sienkiewicz, który w 2019 r. został wybrany posłem. Były minister spraw wewnętrznych zapisał się w pamięci Polaków głównie tym, że jako szef służb dał się podsłuchać w restauracji Sowa i Przyjaciele. Następnie przez wiele miesięcy – jako szef MSW – nie potrafił lub nie chciał ustalić, kto za podsłuchami naprawdę stał. W wewnętrznej kampanii dał się poznać jako twardy liberał. Był to może dobry kierunek, w który bezpłciowa Platforma powinna iść. Jednak polityczne diagnozy byłego szefa centrum analiz Urzędu Ochrony Państwa nie stały na najwyższym poziomie. Porównywał np. PiS i Lewicę, przekonując, że „z jednej strony jest socjalizm o zabarwieniu narodowym, a z drugiej – socjalizm nowej lewicy". I że oba te programy „niszczą 30 lat największego dorobku Polski przez ostatnie trzy wieki".

Zbiorowe selfie uśmiechniętej Platformy Obywatelskiej zaraz po wybraniu Borysa Budki na nowego przewodniczącego partii

Na tym tle Borys Budka wyrastał na poważnego i rozsądnego kandydata, któremu mimo wszystko o coś chodzi. Jednak bliższa analiza jego wypowiedzi nie zdradza specjalnego namysłu nad wyzwaniami stojącymi przed Polską. Budka ciągle opowiada o energii. Przyciskany przez dziennikarzy mówi, że państwo musi pomóc przedsiębiorcom, a nie tym, którzy chcą żyć na garnuszku państwa, czyli w domyśle beneficjentom programu 500+. Budka chce odnowić ideową deklarację Platformy Obywatelskiej z 2001 r. W niej też padały slogany o „uwolnieniu energii Polaków". Dzisiejsza lektura deklaracji pokazuje jednak, że to zbiór neoliberalnych fantazmatów, które sprawiają wrażenie, jakby były wyjęte z innej epoki. Platforma – oprócz rytualnego wzywania do obniżki podatków i wprowadzenia podatku liniowego – chciała wówczas zlikwidować pensję minimalną, Państwową Inspekcję Sanitarną i Państwową Inspekcję Pracy. Proponowała też radykalną deregulację prawa pracy: „Dla przedsiębiorstw zatrudniających mniej niż 50 osób zniesienie obowiązków: tworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, wprowadzania regulaminów pracy i wynagradzania, prowadzenia ewidencji czasu pracy".

Mówiąc o powrocie do deklaracji ideowej z 2001 r., Budka jakby zupełnie nie zauważył, że PO od tego czasu kilka razy przegrało wybory parlamentarne, samorządowe, europejskie i prezydenckie. Ludzie odrzucili liberalną wizję świata opartą

ZDJĘCIA: MAKSYMILIAN RIGAMONTI / FORUM, TWITTER

eprasa.pl cb27711b56

na słabym państwie, braku bezpieczeństwa zatrudnienia, życiu na śmieciówkach i kredytach. Odpowiedź Budki na pytanie, dlaczego Platforma przegrywa kolejne wybory, nie zawiera w sobie postulatu odejścia od programu, który pasuje jedynie najbogatszej części społeczeństwa. Nowy szef PO mówi jedynie o złej komunikacji i braku profesjonalizmu sztabów.

Oczywiście ma wiele racji. Ostatnie kampanie w wykonaniu Platformy sprawiały wrażenie, jakby były realizowane przez ukrytych agentów PiS. Jednak sprowadzanie wszystkiego do PR jest drogą donikąd. W ten sposób Platforma zdobędzie władzę tylko wtedy, gdy PiS wypuści ją z rąk.

Nowe pokolenie PO mówi to samo, co mówiło starsze. Nie ma w nim żadnej refleksji na temat kryzysu demokracji liberalnej czy kryzysu klimatycznego

W PLATFORMIE BEZ ZMIAN

Przywództwo Borysa Budki ma być dopuszczeniem do władzy w partii „młodych wilków", dotąd blokowanych zarówno przez Donalda Tuska, jak i Grzegorza Schetynę. Problem w tym, że nowe pokolenie Platformy mówi właściwie to samo, co mówiło starsze. Nie ma w nim żadnej refleksji na temat kryzysu demokracji liberalnej, współczesnego kapitalizmu czy kryzysu klimatycznego. Nie widać pomysłu, jak naprawić instytucje publiczne z niewydolną służbą zdrowia, transportem publicznym i edukacją. Ich przekaz medialny to ciągle czysta postpolityka, w której jakakolwiek treść zastąpiona jest gładkim i pustym słowem. Owszem, Borys Budka jest bardziej sympatyczny i ma więcej luzu niż jego starsi koledzy, ale nic nie wskazuje, że poza poczuciem humoru i umiejętnością sensownego złożenia kilku zdań coś go od nich różni. Być może więc paradoksalnie najlepsze, co mogłoby teraz spotkać największą partię opozycyjną, to porażka Małgorzaty Kidawy-Błońskiej z Andrzejem Dudą. Może wtedy przyjdzie moment na otrzeźwienie i wyciągnięcie wniosków, że w polityce nie ma już powrotu do liberalizmu z 2001 r. Świat się zmienił, Polska się zmieniła, a politycy Platformy Obywatelskiej nie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski,
@JanSpiewak

REKLAMA

eprasa.pl cb27711b56

Kataryna

blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Molestowanie względne

Jerzy Owsiak: Niech pani spróbuje seksu. Poczuje pani motyle w brzuchu, poczuje pani rozluźnione plecy. Poczuje pani kwiat we włosach, a przez to w głowie też się może poukładać.

Za takie słowa pod adresem Krystyny Pawłowicz warszawski sąd skazał w ubiegłym tygodniu Jerzego Owsiaka w procesie karnym. Zasadnością wyciągania przez prominentnego polityka Kodeksu karnego do ukarania obywatela za chamski żart nie będę się tu zajmować, gdyby to ode mnie zależało art. 216 pozwalający skazać nawet na karę więzienia za znieważenie już dawno zniknąłby z kodeksu, a niedawny wyrok na Owsiaka jest chyba najlepszym uzasadnieniem dlaczego. Ale, jak wspomniałam, dzisiaj nie o tym.

W ubiegłym tygodniu media zgodnie oburzały się na obleśny wywiad w „Vivie", w której specjalista od obleśnych wywiadów Roman Praszyński przepytywał młodą aktorkę grającą w filmie na podstawie erotycznej prozy Blanki Lipińskiej w taki sposób, że prawie czuło się cieknącą po jego brodzie ślinę. W większości komentarzy, a także w liście otwartym, jakie wystosowały „kobiety filmu", przewija się oskarżenie o molestowanie seksualne, bo taki charakter miały mieć pytania Praszyńskiego. I trudno się z tym nie zgodzić, choć sama aktorka molestowana chyba się nie czuła, bo na pytania odpowiadała, wywiad autoryzowała, a jego opublikowania nie oprotestowała. Nie zmienia to jednak ani trochę sytuacji Praszyńskiego, który kolejny raz dał się poznać jako lubieżny satyr i płakać po nim nikt raczej nie będzie.

Przepytywał młodą aktorkę tak, że prawie czuło się cieknącą po jego brodzie ślinę

Jeśli jednak pytania o to, jaką bieliznę nosi aktorka i czy ma za sobą doświadczenia seksualne, uważamy za molestowanie seksualne, nawet jeśli sama molestowana zgadza się na taki sposób prowadzenia rozmowy, to jak powinniśmy oceniać cytowaną na wstępie wypowiedź Jerzego Owsiaka pod adresem obcej, 68-letniej kobiety, wyraźnie obliczoną na upokorzenie jej? Tak, wiem, do czego jest zdolna sama Krystyna Pawłowicz, ale to nie powinno mieć tu znaczenia, bo pytanie brzmi, czy takie publiczne komentarze pod adresem obcych kobiet są molestowaniem. Jeśli są, to nie powinno mieć większego znaczenia, że molestowana sama jest znana z wyjątkowego chamstwa.

Nie przypominam sobie wielkiego oburzenia słowami Owsiaka pod adresem – zgoda, wyjątkowo antypatycznej – kobiety, nie było też powszechnego oburzenia, gdy uważana za feministkę Krystyna Kofta snuła rozważania na temat sposobu jedzenia przez posłankę sałatki, zdradzającego rzekomo jej seksualne niewyżycie. Czy nie jest zatem tak, że molestowanie seksualne jest dla środowisk liberalnych pojęciem względnym i przestaje razić, gdy dotyka słusznie nielubianej przez nie osoby? <

eprasa.pl cb27711b56

RAPORT SPECJALNY

KORONAWIRUS ATAKUJE

Zarządzanie strachem. Chińczycy sobie nie radzą – s. 26
To nie apokalipsa. Rozmowa z ekspertem WHO – s. 29
Zabójcze wirusy. Historia i prognozy dla Polski – s. 30

eprasa.pl cb27711b56

Jakub Mielnik

Zarządzanie strachem

Strach przed nową zarazą z Chin znacznie wyprzedza realne zagrożenie chorobą. Jest za to użyteczny dla każdego, kto chciałby ograniczyć chińskie wpływy gospodarcze w świecie.

Opustoszałe ulice megalopolis Wuhan, którymi suną jedynie pojazdy dezynfekujące miasto poddane ścisłej kwarantannie, przypominają scenerię z popularnego serialu o katastrofie w Czarnobylu. Jeśli zaś pogrzebać w chińskich mediach społecznościowych, łatwo można się natknąć na zdjęcia barykad wznoszonych na granicach wiosek i osiedli, obsadzanych przez ludzi w maseczkach chirurgicznych, uzbrojonych w tradycyjną broń wykorzystywaną w chińskich sztukach walki. Tablice z napisami: „Obcym wstęp wzbroniony" jasno wskazują, przeciwko komu te zapory.

Uwaga świata koncentruje się jednak na Wuhanie i prowincji Hubei, gdzie znajduje się epicentrum epidemii nowego wirusa. Władze w Pekinie dokonały tam operacji bezprecedensowej w dziejach ludzkości, izolując w szybkim tempie i bardzo skutecznie od świata ponad 56 mln ludzi. Prezydent Xi Jinping odrobił lekcję z poprzednich wielkich epidemii, które wyszły z Chin. SARS był przez władze długo ukrywany, zanim wymknął się całkiem spod kontroli, sprowadzając całkiem słuszne gromy na ówczesne władze chińskie. Dziś Xi ostrzega każdego członka partii i urzędnika, że wobec

ludzi próbujących coś ukrywać lub zaniedbywać wyciągane będą najsurowsze konsekwencje.

Szef partii w Hubei, Jiang Chaoliang, wziął się więc ostro do roboty, ogłaszając w mediach społecznościowych: „My w Wuhanie weszliśmy w fazę ludowej wojny przeciw nowemu wirusowi". Mobilizacja jak z czasów rewolucji kulturalnej uczyniła z każdego członka partii wolontariusza i obserwatora, odpowiedzialnego za swoje najbliższe otoczenie.

Władze przygotowały także aplikację „Sąsiedzi z Wuhanu", pozwalającą wykrywać przypadki choroby, a nawet udzielać porad medycznych online. Ta sama aplikacja jest także narzędziem kontroli, bo umożliwia pilnowanie przestrzegania kwarantanny i raportowanie prób jej łamania, zarówno za pomocą pozycjonowania satelitarnego, jak i podłączenia do sieci społecznościowych.

EPICENTRUM WIRUSA I CHIŃSKIEGO BIZNESU

Pod koniec ubiegłego tygodnia Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła globalny stan pogotowia, reagując na rozprzestrzenianie się wirusa poza Chinami. Żeby nie urazić chińskich władz, podejmujących tytaniczne wysiłki zmierzające do ograniczenia epidemii, szef WHO Tedros Adhanom Ghebreyesus zapewnił, że nie jest to reakcja na wydarzenia w Chinach. WHO bardziej martwi się tym, co dzieje się w innych krajach, szczególnie tam, gdzie systemy ochrony zdrowia nie stoją na wysokim poziomie. Lekarze twierdzą bowiem, że choroba przebiega podobnie jak grypa. Około 200 ludzi, którzy zmarli do końca ubiegłego tygodnia w Chinach, to były osoby cierpiące jednocześnie na inne przewlekłe choroby lub w podeszłym wieku, gdy odporność na wirusy znacznie słabnie.

Wiele wskazuje więc, że mimo szybkiego rozprzestrzeniania wirusa, wielkiego zagrożenia na razie nie ma. Poza Chinami do piątku nikt nie umarł na skutek zakażenia koronawirusem. Jeśli

Starszy człowiek w maseczce na twarzy przewrócił się na ulicy niedaleko szpitala, dokąd zmierzał, i zmarł. Wuhan, 30 stycznia 2020 r.

eu.esa.pl cb27711b56

więc jest jakiś realny problem, to może mieć on bardziej ekonomiczne i polityczne konsekwencje.

Epidemia przydarzyła się w niedobrym dla Chin momencie. Strategia hybrydowego przejęcia pełnej kontroli nad Hongkongiem zakończyła się klęską Pekinu wobec zdecydowanego oporu mieszkańców miasta. Daleka od szczęśliwego zakończenia jest także wojna handlowa z USA, kosztująca Chiny miliardy dolarów. Nawet zabicie przez Amerykanów irańskiego generała Kasema Sulejmaniego można uznać za klęskę chińskich strategii. W końcu generał zajmował się podbojem Bliskiego Wschodu nie tylko dla swoich przełożonych w Teheranie, lecz także w interesie chińskiego Jedwabnego Szlaku, którego odnoga miałaby kończyć się w Syrii, skąd już żabi skok do Europy. Wszystkie te z pozoru niepowiązane z sobą wydarzenia układają się w sekwencję, która zakłóca mocarstwowe dobre samopoczucie prezydenta Xi i jego politbiura.

Należy też pamiętać, że epicentrum epidemii dotknęło prowincję będącą ważnym centrum gospodarczym Chin. Nie jest przecież przypadkiem, że to stamtąd kolejne kraje, od Japonii i USA po Wielką Brytanię, Francję czy Australię, organizują ewakuację tysięcy swoich obywateli. Także kilkudziesięciu Polaków, którzy utknęli w objętym kwarantanną mieście, to nie są zabłąkani turyści.

Wuhan jest strategicznie położony w dorzeczu wielkich rzek Jangcy i Han, a także na skrzyżowaniu szlaków kolejowych łączących wielkie centra administracyjne i przemysłowe: Pekin na północy z Guangzhou na południu i wschodni Szanghaj z Chengdu na zachodzie kraju. Kwarantanna tego węzła transportowego oznacza także zamrożenie przepływu ludzi i towarów, z których produkcji i sprzedaży żyją Chiny.

Chińskie służby policyjne i wojskowe zaopatrzono w maseczki, by ograniczyć ryzyko zakażenia nowym koronawirusem

STRATY EKONOMICZNE I WIZERUNKOWE

WHO może zastrzegać, że globalny alert nie jest wymierzony w Chiny, ale fakty mówią co innego. Z powodu epidemii wielcy zagraniczni inwestorzy zawieszają jeden po drugim swoje aktywności w Państwie Środka. Dotyczy do Ikei, McDonald's, Starbucksa, Foxconnu czy Volkswagena. Do tego dochodzą zakłócenia w komunikacji Chin ze światem zewnętrznym. Listę wielkich linii lotniczych, które zawiesiły połączenia z chińskimi lotniskami, otworzyły w ubiegłym tygodniu British Airways, ale od tego czasu pojawili się na niej kolejni przewoźnicy. Rosja zamknęła liczącą 430 km granicę lądową z Chinami, a wiele krajów zaczęło masowo ewakuować swoich obywateli z zagrożonych terenów.

Nie są to działania, które wzmacniają wizerunek Chin jako kraju otwartego i bezpiecznego dla biznesu. Przeciwnie, mogą się one przełożyć na wymierne straty. Ostatnio wiele mówi się w Europie i USA o ryzyku, jakie niesie robienie interesów z chińskimi firmami korzystającymi z niedozwolonych na Zachodzie subsydiów państwowych czy zajmującymi się drenażem technologii. Teraz do ekonomicznych lęków dołączy jeszcze zwykła ludzka obawa przed fizycznym kontaktem z kontrahentem zza Wielkiego Muru, potęgowana przez doniesienia, że właśnie drogą biznesowych kontaktów wirus zawleczony został do kilku krajów Europy.

Do tego dochodzą pogłoski, że epidemia mogła się narodzić w laboratorium epidemiologicznym w samym Wuhanie. Placówka oznaczona międzynarodowym kodem BSL-4, zarezerwowanym dla laboratoriów zajmujących się najniebezpieczniejszymi patogenami, powstała we współpracy z Francją po wybuchu epidemii SARS na początku XXI w. Jeszcze w 2017 r. magazyn naukowy „Nature" ostrzegał przed niebezpieczeństwem wydostania się groźnych wirusów z laboratorium w Wuhanie. I choć na razie nie ma dowodów na takie pochodzenie koronawirusa, to już samo pojawienie się podobnych pogłosek siłą rzeczy wzmacnia przekonanie, że Chiny już nie tylko w wymiarze biznesowym, lecz także medycznym, stają się zagrożeniem dla całej planety. <

Jak ustrzec się przed wirusem

czy wiesz, że

Radzi **ALI S. KHAN,** ekspert WHO

MYJ RĘCE, zanim dotkniesz twarzy czy oczu.

RZUĆ PALENIE, bo zwiększa ono ryzyko infekcji dróg oddechowych.

WYSYPIAJ SIĘ – brak snu wpływa na odporność.

RUCH – trzeba być w dobrej formie, żeby oprzeć się wirusom.

MIEJ MASKĘ, myj ręce – jeśli wracasz z zagrożonych terenów!

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: HECTOR RETAMAL/AFP/EAST NEWS, COSTFOTO/SIPA USA/EAST NEWS, U.S. GOVERNMENT

eprasa.pl cb27711b56

To nie apokalipsa

Nowy wirus jest nawet 10 razy mniej zabójczy niż SARS – mówi ***prof. Ali S. Khan,*** epidemiolog, ekspert WHO.

Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła, że epidemia koronawirusa z Wuhanu stanowi zagrożenie zdrowia publicznego o zasięgu globalnym. Czy to już pandemia?

W Chinach to z pewnością epidemia, ale niektórzy specjaliści rzeczywiście twierdzą, że niewiele brakuje, by zacząć mówić o pandemii. Warto jednak pamiętać, że przez pandemię rozumiemy geograficzny zasięg wirusa – co najmniej dwa kontynenty – a nie jego zjadliwość. Pandemia nie oznacza więc, że wszyscy umierają.

Dostrzega pan podobieństwa do pandemii SARS z 2002 r.?

Według mnie chiński koronawirus 2019-nCoV to ta sama rodzina wirusów co SARS z 2000 r. SARS też pojawił się w Chinach i rozprzestrzeniał się drogą lotniczą, co powodowało, że trudno było go zdiagnozować. Tak jak obecnie w przypadku 2019-nCoV podróż zarażonego pacjenta trwała zazwyczaj krócej niż okres inkubacji wirusa.

Pandemia SARS trwała osiem miesięcy i zabiła prawie 800 osób. Czy 2019-nCoV jest tak samo zabójczy?

Też powoduje ciężką chorobę układu oddechowego, ale nie jest tak zjadliwy. Na razie ocenia się, że jest nawet 10-krotnie mniej zabójczy od SARS. Wtedy umierało 15-25 proc. zarażonych, teraz około 2 proc. Jednak nie można bagatelizować obecnej sytuacji. Nie mamy przecież wszystkich danych. Mówi się, że sporo zwłok nie zostało jeszcze przebadanych. Minęły zaledwie dwa tygodnie od wybuchu epidemii.

Tymczasem świat zaczyna panikować.

Szczerze mówiąc, spory w tym udział mają media. Mamy niewątpliwie do czynienia z poważną chorobą, dlatego trzeba być ostrożnym, monitorować rozwój zdarzeń, ale z drugiej strony – to nie jest apokalipsa. Według ostatnich doniesień chińskich służb epidemiologicznych praktycznie nie ma zgonów osób poniżej 30. roku życia. Wirus zabija przede wszystkim ludzi powyżej 59. roku życia.

Czy Chińczycy popełnili dotychczas jakieś błędy?

Robiłbym na ich miejscu to samo. Próbują zidentyfikować wszystkich zakażonych. Na początek przebadać – w bardzo szybkim tempie – dużą grupę osób z podejrzeniem zachorowania. Osoby, u których potwierdzą infekcję, odizolowują, żeby nie zarażali innych. Równocześnie monitorują i w razie potrzeby poddają kwarantannie wszystkie osoby, z którymi zarażeni mieli wcześniej kontakt. Poszli nawet o krok dalej i otoczyli kordonem sanitarnym kilkunastomilionowe miasto. Wprowadzili też zakaz gromadzenia się.

W Polsce nie zanotowano na razie przypadku zachorowania na 2019-nCoV. Czy możemy spać spokojnie?

W Polsce, podobnie jak w innych krajach, gdzie jeszcze wirus się nie pojawił, trzeba starać się go nie wpuścić. Podstawowa zasada brzmi: jeśli nie jesteś zarażony, nie dopuść do infekcji. Właśnie dlatego WHO zaleca mycie rąk, zanim dotkniemy twarz i oczu. Trzeba też przestać palić, bo palenie zwiększa ryzyko infekcji dróg oddechowych. Potrzebne jest też dużo snu, ruch, bo trzeba być w dobrej formie, żeby oprzeć się wirusom. Tu nie ma żartów. Żeby walczyć z epidemią, trzeba wiedzieć, kto jest, a kto nie jest zagrożony. Dlatego tak ważne jest poczucie odpowiedzialności. Jeśli wracasz z zagrożonych terenów, miej na twarzy maskę, myj ręce!

Warto się też przyjrzeć chińskiej społeczności w Polsce, temu, jakie mają kanały komunikacji z ziomkami w Chinach. Wasze służby sanitarne z pewnością się już tym zajęły.

Czy skuteczne jest zawieszanie lotów do Chin?

Oczywiście, rozumiem taką reakcję linii lotniczych, ale mamy już przypadki wirusa w wielu krajach, więc jest trochę za późno na tego typu działania. Można utrzymać otwarte granice, pod warunkiem że dysponujemy dobrze działającym systemem ochrony zdrowia. Nie możemy przecież zamknąć na głucho całych krajów albo miast. Co stanie się z handlem i jakie to będzie miało skutki dla gospodarki?

Czy Chińczycy rzeczywiście zdołali zamknąć Wuhan?

To sytuacja bez precedensu. Kwarantanna całego miasta, a nawet niewielkiej wioski, jest niezwykle trudna. W czasie epidemii wirusa ebola w zachodniej Afryce spotkałem się z zamykaniem całych dzielnic, np. w Sierra Leone, ale skala była nieporównywalna z tym, co teraz próbują robić Chińczycy. Przecież mówimy o kilkunastomilionowym mieście.

Kiedy ta epidemia wygaśnie?

Chciałbym, żeby dało się to przewidzieć. Niektórzy twierdzą, że nie wygaśnie i tak jak odra, gruźlica czy grypa, chiński koronawirus będzie nam towarzyszyć już zawsze. Wszystko zależy od wydolności systemów ochrony zdrowia. Mam nadzieję, że za dwa, trzy tygodnie dowiemy się, że w krajach, do których z Chin dotarł wirus, nie ma nowych przypadków zachorowań. A za jakiś czas to samo zdarzy się w Wuhanie.

Pana scenariusz na najbliższe tygodnie?

Kolejne przypadki infekcji wirusem w Chinach, ale nie sądzę, żeby za miesiąc doszło do dramatycznego wzrostu zgonów. Nie usłyszymy raczej, że umiera już tysiąc czy dwa tysiące osób dziennie. Sytuacja się raczej ustabilizuje.

Rozmawiała **Anna Gwozdowska**

7,8
TYS. *przypadków zakażenia potwierdzono do 30 stycznia w Chinach*

22
OSOBY NA TYSIĄC *umierają w wyniku zakażenia koronawirusem z Wuhanu (dane z 31.01.2020)*

1,7
TYS. *nowych zachorowań przybywa dziennie*

Ali S. Khan – były dyrektor ds. szybkiego reagowania w CDC, amerykańskiej rządowej agencji zajmującej się kontrolą chorób zakaźnych i zapobieganiem. Z ramienia WHO brał udział w walce z wirusem ebola w zachodniej Afryce. Obecnie jest dziekanem na wydziale zdrowia publicznego na Uniwersytecie Nebraska. Autor książki „Następna pandemia"

eprasa.pl cb27711b56

Katarzyna Pinkosz

Zabójcze wirusy

Jest tylko kwestią czasu, kiedy koronawirus z Wuhanu znajdzie się w Polsce. Pytanie, czy będą to pojedyncze przypadki, jak groźne i czy nasz system będzie dobrze do tego przygotowany.

Pierwsze dane dotyczące zakażeń wirusem 2019-nCoV pojawiły się w Chinach pod koniec grudnia 2019 r., jednak zachorowania występowały już na początku miesiąca: władze początkowo je bagatelizowały. Gdyby od początku zostały podjęte środki zapobiegawcze (izolacja chorych), epidemia prawdopodobnie aż tak by się nie rozprzestrzeniła.

Poza Chinami potwierdzono prawie 100 przypadków zakażenia w 18 krajach, m.in. w Wietnamie, Japonii, Tajwanie, Korei Południowej, Australii, USA, a także Europie (Niemcy, Francja, Finlandia). – Sytuacja w tych krajach jest inna, żaden z chorych nie umarł ani nie leży na OIOM (oddziale intensywnej opieki medycznej). Na poziom śmiertelności w Chinach [do piątku 170 przypadków – red.] ma wpływ nie tylko sam wirus, lecz także inne czynniki jak smog, złe warunki bytowe, być może za późno udzielona opieka medyczna – wyjaśnia dr Paweł Grzesiowski, ekspert w dziedzinie immunologii i terapii zakażeń. Nadal na świecie jest tylko kilka przypadków zakażeń osób, które nie przebywały i nie zaraziły się w Chinach.

Co dalej? – Są trzy możliwe scenariusze wydarzeń. Pierwszy: epidemia zostanie zahamowana; drugi: wirus będzie szybko się rozprzestrzeniał, podobnie jak w przypadku grypy. Trzeci: wirus zmutuje i jeszcze bardziej się uzjadliwi – tłumaczy prof. Andrzej Horban, konsultant krajowy w dziedzinie chorób zakaźnych. Jego zdaniem nie dojdzie jednak do światowej pandemii. – Jeśli wirus jest bardzo zjadliwy, chorzy umierają, to nie ma on, jak się namnażać, dlatego liczba zakażonych jest ograniczona. Jeśli natomiast wirus nie jest tak bardzo niebezpieczny, to chory przeżywa, za to wiele osób się zaraża. Na razie wygląda na to, że będzie to „relatywnie łagodny wirus", co jednak oznacza, że ryzyko rozprzestrzeniania się go jest duże – dodaje prof. Horban.

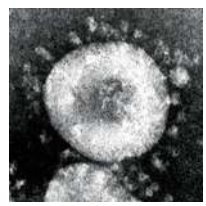

Nazwa **„KORONAWIRUSY"** *pochodzi od ich wyglądu pod mikroskopem elektronowym – mają otoczkę przypominającą koronę*

Z NIETOPERZA NA CZŁOWIEKA

– Koronawirusy to bardzo popularne wirusy – alfa-koronawirusy odpowiadają za 10-30 proc. przeziębień u ludzi; beta-korona wirusy są wirusami odzwierzęcymi; to one są problemem XXI w., gdy przenoszą się na człowieka. Być może już wcześniej zdarzały się zakażenia nimi, jednak kiedyś chorowała mała wioska i nikt o tym nie wiedział. Obecnie, gdy ludzie często się przemieszczają, wirusy znacznie szybciej się rozprzestrzeniają – mówi dr hab. Ernest Kuchar, specjalista chorób zakaźnych, kierujący Kliniką Pediatrii z Oddziałem Obserwacyjnym Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Wirus z Wuhanu jest genetycznie podobny do wirusów występujących u nietoperzy. Większość zakażeń na początku epidemii występowała u osób przebywających na targu ze zwierzętami i owocami morza. Dlaczego jednak wirus zwierzęcy nagle uzjadliwił się i może spowodować epidemię? – Wirusy mają bardzo niesprawny mechanizm namnażania się, co powoduje, że każda kolejna generacja nieco różni się materiałem genetycznym. Prawdopodobnie to właśnie któraś z kolei mutacja spowodowała pojawienie się niebezpiecznego wirusa 2019-nCoV, który przeskoczył na człowieka – wyjaśnia dr hab. Janusz Stańczak, kierownik Pracowni Diagnostyki Molekularnej w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie.

W większości przypadków organizm sam zwalcza zakażenie, może ono też przebiegać lekko. W przypadku infekcji chorego trzeba odizolować w szpitalu, by nie zakażał innych. Nie ma leczenia przyczynowego: można podawać tylko środki przeciwgorączkowe, przeciwzapalne. W przypadku ostrego przebiegu infekcji i pojawienia się niewydolności oddechowej konieczne jest podawanie tlenu lub podłączenie do respiratora.

CZY WIESZ, ŻE

Groźne epidemie XXI w.

Epidemia 2019-nCoV jest trzecią w XXI w. spowodowaną przez koronawirusy. Wcześniejsze to:

***SARS** (Severe Acute Respiratory Syndrome, zespół ciężkiej ostrej niewydolności oddechowej). W latach 2002-2003 zachorowało 8096 osób, 774 zmarły, najwięcej w Chinach i Hongkongu. Nie ma skutecznego leczenia przeciwwirusowego ani szczepionki.

***MERS** (Middle East Respiratory Syndrome; bliskowschodni zespół niewydolności oddechowej). W latach 2012-2014 stwierdzono 888 potwierdzonych zakażeń, 353 osoby zmarły; większość chorych zamieszkiwała Półwysep Arabski. Wirus ponownie zaatakował w 2015 r. w Korei Południowej, zachorowało 166 osób, 24 zmarły. Nie ma skutecznego leczenia przeciwwirusowego ani szczepionki.

ZDJĘCIA: STR/AFP/EAST NEWS, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl cb27711b56

Izolacja chorych może zahamować rozprzestrzenianie się epidemii koronawirusa (mierzenie temperatury pasażerom pociągu z Wuhanu)

POLSKA ZAGROŻONA?

Dotychczas żaden z podejrzanych przypadków zakażenia w Polsce nie został potwierdzony. – Są już testy wykrywające kod genetyczny wirusa. Próbki od podejrzanych osób wysyłaliśmy do tej pory do Berlina, jednak od tego tygodnia będziemy mogli wykonywać badania w laboratorium Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego w Warszawie. Jeśli zakażeń będzie więcej, badania będą wykonywane w stacjach sanitarno-epidemiologicznych, testy są już zamówione – zapewnia prof. Stańczak.

Zdaniem ekspertów pojawienie się koronawirusa z Wuhanu w Polsce to kwestia czasu. Ministerstwo Zdrowia i Główny Inspektorat Sanitarny zapewniają, że służby sanitarne i medyczne są przygotowane. Na razie wszystkie osoby wracające z Chin jeszcze w samolocie są proszone o wypełnienie karty informacyjnej i powiadomienie, gdzie będą przebywać w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Gdyby w tym czasie pojawiły się u nich objawy infekcji, powinny skontaktować się z najbliższą stacją sanepidu. W przypadku gorączki, kaszlu i duszności trzeba od razu zgłosić się bezpośrednio na oddział zakaźny szpitala.

Pierwsze analizy wykazują, że średnia wieku pacjentów, u których zakażenie miało ciężki przebieg, to 59 lat. – Ciężkie zakażenia dróg oddechowych zawsze występują u osób najsłabszych, czyli starszych, które mają liczne choroby współistniejące, a także u chorych np. po leczeniu nowotworowym oraz u małych dzieci do dwóch lat, mających jeszcze niesprawny układ odpornościowy – tłumaczy dr hab. Kuchar.

W Polsce na razie zagrożenia epidemią 2019-nCoV nie ma, jednak wszystko zależy od tego, jak rozwinie się sytuacja w Chinach. – Nadzieja w tym, że uda im się odizolować chorych i opanować epidemię. Z pojedynczymi przypadkami zakażeń sobie poradzimy, jeśli jednak byłyby masowe, to żaden kraj nie jest na to odpowiednio przygotowany. Przykładowo mamy w szpitalu kilka respiratorów, ale są one na co dzień wykorzystywane, nikt nie kupuje kilkudziesięciu dodatkowych na zapas, bo może okażą się potrzebne – mówi dr hab. Kuchar.

Naukowcom udało się już wyhodować koronawirusa 2019-nCoV; daje to nadzieję na szybsze opracowanie szczepionki, jeśli będzie potrzebna. Trwają też prace nad lekami. Zdaniem ekspertów w Polsce trzeba zakupić odpowiednią liczbę testów wykrywających wirusy i zorganizować system na wypadek, gdyby pojawiła się większa liczba zachorowań. Obecnie trzeba jednak też skupić się na realnym zagrożeniu, które już jest, czyli na grypie. – Co roku w Polsce choruje 4,5-5,5 mln Polaków, są ciężkie powikłania neurologiczne, kardiologiczne, a szczepi się tylko 4 proc. osób – przypomina prof. Horban. Podobnego zdania jest dr hab. Kuchar, który na swoim oddziale ma już kilku pacjentów z poważnym przebiegiem choroby, obarczonych ryzykiem powikłań.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Pinkosz – dziennikarka medyczna @KatarzynaPinkos

eprasa.pl cb27711b56

Tekst **Szymon Krawiec**
Zdjęcia **Bogdan Krężel**

Dziewczynka z odsetkami

11-letnia Zuzia ma do spłacenia milion złotych długu. Dzieciństwo spędziła w sklepie przy opuszczonej hurtowni. Teraz wychowuje się z mamą na 20 mkw. Komornik zajął jej rentę po zmarłym tacie. Zuzia ma jedno marzenie – chciałaby mieć rower.

< Zuzia mieszka z mamą na 20 mkw. Chciałaby mieć swój pokój, żeby zaprosić koleżanki. Firma windykacyjna ściga ją za milion złotych długu

– Kim chcesz zostać w przyszłości?

Zuzia: Jeszcze o tym nie myślałam.

– A jaki jest twój ulubiony przedmiot?

– Chyba plastyka. Matematyki nie lubię.

– Ale zwierzęta lubisz?

– Lubię, mam chomika.

– A jak ma na imię?

– Tuptuś.

Mama: Trochę się wstydzi, ale pięknie maluje. Dobrze jej tutaj w szkole. Zżyła się z koleżankami.

– Ma jakieś marzenia?

Mama: Chciałaby mieć rower.

Zuzia ma na razie wrotki. To pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy po wejściu do ciemnego przedpokoju w mieszkaniu, gdzie 11-letnia dziewczynka żyje z mamą. Mają różowe podeszwy, kolorowe sznurówki, stoją starannie ułożone w rządku z innymi butami.

Mama: Dostała je od koleżanki. Mamy trochę dobrych ludzi wokół siebie.

Mieszkanie malutkie – 20 mkw. Jeden pokój, kawałek korytarza i łazienka. W pokoju jedno okno, aneks kuchenny, wersalka, szafa na ubrania, stolik i dwa krzesła. Na środku piecyk elektryczny. W ścianie nad wersalką kratka wentylacyjna zatkana kawałkiem folii, żeby ciepło nie uciekało na zewnątrz. Zza okna dobiega hałas pociągu.

Mama: Można się przyzwyczaić. Ważne, że mamy ciepłą wodę, ale bojler też elektryczny, jak piecyk i kuchenka. Za prąd muszę płacić 400 zł miesięcznie.

Parę metrów obok przebiega linia kolejowa, która prowadzi do kopalni węgla kamiennego w Libiążu. Jednej z dwóch ostatnich działających w Małopolsce.

Zuzia mieszka tutaj z mamą od marca zeszłego roku. Wcześniej przez osiem lat mieszkała w sklepie opuszczonej hurtowni materiałów budowlanych, którą prowadził jej ojciec.

Mama: Ona Piotra już nie pamięta. Miała dwa lata, kiedy zmarł.

W styczniu 2011 r. ojciec Zuzi umiera. Był jedynym żywicielem rodziny. Po śmierci zostawia dwuletnią Zuzię i jej mamę. Oraz niespłacony kredyt, o którym Zuzia dowie się w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Do dziewczynki przyjdzie list z firmy windykacyjnej, która poinformuje ją, że ma milion złotych długu. Sprawa trafi do komornika, który zajmie dziewczynce rentę rodzinną. Zuzia dostawała po zmarłym ojcu 604 zł. Komornik zabiera jej miesięcznie 180 zł i zostawia 424 zł. Mimo że córka żyje z matką na skraju ubóstwa. Ich miesięczny dochód wynosi ok. 1,5 tys. zł. Utrzymują się z 500+, zasiłku dla samotnej matki i prac społecznych użytecznie. Mama pracuje dorywczo w bibliotece. Czasem dochodzi pomoc społeczna na buty czy żywność.

LALKA BEZ WŁOSÓW

Mama: Jak Piotr żył, to wynajmowaliśmy mieszkanie. Ale po jego śmierci zostałam sama z małą córką. Nie mogłam iść do pracy, nie było mnie stać na czynsz. Musieliśmy się wyprowadzić.

Razem z dwuletnim dzieckiem wprowadziła się do sklepu przy hurtowni. Długi, parterowy budynek. Trochę jak pudełko od zapałek położone na płask. Każda z jego części pomalowana na inny kolor: seledynowy, żółty, bordowy. Tak jakby ktoś kupił kilka puszek farby w trzech kolorach i malował kwadrat po kwadracie. W budynek wciśnięte trzy blaszane bramy, z których odpada brązowa emalia. Kolejne zimy wykruszyły beton, którym wylano całe podwórko. Z lewej strony drzwi i zakratowane okna z koronkowymi firankami za szybą.

Mama: W środku była mała łazienka dla personelu. Kuchni nie było, więc zrobiłyśmy sobie prowizoryczny aneks. Najgorszy był dach kryty eternitem, który zaczął przeciekać. Lało się po ścianach.

Zimą ciepło dawała koza, która dopalała w nocy ostatnią resztkę węgla. Rano trzeba było wysypać popiół i rozgrzać ją od nowa. Węgiel dostarczała opieka społeczna. Tak Zuzia spędziła swoje dzieciństwo.

Zresztą nawet i dzisiaj widać, że bawiła się tu mała dziewczynka. Na podwórku przed pustą hurtownią leżą porozrzucane zabawki. Plastikowa lalka bez włosów, różowa deskorolka, zeszyty pierwszoklasisty.

Mama: Nie zdążyliśmy ich zabrać, tak jak firanek w oknach. Zostawiłam je, żeby nikogo nie kusiło włamywać się do środka.

HODOWANIE DŁUGU

Mówi, że komornik musiał wiedzieć, że jej ojciec nie żyje. Anna Korbel nie żyła z Piotrem Sałaszewskim w małżeństwie. On z pierwszą żoną miał jeszcze dwie córki. Ale rozstał się z nią i związał z Anną, z którą mieli małą Zuzię. Nie zdążyli wziąć ślubu. Przez lata prowadził w Libiążu hurtownię

WPROST

eprasa.pl cb27711b56

materiałów budowlanych. Ale biznes zaczął podupadać. Przebranżowił się i został kierowcą tira. Wyjeżdżał najczęściej do Rumunii.

Mama: Wrócił z trasy, przyszedł do domu. Czekaliśmy na niego i szykowałyśmy się z Zuzią, bo wieczorem mieliśmy iść na 59. urodziny jego mamy. Piotr wziął prysznic, usiadł w fotelu i nagle zaczął męczyć go straszny kaszel. Zrobiło mu się duszno, otworzył okno, wrócił na fotel i złapał się za serce. Zadzwoniłam po pogotowie, wzięli go do szpitala w Chrzanowie, gdzie stwierdzili, że miał zawał.

W tym samym szpitalu odkryto też, że ojciec Zuzi ma tętniaka aorty. Przetransportowano go do Krakowa. Była operacja, ale pacjent zmarł.

Ojciec Zuzi odszedł w styczniu 2011 r. Został po nim kredyt w banku Millennium, który wziął na rozruch hurtowni z materiałami budowlanymi. Już za życia kredytu nie spłacał. Od 2004 r. postępowanie egzekucyjne prowadziła przeciwko niemu Katarzyna Glanc, komornik z Chrzanowa.

Mama: Nic o tym kredycie nie wiedziałam. Nie rozmawialiśmy na takie tematy.

Po jego śmierci komornik nadal prowadził przeciwko niemu postępowanie. Umorzył je dopiero w 2015 r. z powodu bezskutecznej egzekucji. Po czterech latach dowiedział się, że dłużnik nie żyje. W tym czasie dług urósł o kolejne tysiące złotych.

Komornik Katarzyna Glanc nie odpowiedziała na nasze pytania, jak to możliwe, że przez cztery lata prowadziła postępowanie przeciwko nieboszczykowi.

– Komornicy kiszą egzekucje latami, bo ani wierzyciel, ani dłużnik nic nie robią. Powinno być tak, że jak komornik nie ma czego zająć, a wierzyciel nie wskazuje komornikowi jakichś nowych źródeł, gdzie dłużnik może mieć majątek, to powinien postępowanie umarzać. Jeśli tego nie robi, to od długu rosną astronomiczne odsetki i mała wierzytelność latami przeradza się w gigantyczny dług – mówi Wojciech Brzozowski z kancelarii prawnej Absolutio.

Komornik z własnej woli zajął Zuzi rentę po zmarłym ojcu. Dzisiaj mówi, że to był błąd i chce zwrócić pieniądze

^ *Nawet dzisiaj widać, że bawiła się tu mała dziewczynka. Na podwórku przed pustą hurtownią leżą porozrzucane zabawki*

To on jako pierwszy zdecydował się pomóc małej Zuzi. Przygotował powództwo przeciwegzekucyjne, żeby oczyścić ją z długów. Sprawa trafiła już do sądu.

Rafał Łyszczek, prezes Krajowej Rady Komorniczej: „Kontynuowanie postępowania egzekucyjnego przez cztery lata po śmierci dłużnika rzeczywiście może wydawać się nieco dziwne. Komornik w toku postępowania powinien dokonywać czynności egzekucyjnych, wysyłać korespondencję do dłużnika. Jeżeli dłużnik wówczas żyjący odebrał pierwszą korespondencję, a następnie kolejne przesyłki wracały awizowane z adnotacją »nie podjęto w terminie«, to komornik mógł nie mieć wiedzy o śmierci. Prawidłowa adnotacja listonosza na korespondencji np. »adresat zmarł« jest w postępowaniu kluczowa".

GORLIWY JAK KOMORNIK

Takich absurdów jest więcej. Jeszcze przed tym, jak w 2015 r. komornik ostatecznie umorzyła postępowania wobec Piotra Sałaszewskiego, który od dawna nie żyje, bank zobaczył, że długu nie odzyska. Zdecydował się więc sprzedać wierzytelność do wrocławskiej firmy windykacyjnej Ultimo. Ta w 2016 r. wystąpiła do krakowskiego sądu z wnioskiem o nadanie klauzuli wykonalności wobec... Piotra Sałaszewskiego, ojca Zuzi. Mimo że dłużnik nie żyje, sąd nadał przeciwko niemu klauzulę wykonalności. Z taką decyzją firma windykacyjna poszła do komornika i zobowiązała go do ściągania długu. – Fakt nadania klauzuli przeciwko zmarłemu nie ma znaczenia dla sprawy, bo nie było możliwości jej wykorzystania i nigdy tego nie zrobiliśmy – tłumaczy Ultimo.

– Kiedyś sądy w ogóle nie sprawdzały tego, czy dłużnik żyje albo czy mieszka pod wskazanym adresem, i wydawały klauzule wykonalności. Dochodziło więc do sytuacji, że komornik ścigał osobę, która długów nie miała, ale miała takie samo imię i nazwisko jak prawdziwy dłużnik. Teraz, jak sprawa trafia do sądu, to z urzędu sprawdza się PESEL, adres zamieszkania, czy to na pewno o tego dłużnika chodzi – tłumaczy Wojciech Brzozowski.

Ultimo po paru miesiącach zorientowało się, że ma od sądu klauzulę przeciwko człowiekowi, który od pięciu lat nie żyje. W 2017 r. wystąpiło więc do tego samego sądu z wnioskiem

ZDJĘCIA:

eprasa.pl cb27711b56

Zuzia spędziła dzieciństwo w sklepie przy opuszczonej hurtowni materiałów budowlanych prowadzonej przez jej zmarłego ojca

o nadanie klauzuli wykonalności wobec wtedy kilkuletniej Zuzi, córki Piotra Sałaszewskiego. Ultimo działało bez żadnych skrupułów, wiedząc, że dziewczynka miała wtedy zaledwie dziewięć lat. – Ze względu na brak wcześniejszych informacji od dłużnika czy opiekuna prawnego spadkobierczyni o trudnej sytuacji Zuzi dowiedzieliśmy się wczoraj, z pytań otrzymanych od pana – tłumaczy Ultimo.

Windykator poszedł do komornika, ale nie zobowiązywał go do tego, żeby zajmował dziewczynce rentę po zmarłym ojcu. – Nigdy nie wnioskowaliśmy o zajęcie świadczeń rentowych, będących dochodem nieletniej Zuzanny Sałaszewskiej – broni się Ultimo.

Marcin Musiał, komornik przy Sądzie Rejonowym w Chrzanowie, zrobił to z własnej woli, zabierając co miesiąc Zuzi 180 zł. Liczy ciągle na to, że w ten sposób odzyska ponad milion złotych, do jakiej kwoty urósł kredyt zaciągnięty przed laty przez jej ojca. Należność główna wynosi ok. 318 tys. zł. Ponad 600 tys. zł to odsetki wyhodowane przez bank, komornika i firmę windykacyjną. Pobierając 180 zł miesięcznie, milion złotych udałoby się spłacić dziewczynce w ciągu 463 lat.

Rafał Łyszczek, prezes Krajowej Rady Komorniczej: „Z wyjaśnień komornika prowadzącego sprawę wynika, iż rzeczywiście wskutek omyłki pracownika i błędnego odczytania wniosku wierzyciela wyszedł poza zakres wniosku egzekucyjnego i zajął rentę rodzinną dziewczynki".

MAŁE DZIECI, WIELKIE DŁUGI

Mama: Zuzia strasznie to przeżywała. Zamknęła się w sobie, chodziła smutna, nie chciała z nikim rozmawiać. Tłumaczę jej, że wszystko będzie dobrze, że sobie poradzimy. W nowym mieszkaniu nie ma nawet swojego pokoju, a chciałaby zaprosić koleżankę.

Jak to w ogóle możliwe, że mała dziewczynka odziedziczyła kredyt, który jej ojciec brał jeszcze wtedy, kiedy nie było jej na świecie?

Wojciech Brzozowski z kancelarii Absolutio: „W tamtym czasie każdy, kto po pół roku od śmierci spadkodawcy nie złożył oświadczenia w sprawie dziedziczenia, automatycznie przejmował ewentualne zadłużenie. Nieznajomość tych przepisów nie zwalniała z odpowiedzialności za długi. Nawet jak zmarł dziadek i jego dzieci odrzuciły spadek, w którym były długi, a zapomniały zabezpieczyć przed tym swoich dzieci, to zobowiązania po dziadku przechodziły na wnuki". Były więc podobne sprawy, jak pięcioletniej Julii, która odziedziczyła 130 tys. zł długu zmarłego dziadka. Kiedy dziadek brał pożyczkę w banku, dziewczynka miała zaledwie dwa tygodnie.

Od 2015 r. jest inaczej i długi przyjmuje się tylko do wysokości odziedziczonego majątku. Przykładowo, kiedy umiera ojciec i zostawia po sobie 2 tys. zł oszczędności w gotówce i 8 tys. zł na koncie, ale ma jeszcze 100 tys. zł długu wobec banku, to jego jedyny syn spadkobierca odpowiada za dług tylko do kwoty 10 tys. zł, czyli do równowartości odziedziczonego majątku.

Mama: Ja o tym długu nic nie wiedziałam. Nikt mnie nie poinformował. Nie było żadnej sprawy w sądzie. Przecież gdybym wiedziała, że trzeba było złożyć jakieś oświadczenie, tobym to w imieniu córki zrobiła. Dopiero, kiedy trafiło do mnie pismo z Ultimo, to o wszystkim się dowiedziałam.

Ani Biuro Informacji Kredytowej, ani Krajowy Rejestr Długów (KRD) nie prowadzą dokładnej statystyki nieletnich dłużników. Tak ekstremalnych przypadków jak Zuzia zresztą nie ma.

KRD: Blisko 90 proc. zobowiązań nieletnich wpisanych do rejestru to długi z tytułu niezapłaconych mandatów za jazdę bez biletu, ale zdarzają się też nieopłacone karnety za siłownię lub zaległe abonamenty wobec operatorów telekomunikacyjnych. Średnie zadłużenie to 585,57 zł. W naszej bazie danych jest 737 nieletnich dłużników, którzy mają 1249 zobowiązań na łączną kwotę 431 565,20 zł.

Mama: Niedawno dostałam pracę na pół etatu w hotelu pod Libiążem. Chciałabym wynająć tutaj jakieś mieszkanie, żeby Zuzia miała chociaż własny pokój.

Po naszej interwencji, w zeszły piątek Izba Komornicza w Krakowie w trybie natychmiastowym zwołała specjalne posiedzenie, żeby przeanalizować sprawę 11-letniej Zuzanny Sałaszewskiej. Zlecono przeprowadzenie kontroli, czy prowadzenie postępowania wobec dziewczynki było prawidłowe. Komornik Marcin Musiał, który zajął dziewczynce rentę po ojcu, twierdzi, że zwrócił zajęte środki. Ostatnio rozmawialiśmy z mamą Zuzi w zeszły czwartek. Mówiła, że żadnych pieniędzy od komornika jeszcze nie dostała. Firma Ultimo pisze, że prowadzenie windykacji wobec małoletnich nie mieści się w ich standardach: „Jesteśmy w trakcie analizy sprawy i poszukiwania najlepszego rozwiązania z punktu widzenia dziewczynki".

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Szymon Krawiec – kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec

eprasa.pl cb27711b56

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

Nie pracują, bo prasują

O to, żeby Polki z małych miasteczek i wsi mogły pójść do pracy, muszą postarać się inni: państwo, pracodawcy, a przede wszystkim mężowie.

eprasa.pl cb27711b56

Po drugim porodzie Anna utknęła w domu. Chciała odchować córkę i znaleźć pracę, jednak nie miała z kim zostawić dziecka. W żłobku nie było miejsc, a starszy syn nie dostał się do przedszkola, bo... Anna nie pracowała. Opiekunki nie spełniały jej oczekiwań, zresztą na wsi nie ma zbyt wielkiego wyboru.

Anna nie szukała więc pracy, bo po co. Mogłaby zacząć teraz, gdy dzieci poszły już do szkoły, ale musiałaby znaleźć odpowiednią firmę. Taką, z której zdążyłaby dojechać przed zamknięciem świetlicy, czyli do godziny 16. Dzieci nie mogą jeszcze wracać same do domu, mają daleko, musiałyby iść wzdłuż ruchliwej szosy, a potem skrajem lasu. No i co z feriami, wakacjami, przerwą świąteczną? Świetlica jest wtedy nieczynna. – Chciałabym pójść do pracy, brakuje mi jej, ale nie mogę, bo nie mam jak – mówi Anna. Wpadła w błędne koło, w którym kręci się wiele niepracujących kobiet w Polsce.

OD CZEGO MASZ ŻONĘ?

Brak żłobków i przedszkoli, gorsze w stosunku do męskich zarobki – ile razy już słyszeliśmy, że to najczęstsze powody, dla których Polki nie wracają do pracy. Od lat mówią o tym różne badania. Kolejne rządy obiecują poprawę i kolejne kobiety zostają z dziećmi w domu – ktoś musi. Z początkiem nowego roku pojawił się kolejny argument w tej dyskusji.

Instytut Badań Strukturalnych (IBS) opublikował raport z badań, z których wynika, że kobiety chciałyby pracować, ale nie robią tego, bo są nadmiernie obciążone obowiązkami domowymi.

Równouprawnienie partnerskie w Polsce to fikcja. Wystarczy prześledzić dane z ostatnich 15 lat, by dostrzec, że aktywność zawodowa kobiet, z małą przerwą, wciąż maleje. Wykluczonych jest z niej aż 4 mln Polek w wieku 20-64 lata.

Więcej niż co trzecia uzasadnia to właśnie obowiązkami rodzinnymi (raport Deloitte „Ukryty potencjał polskiego rynku pracy. Kobiety nieaktywne zawodowo"). Co z tego, że mówi się, pisze i nagłaśnia kwestie równościowe? Polacy są wciąż przekonani, że zadaniem kobiety jest wychowywanie dzieci, a mężczyzny zarabianie na dom – wynika z innych badań na temat godzenia ról rodzicielskich z zawodowymi, przeprowadzonych pięć lat temu przez biuro rzecznika praw obywatelskich.

Jak mówię, że idę do domu z dzieckiem posiedzieć, bo żona wychodzi, to mój szef odpowiada: „A od czego ona jest? Ma siedzieć w domu i się opiekować!"

Ojcowie, którzy brali w nich udział, mówili także o presji, jaką wywiera na nich pracodawca, gdy chcą się zająć dziećmi: „Jak mówię, że idę do domu z dzieckiem posiedzieć, bo żona wychodzi, to mój pracodawca mówi: »A od czego ona jest? Ma siedzieć w domu i się opiekować!«".

Większość, bo 75 proc. biernych zawodowo kobiet, nie pracuje ani nie szuka pracy właśnie dlatego, że nikt ich nie wspiera w opiece nad dziećmi czy starzejącymi się rodzicami (te i dalsze dane pochodzą z raportu IBS).

75 PROC.
biernych zawodowo Polek nie pracuje z powodu obowiązków rodzinnych, najczęściej opiekuńczych. Średnia unijna to 52 proc. W Szwecji w tej sytuacji jest 18 proc. kobiet.

NAGINANIE CZY PRZEGIĘCIE

– Wszystko zaczyna się w domu – potwierdza Małgorzata Druciarek, kierowniczka Obserwatorium Równości Płci w Instytucie Spraw Publicznych.

W przypadku nieaktywnych zawodowo kobiet te domy są rozsiane głównie po małych miastach i wsiach, gdzie pracy jest mało, wynagrodzenia niskie, warunki zatrudnienia nieatrakcyjne, a relacje z pracodawcą często złe.

Pomysł zainwestowania swojej energii w życie rodzinne wydaje się w takiej sytuacji sensowniejszy. – Jeśli kobiety mają szefa lub szefową, którzy nie wzmacniają w nich poczucia, że to, co robią w pracy, jest ważne, to czują się tam niedoceniane, nic niewarte, a realizują się jako matki – mówi Dorota Wiśniewska-Juszczak, psycholożka społeczna z Uniwersytetu SWPS, która zajmuje się zagadnieniami związanymi z władzą i przywództwem. Zwraca uwagę, jak ważne jest systemowe wspieranie pracujących kobiet.

A tego brakuje. Tylko 12 proc. Polek może decydować o czasie rozpoczęcia i zakończenia pracy, co w innych krajach UE jest normą dla niemal połowy zatrudnionych. Świeżo upieczeni rodzice nie mają wyjścia, bo pracodawcy rzadko biorą pod uwagę ich ograniczenia. „W konsekwencji część kobiet, które nie mają możliwości dopasowania się do nieelastycznych warunków zatrudnienia, nie wraca do pracy po urlopie macierzyńskim" – pisze autorka raportu dr Iga Magda.

Polki znacznie rzadziej niż inne Europejki deklarują, że opieka nad dziećmi wpłynęła na ich sytuację zawodową: wysokość zarobków, czas pracy czy zakres obowiązków. Stąd wniosek, że to raczej one nagięły swoje życie do rynku pracy.

Wraca temat żłobków. Tylko co 10. dziecko dostanie tam miejsce, a w ponad dwóch trzecich gmin żłobków nie ma w ogóle. Brakuje miejsc w publicznych przedszkolach.

Dlaczego ma to być głównie zmartwienie kobiet? A jednak jest, skoro to one, a nie ich partnerzy, częściej spieszą się do szkolnej świetlicy, co przekreśla ich

ZDJĘCIA: EAST NEWS

eprasa.pl cb27711b56

szanse zawodowe. Dlatego tak ważnym społecznym wyzwaniem jest równouprawnienie w domu.

NIE TAKI ZNOWU CZAR PAR

Małgorzata Druciarek argumentuje: ponieważ to kobiety są obciążone pozazawodowymi obowiązkami związanymi z opieką nad dziećmi, pracodawca często postrzega je jako pracowników gorszego sortu: mniej dyspozycyjnych, częściej nieobecnych. Słowem – obarczonych ryzykiem rodzicielstwa. Gdyby było oczywiste, że mężczyźni też opiekują się dziećmi, szanse obu płci by się wyrównały.

Ale nawet jeśli przyjąć optymistyczny scenariusz, że pracodawcy i państwo stworzą kobiecie warunki do łączenia roli zawodowej z rodziną, a w domu będzie czekał na nią kolejny etat, to w pierwszej kolejności rozważy pozostanie na tym jednym, uważa Małgorzata Druciarek.

Wprawdzie mężczyźni angażują się dziś w obowiązki domowe i opiekę nad dziećmi bardziej niż ich ojcowie, jednak kiedy przyjrzeć się temu szczegółowo, czar pryska. Z zeszłorocznych badań CBOS wynika, że Polki w domach są jak roboty wieloczynnościowe. To one wyłącznie piorą (82 proc. domów), prasują (81 proc.), gotują (65 proc.), sprzątają (61 proc.). – W ankiecie wskazywano, że część obowiązków pary wypełniają wspólnie. Tylko co to znaczy wspólnie? – pyta Małgorzata Druciarek, która analizowała te badania. Bo jeśli to, że mężczyźni „pomagają", czyli zrobią coś od czasu do czasu na prośbę kobiet, to jeszcze nie oznacza równego podziału prac. – W sferze deklaratywnej partnerstwo wskazywane jest jako wymarzony model, ale sprawiedliwy podział obowiązków domowych wcale nie jest powszechny – dodaje Małgorzata Druciarek.

Jak zauważyli w komunikacie CBOS eksperci, partnerski model rodziny opiera się głównie na tym, że małżonkowie na równi angażują się zawodowo, natomiast w domu już nie współdzielą obowiązków. Nic dziwnego, że tak wiele kobiet nie chce wejść w ten wątpliwy układ.

STRES JEDYNEGO ŻYWICIELA

Tradycyjny model rodziny wspiera też państwo. – Polityka rodzinna utrwala konserwatywny podział ról, wzmacnia opiekuńczą rolę kobiet – mówi Małgorzata Druciarek. Zwraca uwagę m.in. na brak niezbywalnego, czyli takiego, którego nie można scedować na matkę, urlopu ojcowskiego. Zaniedbana jest cała sfera usług opiekuńczych dla osób starszych, a w polskich warunkach najczęściej to kobiety troszczą się o babcie i dziadków, wydzwaniają po lekarzach, wyręczają pielęgniarki i opiekunki.

Dorota Wiśniewska-Juszczak sądzi wręcz, że władza za pośrednictwem publicznych mediów celowo kształtuje wizję rodziny, w której domem zajmuje się matka. Ten przekaz może u części Polek budzić opór, ale może też, jak zauważa psycholożka, „być bardzo chętnie przyjmowany przez tych mężczyzn, którym zależy na utrzymaniu status quo", czyli niedzieleniu się wpływem i władzą z kobietami.

Laurie A. Rudman, profesorka psychologii z amerykańskiego Rutgers University, podkreśla, że chęć utrzymania wizerunku kobiet wspólnotowych, mało sprawczych, boginek domowego ogniska, którym nie zależy na władzy, pozwala zachować ustaloną od lat hierarchię społeczną. Jednak taka zależność nie służy dobrze ani kobietom, ani mężczyznom. Mężowie będący jedynymi żywicielami rodziny są zwyczajnie nieszczęśliwi, dowodzą badania dr Joanny Syrdy z brytyjskiej uczelni University of Bath, które przywołuje w naszej rozmowie Dorota Wiśniewska-Juszczak. Badaczka analizowała przez 15 lat życie 6 tys. par i ustaliła, że gdy partnerki przejmują część odpowiedzialności za finanse domowe, poziom stresu mężczyzn maleje.

CO ZACHĘCA, A CO ZNIECHĘCA

– Ważne, abyśmy na nowo zdefiniowali, co to znaczy być mężem, ojcem, menedżerem – uważa Dorota Wiśniewska-Juszczak. Jeśli Polska dostosuje się wreszcie do unijnej dyrektywy i wprowadzi 20-miesięczny niezbywalny urlop dla ojców (mamy na to czas do 2022 r.), w oczach pracodawców rodzicielstwo jednakowo obciąży i kobiety, i mężczyzn, a dyskryminacja przestanie mieć płeć. To pierwszy krok do wyrównania zarobków, a także poważna zachęta, by Polki wróciły do pracy.

– Zmiany kulturowe przebiegają powoli – mówi Małgorzata Druciarek, ale jej zdaniem państwo może je przyspieszyć. – Tak jak zrobiło to, wprowadzając dziewięć lat temu kwoty płci na listach wyborczych. Wtedy budziły one opór, teraz są traktowane zwyczajnie, jako jeden z elementów prawa wyborczego. Ten sam mechanizm jest potrzebny w rozwiązaniach z zakresu polityki rodzinnej – podkreśla.

Jak propagować te rozwiązania, skoro państwo wspierane przez Kościół pielęgnuje tradycyjną wizję rodziny? – Chociażby pokazując inny wzorzec funkcjonowania kobiet i mężczyzn w serialach, filmach, reklamach, dyskusjach i w mediach – wylicza Dorota Wiśniewska-Juszczak. Pokazując mężczyzn, którzy angażują się w rodzicielstwo i żony angażujące się zawodowo. Dzięki czemu mógł powstać również ten artykuł. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

63
PROC.
kobiet w wieku produkcyjnym (15–64 lata) pracuje w Polsce. W UE średnio 68 proc.

90
PROC.
Polek z wyższym wykształceniem jest aktywnych zawodowo – pracuje lub właśnie poszukuje pracy. Podobna średnia dotyczy pozostałych Europejek. Dysproporcja widoczna jest w przypadku kobiet z dzieckiem poniżej szóstego roku życia

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin – dziennikarka „Wprost"
@KaSkrzyKal

eprasa.pl cb27711b56

Michał Zalewski SJ

jest jezuitą, filozofem i kulturoznawcą

Sprawy, które nie przeszkadzają

Wiele ważnych i mądrych słów powiedziano podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu w Oświęcimiu. Szczególne wrażenie zrobiła refleksja byłego więźnia Mariana Turskiego. Mówił o tym, że Auschwitz nie wzięło się znikąd, nie spadło nagle z nieba, nie wiadomo jak i po co. Auschwitz dreptało małymi krokami, przez całe lata przybliżając się w nieuchronny sposób. Masowa zagłada swój początek miała nie tylko w zbrodniczych umysłach grupki nazistów, lecz w ogólnej kulturze obojętności i przyzwolenia na zło. Stąd XI. przykazanie, które więzień obozu dodał do Dekalogu: nie bądź obojętnym! W żadnej epoce. Bo inaczej jakieś Auschwitz i tobie spadnie na głowę.

Przykazanie na nasze czasy. Również dziś żyjemy w środowisku masowo pogłębiającej się obojętności na problemy społeczne, polityczne i ekologiczne. Zwiastuny globalnej katastrofy obchodzą nas tyle, co zeszłoroczny serial, a cynizm i patologia nie napotykają na żaden większy opór. Zbawienny uwiąd wyobraźni doskonale izoluje od niepotrzebnych przemyśleń.

Krótka lista spraw, które nam nie przeszkadzają (kolejność przypadkowa):

1. Globalne zmiany klimatyczne. To nieważne, że Australia się pali – przynajmniej dopóki można w TV obejrzeć tenisowy Australian Open. Skoro Federer daje radę na korcie, to znaczy, że nie jest aż tak źle. Rodzimy brak śniegu większej krzywdy też nie robi – przynajmniej nie trzeba pozbywać się go z dachów, chodników i szyb samochodów. A teorie naukowców, że kończy nam się czas, to propaganda wiadomych lobby – tych od Grety Thunberg, co nie chodzi do szkoły i bajeruje śląskich górników.

2. Konflikty, wojny i uchodźcy. Nasze pokolenia mogą się cieszyć, że nie zaznały wojny. Przecież ta w Syrii czy Jemenie nie taka znowu poważna, jak to, co się działo u nas. Ludzie na Bliskim Wschodzie giną, tracą domy i życiowe perspektywy już od wielu lat. Nihil novi. Gorzej, kiedy tysiącami zaczynają szukać perspektyw w Europie. Wtedy przypominamy sobie o naszej chrześcijańskiej (sic!) tożsamości, której trzeba bronić przed syryjskimi pierwotniakami i pasożytami.

3. Kłamstwo w polityce. Fake news, postprawda i tysiąc innych neologizmów na opisanie świata, w którym fakty nie mają już znaczenia. Jeśli polityczny matrix nie zgadza się z rzeczywistością – tym gorzej dla rzeczywistości. A od schorowanej wyobraźni kilku polityków tylko krok do zniewolonego umysłu całego społeczeństwa. Przekonanie, że warto kłamać, jest końcem kultury. Tak samo jak obojętność na prawdę.

Od schorowanej wyobraźni kilku polityków tylko krok do zniewolonego umysłu całego społeczeństwa

4. Język pogardy. Kasty, czarne owce, tęczowe zarazy i gorsze sorty. Język, którego używamy, jest odbiciem naszego myślenia – a jakie myślenie, takie też działanie. Naiwne jest przekonanie, że wszystko kończy się na słowach. Werbalne wykluczenie jest zawsze wstępem do wykluczenia realnego i autorzy agresji słownej ponoszą odpowiedzialność za jej dalsze konsekwencje. Nie mniejszą ponoszą ci, którzy nie protestowali, kiedy jeszcze była pora.

Trudno przewidzieć, czy drepcze już w naszą stronę jakieś Auschwitz. Historia nie powtarza się przez proste kopiowanie, czeka nas pewnie inna forma społecznej destrukcji. Nie wiadomo jaka. Nie wiadomo, czy zdążymy się na czas obudzić. <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl cb27711b56

Joanna Szczecińska

Wypisani z rodziny

Wydaje się, że synem lub córką jest się na całe życie. A jednak bywają powody, dla których dorosłe dzieci mówią rodzicom: ja wysiadam.

Kiedy książę i księżna Sussex postanowili uwolnić się od rodziny królewskiej, zrzec swoich publicznych ról i spakować walizki do Kanady, opinia publiczna się podzieliła. Ci przekonani o skostniałych relacjach w monarchii przyklasnęli małżonkom. Pozostali stanęli po stronie królowej, zarzucając Meghan wyrachowanie, a Harry'emu brak pokory. W jednym z wywiadów książę powiedział: „Nie mieliśmy wyjścia". Czy chodziło o jego napięte relacje z ojcem i dyskryminację Meghan? Czym królewska rodzina zasłużyła sobie na „megxit"? Patrząc na to z polskiej perspektywy, młodzi wykazali się odwagą – rodzina wciąż jest dla nas podstawową wartością i celem życia. Aż 87 proc. Polaków badanych przez CBOS uważa, że potrzebuje jej do szczęścia. Tylko że szczęście i rodzina to pojęcia, które potrafią wzajemnie się wykluczać.

UDAWAJMY, ŻE NIC SIĘ NIE STAŁO

Nie ma statystyk, ile osób w Polsce zrywa więzi z rodzicami, ani badań, dlaczego tak się dzieje. To szara strefa relacji rodzinnych i nawet w gabinetach terapeutycznych temat często wypływa przy okazji. Adriana Klos, psycholog i terapeutka z ośrodka Strefa Zmiany, opowiada, że pacjenci zgłaszają się z nerwicą, depresją, atakami lęku, zaniżoną samooceną, zachowaniami autoagresywnymi, szukając przyczyn wszędzie, ale nie na linii rodzic – dorosłe dziecko. Część wycofuje się z terapii, gdy zaczynają rozumieć, że źródło problemów może tkwić w relacji z matką czy ojcem: – Tak podpowiadają im religia i kultura, które nakazują bezwzględnie szanować rodzica – mówi terapeutka.

Podobnie było w przypadku Katarzyny, która przez lata chodziła na terapię, bo nie mogła ułożyć sobie życia osobistego, sypały się jej relacje z mężczyznami.

Jako dziewczynka była molestowana przez wujka. Kiedy już po trzydziestce (dziś ma 35 lat) odważyła się wyznać to rodzicom, od ojca usłyszała: „Jak śmiesz?!", a od matki, że psychologia namieszała jej w głowie. Nie spodziewała się, że zamiast uznać jej krzywdę, wyliczą zasługi wujka: uczynny, powszechnie szanowany, każdy w rodzinie coś mu zawdzięcza. – Twierdzili, że zmyślam, by wytłumaczyć fakt, że nie mam męża – mówi Katarzyna. – Czułam, jakby ktoś ponownie zdeptał moją godność.

Dziś, kiedy spotyka matkę na ulicy, obie odwracają wzrok i idą w swoją stronę.

Z polskiej perspektywy Harry i Meghan wykazali się nie lada odwagą. 87 proc. Polaków nie wyobraża sobie szczęścia bez rodziny

NIE MASZ PRAWA MI TEGO ROBIĆ

Rozmowy o tematach tabu to pięta achillesowa polskich rodzin. Zdaniem terapeutki Jiriny Prekop, autorki książki „Rodzina żyje miłością", powodem rozpadu jest często przemilczanie trudnych spraw, brak umiejętności skonfrontowania się z nimi. Zablokowane emocje: żal, ból, gniew, smutek, kumulują się jak chmura burzowa. Niewypowiedziane, tworzą niezabliźnioną ranę i utrudniają funkcjonowanie w dorosłym życiu.

– W Dekalogu jest przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją", ale nie ma słowa o dzieciach. Zabrakło zdania: „Szanuj swoje dziecko, nie rań, nie bij, wychowaj tak, by

eprasa.pl cb27711b56

czuło się pełnowartościowym człowiekiem" – mówi Adrian, 45-letni internista z Krakowa. Od 10 lat nie utrzymuje kontaktu z rodzicami. Wspomnienia z dzieciństwa? Ołówek, który wieczorami wkładał między futrynę a drzwi swojego pokoju, by zostawić szparę i z łóżka nasłuchiwać odgłosów domu. Czy pijany ojciec, ordynator szpitala, znowu nie pobije matki? Czy matka będzie wołać go na pomoc? – Wielokrotnie musiałem ją ratować. W piżamie wybiegałem na korytarz, waliłem do drzwi sąsiadów, a gdy nie otwierali, bo nie chcieli narazić się doktorowi, wylatywałem boso do budki telefonicznej i dzwoniłem do ciotki. Strach, to pamiętam z dzieciństwa.

Nie minął, gdy ojciec przestał pić. W liceum Adrian przygotowywał się do egzaminów na medycynę, żeby też zostać lekarzem. Ojciec wstawał o czwartej nad ranem, budził go i odpytywał z anatomii. Zła odpowiedź? Po pokoju latały książki. Nie chciał wstawać? Polewał go zimną wodą po nogach albo po twarzy. Do dziś ma na udach blizny po pasie. – Matka nigdy nie stawała w mojej obronie. Gdy wieczorami ojciec sprawdzał mi zeszyty i wrzeszczał, tak że zastygałem, szła się kąpać. Puszczała wodę w łazience, aby zagłuszyć wrzaski.

Paweł ma 50 lat, mieszka w Łodzi. Nie znosi, gdy w urzędowych formularzach musi wpisywać imiona rodziców. Przypomina mu to osoby, o których od pięciu lat stara się zapomnieć. – Późno zdecydowałem się na separację od rodziców – mówi. – Musiałem dojrzeć, żeby zrozumieć, że kochali mnie warunkowo, dopóki spełniałem ich oczekiwania: byłem mężem kobiety, której nie kochałem, robiłem karierę jako finansista i co niedzielę siadałem obok nich na mszy, udając katolika.

Kiedy córka poszła na studia i przestał się czuć odpowiedzialny za dom, dojrzał do tego, żeby wyprostować podwójne życie. Żona i córka przyjęły jego coming out lepiej niż rodzice. Od matki usłyszał, że nie ma prawa im tego robić, od ojca, że ma się zmienić i przestać być gejem, jeśli nadal chce być jego synem. – Poczułem się przy nich nikim – mówi Paweł.

ŻYCIE W PARALIŻU

Książka Susan Forward „Toksyczni rodzice. Jak się uwolnić od bolesnej spuścizny i rozpocząć nowe życie" od lat utrzymuje się w Polsce na top liście poradników psychologicznych. Opowiada o dzieciach krytykowanych, dręczonych, napastowanych, które próbują wyjść na prostą. Ale nie brakuje też opinii, że ci, którzy wracają do trudnego dzieciństwa, przykrywają terapią własne nieudacznictwo. – W przypadku osób skrzywdzonych przez matkę czy ojca to nieprawdziwa i raniąca teza – uważa Adriana Klos. – W terapii nie chodzi o to, by żyć pretensjami do rodziców, tylko by przestać funkcjonować według niszczących wzorców, które wynieśliśmy z domu i których nie jesteśmy świadomi. Dorośli, którzy w dzieciństwie byli poniżani, niedostrzegani, doświadczyli przemocy albo musieli zamienić się z rodzicem rolami, często sami nie potrafią poradzić sobie z ciężarem doświadczeń. Odbijają się one na ich dorosłym życiu i bywa, że je paraliżują lub niszczą.

Dorośli, którzy w dzieciństwie byli poniżani, niedostrzegani lub poddawani przemocy, często nie potrafią poradzić sobie z ciężarem doświadczeń

„Byłam z nim dla ciebie! Żeby nie rozbijać rodziny", powiedziała Adrianowi matka, gdy poszedł na studia. – Zastępowałem jej partnera – mówi dzisiaj syn. Zawsze szukała u niego wsparcia. Przyzwyczaił się, że ma być na każde jej wezwanie, np. gdy źle się czuła. Jechali do lekarza, a na miejscu okazywało się, że jest w dobrej formie, potrzebowała tylko uwagi. W obecności ojca nadal się kurczył. Nie reagował, gdy ten wypominał mu: „Nie osiągnąłbyś niczego beze mnie". Relacje z rodzicami odbijały

eprasa.pl cb27711b56

się na jego rodzinie. Po niedzielnych obiadach u mamy, często samotnych, bo nie akceptowała synowej, wracał rozdrażniony. Zdarzało mu się wrzeszczeć na dzieci. Ulgę znajdował w alkoholu.

Katarzyna, która w dzieciństwie była molestowana przez wujka, nie szukała lekarstwa w używkach, ale latami męczyły ją lęki. Czuła się winna. – Sądziłam, że to we mnie jest coś strasznego, skoro mnie to spotkało. Cierpiałam z powodu ataków paniki, które w ostrej fazie potrafiły zatrzymać mnie na kilka miesięcy w domu.

Gdy opowiedziała rodzicom o swojej traumie, poczuła się ponownie opuszczona, bo zarzucili jej kłamstwo. – Po tej rozmowie nie mogłam ich znieść – mówi Katarzyna. – Nie odbierałam telefonów, nie przyjechałam na święta. W Wigilię, którą spędzałam u przyjaciół, dostałam SMS: „Jak możesz mi to robić? Własnej matce". To ja byłam tą złą.

MOJA BARDZO WIELKA WINA

Nie da się formalnie zerwać więzi z rodzicami ani wypisać z rodziny. Można zmienić nazwisko czy odrzucić spadek, ale nie wymazać imiona rodziców z dokumentów. Adrian, syn przemocowego ojca i zaborczej matki, rozstanie z rodzicami porównuje do rozwodu. – Jeśli znajdziesz się w trudnym związku i mimo lat starań sytuacja się nie polepsza, a ty zaczynasz chorować, pić albo w inny sposób siebie niszczyć, to wiesz, że musisz odejść – mówi. – W pewnym momencie dostałem od żony ultimatum: albo ona i dzieci, albo toksyczni rodzice. Poszedłem na terapię. Zrozumiałem, że kluczowymi postaciami w moim życiu są rodzice. Mimo że ich nie znoszę, jeżdżę do nich, wysłuchuję, a potem karmię się swoim żalem i nienawiścią.

Po roku pracy z terapeutą Paweł zdecydował się wyznać matce i ojcu, że ma dość obelg i szantażowania. Powiedział, że jeśli nie zaczną go szanować, nie będzie mógł się z nimi spotykać. – Ojciec odparł, że nie zasługuję na szacunek. Matka milczała, wreszcie zapytała, komu dolać zupy.

Rodzice są kluczowymi postaciami w moim życiu. Mimo że ich nie znoszę, jeżdżę do nich, wysłuchuję, a potem karmię się swoim żalem i nienawiścią

Przestał do nich dzwonić w nadziei, że się zreflektują, zobaczą, że tracą jedynego syna. Rezultat? – Mama w tajemnicy przed ojcem pyta, co u mnie, albo przekonuje, żebym choć udawał, że jest jak dawniej. Gdy ojciec zachorował na nowotwór, chciałem odwiedzić go w szpitalu. Napisałem SMS, ale dostałem odpowiedź: „Ja syna już nie mam".

– Ludzie rzadko przychodzą z myślą, by definitywnie odsunąć się od rodziców. W mojej praktyce nie spotkałam nikogo, kto chciałby to zrobić z błahego powodu: „Bo tata zbyt dużo pracował, a mama bywała poirytowana" – mówi Adriana Klos. – Oni chcą tę relację skleić, uleczyć. Jeśli się odsuwają, to żeby zostali wreszcie wysłuchani i przyjęci. Pragną usłyszeć od ojca czy matki: „Masz prawo być sobą", „Wierzę ci", „Nie wiedziałam, że tak to przeżywasz". Pragną, by rodzic się zmienił. Przestał wytykać, że przynoszą wstyd albo są rozczarowaniem.

W+ WIĘCEJ

W Polsce książka **SUSAN FORWARD** *„Toksyczni rodzice" od lat utrzymuje się na top liście poradników psychologicznych*

Pacjenci mówią: „Chcę wyjść z emocjonalnego klinczu, bo matka, ojciec nie pozwala mi żyć po swojemu, każdy telefon i wizyta są przykrym obowiązkiem".

WYMAZYWANIE, SKLEJANIE

Dorosłe dzieci zapisują się na terapię, czytają poradniki, próbują rozsupłać powikłane relacje. Ich rodzice już rzadziej. W grupie osób powyżej 57. roku życia zaledwie 4 proc. jest zainteresowanych korzystaniem z pomocy psychologicznej (dane ARC Rynek i Opinia). – Niektórzy, czasem ze strachu przed samotnością, wyciągają do dziecka rękę. Starają się być milsi, mniej oceniający, jest szansa na zbudowanie czegoś od nowa – uważa Adriana Klos.

A jeśli relacji nie da się skleić? Zerwanie więzi początkowo przynosi ulgę, daje siłę i poczucie wolności, ale z czasem nadchodzi także poczucie straty. Adriana Klos tłumaczy, że taki radykalny ruch, bez przepracowania emocji, sprawi, że nadal będziemy przeżywać niezabliźnione krzywdy. Zamiast doprowadzać do rozwodu z orzeczeniem winy, można poszukać rozwiązania w dobrej separacji. – Dostrzec, że mimo wszystko coś od rodziców dostaliśmy, że tak zupełnie nas nie zniszczyli – radzi terapeutka. – Może nie okazywali nam uczuć, ale np. dogadują się teraz z wnukami? Warto zobaczyć ich nie tylko jako rodziców, ale też jako czyjeś dzieci, razem z ich biografią, przeżyciami.

– Pogodziłem się w jakiś sposób ze stratą ojca, gdy uświadomiłem sobie, że krzywdził mnie, bo sam też był krzywdzony przez swojego tatę, przenosił wzorzec zachowania z pokolenia na pokolenie – mówi Adrian, syn ordynatora, który zdecydował się na terapię również dla swoich dzieci, żeby przerwać sztafetę przemocy w rodzinie.

Małe są szanse, że rodzic jeszcze się zmieni, zrozumie i pogłaszcze po głowie. Można ograniczyć z nim kontakty, można widywać się, nie licząc na naprawienie krzywd, wreszcie można starać się pomóc przede wszystkim sobie, żeby wyjść z roli skrzywdzonego dziecka.

– Jeśli nie da się odbudować relacji i jedynym rozwiązaniem jest zerwanie kontaktu, możemy uznać, że decydujemy się na to z troski o własne dobro – uważa Adriana Klos. Wtedy stajemy się sami dla siebie rodzicem, którego zabrakło. <

ZDJĘCIA: MAX MUMBY/INDIGO/GETTY IMAGES

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl cb27711b56

Po pierwsze przyjaciele

Ewa Wanat

dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Kilka lat temu umarł Tomasz, mój przyjaciel. Dość młodo, miałby jeszcze kawał przygód przed sobą, gdyby nie splot okoliczności, które doprowadziły go do śmierci. Pół życia podróżował z wędrownym teatrem. Był kilkukrotnie w Indiach, w Ameryce Południowej, Europę zjeździł całą i to nie raz, nie dwa. Ostatnie miesiące spędził w bezruchu. Sparaliżowany, umierał w hospicjum. Nie mógł mówić, nie wiedzieliśmy, czy wie, czy rozumie, co się dzieje wokół. Licznie i często odwiedzali go przyjaciele. Między innymi Piotr, parę razy w tygodniu. Nie był z tych najstarszych, tych najbardziej zżytych. Nie znali się od dziesięcioleci, zaprzyjaźnili się ledwo kilkanaście miesięcy przed Tomka umieraniem. Piotr jeździł do hospicjum za miastem, żeby przez kilka godzin czytać umierającemu Tomaszowi książki Hrabala. Pod koniec, w najważniejszych miesiącach życia, podarował mu podróż w ciepły i czuły świat ukochanego autora.

Powszechnie się uważa, że najtrwalsze są te przyjaźnie zawierane w młodości. Większość moich przyjaciół znam od trzydziestu paru lat, ale mam wielu, z którymi zaprzyjaźniłam się 15, 10 lat temu. Są też poznani całkiem niedawno. Zostaliśmy przyjaciółmi jako dojrzali ludzie.

Myślę, że zdolność do zawierania przyjaźni nie jest kwestią wieku, lecz ufności. Trzeba zaufać. I nie być surowym. Ani wobec innych, ani wobec siebie. Prawdziwa przyjaźń to bezwarunkowe poczucie bezpieczeństwa. Chodzi o to, by czuć się ze sobą dobrze i pewnie. Nawet jeśli usłyszę od przyjaciela nieprzyjemną prawdę (co się nierzadko zdarza), nie czuję się zagrożona. Bo nie używa tej prawdy przeciwko mnie, lecz dla mnie, w moim interesie.

Uwielbiam spotkania z przyjaciółmi. Nie mogłabym bez tych spotkań żyć. Letnie wieczory przy ognisku, zimowe przy stole, absurdalne żarty, błahe pogaduszki i ważne rozmowy. Uważam, że dobre przyjaźnie są jednym z najważniejszych fundamentów szczęśliwego życia. Wiedział też o tym filozof, Leszek Kołakowski, którego pierwsze z 10 przykazań na dobre życie brzmi: „Po pierwsze przyjaciele". Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie moi. Nie raz ratowali mnie z kłopotów, sklejali złamane serce, karmili, kiedy było krucho z pieniędzmi.

Dobre przyjaźnie są jednym z najważniejszych fundamentów szczęśliwego życia

Dziś coraz częściej spotykamy się przy łóżkach umierających przyjaciół albo na ich pogrzebach. Rok za rokiem jest nas coraz mniej. Dopiero co znowu ktoś nam umarł. Wobec tej ostatecznej w życiu sprawy uświadamiam sobie, jak niezwykłym prezentem od losu jest przyjaźń. Ta prawdziwa, która niczego się nie lęka. Chwyta za ramię tuż przed upadkiem, po nim podnosi i otrzepuje z błota. Milczy, kiedy słowa przeszkadzają. Przewiezie meble przez pół Europy. Ugotuje zupę na pocieszenie po utraconej miłości. Wywierci dziurę w brzuchu i zmusi do pójścia do lekarza.

Pamiętajcie, nie zapomnijcie mówić swoim przyjaciołom, że ich kochacie. <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl cb27711b56

Katarzyna Chudyńska-Szuchnik

Z biglem i bez kantów

Kaletnik był już zawodem na wymarciu, ale zakochało się w nim kolejne pokolenie. Teraz powraca do życia, chociaż częściej jako hobby niż profesja.

Nóż tapeciak z łamanym ostrzem, krawieckie radełko, igły z pasmanterii, szydło wykonane z wiertła i klej. Tyle na początek wystarczy do zabawy w kaletnika. Zabawy – bo prawdziwy kaletnik, czyli rzemieślnik, który potrafi zrobić ze skóry portfel lub torebkę, to profesjonalista. Najstarszy w Polsce jest wierny swojemu zajęciu od 1945 r. Kiedy kilka lat temu zdecydował, że już czas rozstać się z zawodem, jego zdjęcie ukazało się w prasie. Postawny siwy mężczyzna w białej koszuli siedział przy żeliwnej maszynie Singer i patrzył w obiektyw fotoreportera. „Kaletnik-rymarz z 73-letnim stażem odda zakład w dobre ręce! Zdradzi wszystkie techniki zawodowe i pomoże następcy" – głosił podpis.

< *Michał Ożóg, jeden z nielicznych nowych warszawskich kaletników, zaczynał od rekonstrukcji świata wikingów z X w.*

RYSZARD NAPRAWIA WSZYSTKO

Latem 2018 r., kiedy ukazał się artykuł w „Fakcie", Ryszard Wojtulski – bo o nim mowa – miał 87 lat. Jego umiejętności potwierdzała książeczka mistrzowska z 1963 r., a większość dorobku mieściła się w rękach i w głowie, bo w zakładzie miał już tylko część narzędzi. Najczęściej używał kombinerek i młotka. Pod ręką trzymał bakelitowe podkładki do wybijania otworów w skórze, naznaczone setkami śladów. W szufladach noże do skóry, ostrzałki, wybijaki, nieco zardzewiałe przyrządy do zakładania zamków w torebkach, krojenia skóry na paski, kilka rodzajów cęgów. Kansjer do ścinania brzegów, rajfer do kantów na gorąco (patrz: słowniczek). Konik rymarski do szycia ręcznego wyglądał pod ścianą jak drewniana ławka. Dawno go nie używał. Dwie maszyny do szycia – płaska z wielkim blatem to radomski Łucznik – i praworamienna singerka, na której można szyć torebki.

Odwiedzałam go kilka razy. Zwykle przychodził o godzinie 9, siedział sam i czytał gazetę przez szkło powiększające. Zakład mieścił się w jednej z blaszanych budek na końcu bazaru przy dużym warszawskim blokowisku. W ciągu dnia zaglądało kilku klientów. Pan Ryszard przyjmował już głównie naprawy: kobieta przyniosła uszkodzoną walizkę, dwóch harleyowców skórzane kamizelki do zszycia. Za 5 zł od ręki wymieniał napy w portfelu i maszynki w popsutych suwakach. „Robię najtaniej na okolicę" – mówił, a w głosie słyszałam satysfakcję. Lubił powtarzać, że jest szybki w robocie. Robi błyskawicznie, żeby klient nie czekał. Szuka chętnego na warsztat. Większość uczennic, których wykształcił ze 20, lekko traktowała naukę, nie wszystkie miały talent do kaletnictwa. Rzemieślnicy zwykle przekazywali swoje warsztaty dzieciom, ale syn, wyuczony na mistrza, nie chciał wrócić do zawodu.

MICHAŁ RZEŹBI W SKÓRZE

Praworamienną singerką jest zainteresowany chłopak dużej postury, z czarną brodą i niezwykłą torbą na ramieniu. Nigdzie takiej nie widziałam. Drewniane, ozdobne bigle, które zrobił mu

Rzemiosło: reaktywacja

CZY WIESZ, ŻE

Stare zawody zyskują na popularności. Młodzi pasjonaci chętnie odkrywają branże takie jak krawiectwo, stolarstwo, introligatorstwo, tkactwo, gorseciarstwo. Modne jest kaletnictwo – wytwarzanie wyrobów ze skóry. To Kraków zaczął szkolić kaletników jako pierwszy. Od 2013 r. na weekendowe kwalifikowane kursy zawodowe do Zespołu Szkół nr 3 przyjeżdżają ludzie z całej Polski – Poznania, Trójmiasta, Warszawy. Trwa 10. edycja kursu – w sumie zgłosiło się 240 osób. Podobne kursy w Radomiu organizuje Zespół Szkół Skórzano-Odzieżowych, Stylizacji i Usług. Trzy lata temu w Warszawie gratką było szkolenie w pracowni kaletniczej Rege Leder, organizowane przez Muzeum Warszawskiej Pragi. Na dwa miejsca aplikowało ponad pół setki chętnych. W Poznaniu, w Szkole Projektowania, Konstrukcji i Technik Krawieckich właśnie trwa nabór na warsztaty. W dwa weekendy można nauczyć się wytwarzać m.in. etui na karty, portmonetkę bilonówkę czy kosmetyczkę. Koszt: 2100 zł. W całej Polsce już ok. 3 tys. osób zajmuje się kaletnictwem profesjonalnie bądź hobbystycznie, a na YouTubie można obejrzeć fachowe tutoriale, np. na kanale Juchcik.pl.

eprasa.pl cb27711b56

kolega, obszył bydlęcą juchtą. Do tej konstrukcji lnianą nicią przyszył prostokątną wąską sakwę z miękkiej, ciemniejszej skóry. Wzorował się na znalezisku ze skandynawskiego miasta Hedeby z X w. Czy torebka jest wygodna? Tak, używa jej na co dzień.

Nazywa się Michał Ożóg, rocznik 1982, z wykształcenia ogrodnik po SGGW. Gdyby przetłumaczyć nazwę jego firmy, brzmiałaby Skórzany Warsztat Odyna (Yggr Leather Workshop). Od 10 lat zajmuje się rekonstrukcją świata wikingów z X w. To rozwojowa pasja. Na początku walczył mieczem. Cztery lata temu wyjazdy na imprezy rekonstrukcyjne połączył z robieniem ze skóry pasków i małych torebek do paska, zwanych kaletkami. Dziś ma własną pracownię i sklep internetowy Yggr.pl z materiałami do kaletnictwa. Jeszcze do niedawna swoją działalność określał jako „100% hand made", ale rynek wymusił kompromis. Pasek uszyty ręcznie kosztuje od 150 zł, maszynowo – o 50-60 zł taniej, a i tak niewielu klientów potrafi odróżnić jeden od drugiego. Przy maszynowym na początku i na końcu szwu widać rygiel, czyli podwójne przeszycie. Używa się do niego nici skręcanych z kilku wątków, a do ściegu ręcznego – plecionych i woskowanych.

W tradycyjnym warsztacie kaletniczym Michał był tylko raz. Interesowały go stare narzędzia, ale ostatecznie większość wyposażenia kupił w specjalistycznym sklepie internetowym. Zawodu uczył się, oglądając filmy dotyczące obróbki skóry na YouTubie. Analizował gotowe wyroby na kramach, podpatrywał kolegę przy warsztacie i przede wszystkim spędzał długie godziny nad swoimi wyrobami, aż doszedł do perfekcji. Nie tylko w szyciu, lecz także w stemplowaniu, czyli tłoczeniu. Technikę, która z angielskiego opisywana jest jako rzeźbienie w skórze (leather carving) opanował doskonale – kolorowe wzory, które przenosi na portfele, okładki do notesów, torby czy paski, przypominają precyzyjne, przestrzenne tatuaże.

^ *Ryszard Wojtulski najlepiej prosperował w latach 60. XX w., teraz prowadzi zajęcia dla amatorów kaletnictwa*

RYSZARD IDZIE W „AMBASADORKI"

Ryszard Wojtulski też zaczynał od szycia ręcznego. Zawód poznał u wuja – rymarza na wsi w świętokrzyskiem. Ojciec wysłał go tam na kilka miesięcy w czasie okupacji. Poważna robota – wyprawianie skóry na lejce, chomąta, siodła. Gdy wrócił do Warszawy w 1945 r., nie przyjęli go w Spółce Wytwórczej Polskich Rymarzy i Siodlarzy. Był za młody, miał dopiero 13 lat. Ale ojciec nie chciał, żeby szwendał się po ulicach. Kazał udawać starszego. W warsztacie spółki zorientowali się, że ten wysoki, silny chłopak „potrafi szyć dla koników" i orzekli, że jest już z niego pół rzemieślnika. Nauczyli szyć na maszynie, używać butaprenu. Całą młodość w spółdzielniach przepracował. Robił wyposażenie dla wojska – torby, kabury, męskie teczki „ambasadorki", portfele podkówki. W latach 50. XX w. samoistne rzemiosło było zwalczane i przymusowo uspołeczniane zgodnie z wytycznymi komunistycznej partii. Dlatego najstarszy warszawski kaletnik własny warsztat otworzył dopiero w 1964 r. Najlepiej wspomina czasy, gdy pracował na ul. Ząbkowskiej, na warszawskiej Pradze. Lata 70. i 80. Schodziło wszystko, co uszył, więc pracował po 14 godzin dziennie. Specjalizował się w damskich torebkach. Sprzedawał je na miejscu lub wstawiał do obleganych pawilonów na Marszałkowskiej. Kiedy jakiś wzór nie miał wzięcia, sprzedawca pisał, że jest „francuski". Działało jak magiczne zaklęcie. W latach 90. stopniowo zaczął się przestawiać na reperacje. Byle przetrwać. Klient odszedł w stronę importowanej tandety na bazar albo do sieciowych sklepów. W prężnym jeszcze niedawno przedsiębiorcy utwierdziło się przekonanie, że w nowych czasach tradycyjne rzemiosło nie ma racji bytu. Po 70 latach pracy zawodowej przyjął strategię

CZY WIESZ, ŻE

Zrób to sam

W Warszawie silne są tradycje rzemieślnicze, to tutaj istniały wielopokoleniowe firmy rodzinne. Wiele z nich przetrwało II wojnę światową i czasy PRL, ale padło w XXI w. Tak stało się m.in. z brązownikami (wykonują figurki i odlewy) czy grawerami. Warsztat rodziny Mieczników, założony w 1936 r., został zamknięty 10 lat temu. Na szczęście narzędzia i wyposażenie trafiły do zbiorów Muzeum Warszawy. 6 lutego rusza tam wystawa „Rzemieślnicze historie. Rodzina Mieczników". Na zwiedzających czeka specjalnie zaaranżowany sklep Mieczników. Będzie można samemu zrobić brązowniczą galanterię, używając profesjonalnych narzędzi.

ZDJĘCIA: MK

eprasa.pl cb27711b56

przetrwania opisywaną przez socjolożkę Sonię Szostak jako „samotne trwanie". U wielu rzemieślników będących w tej sytuacji można było mówić nawet o „regresji umiejętności i zaniku zdolności do świadczenia wykwalifikowanych usług", jak opisywała to w swojej pracy magisterskiej. Ryszard Wojtulski mówi, że za PRL w Warszawie było 500 kaletników-rymarzy. Dziś w Cechu Rzemiosł Skórzanych zrzeszonych jest 13. Siebie nazywa usługowcem: „Nie zrobię portfelika ze skóry, bo musiałbym za niego wziąć 150 zł. To kto tu przyjdzie?" – rozkłada ręce.

Gdy w okolicy rozeszła się wiadomość, że zamyka warsztat, zaczęły się wizyty fachowców z pokrewnych branż. Ktoś dawał za maszynę Singer 100 zł, ktoś chciał wziąć narzędzia za darmo. Nie chciał się w ten sposób rozstawać ze swoim dorobkiem. Przyszedł 32-latek, żeby go przyuczyć. Zdolny, robił rzeczy dla teatru, nawet ubrania ze skóry szył. „No, nie mogę tu pana uczyć, nie mam warunków socjalnych" – usłyszał. W bazarowej budce, w której urzędował najstarszy kaletnik, nie było ubikacji.

MICHAŁ LUBI LISTONOSZKI

Michał chętnie robiłby pochwy do mieczy, ale rynek rekonstruktorów w Polsce to kilkadziesiąt tysięcy osób. Dlatego stawia na damskie torby, paski i właśnie portfele, głównie na zamówienie. Jak ktoś używa dużo kart kredytowych, to nie potrzebuje bilonówki, za to przyda mu się skrzydełko z przegródkami. Lubi takie zamówienia. Skóra, sposób szycia, staranne wykończenie – to wszystko robi ogromną różnicę – podkreśla każdemu, kto dyskutuje z ceną, która zaczyna się od 300-400 zł. Ale przeważają odbiorcy szukający rzeczy wyjątkowych. Jeden z nich kupił torbę listonoszkę ze słonecznikami tłoczonymi na klapie i pasku. Taki wyjątkowy projekt, który dla przyjemności robił przez dwa i pół dnia, więc według swojego warsztatowego przelicznika wycenił ją na 900 zł. Poszła za 850.

„Zapłacisz za nabicie napy 20 zł?" – pyta mnie Michał, gdy mówię mu, że zakład pana Ryszarda jest do wzięcia. I dodaje, że usługi to dla niego trochę taka misja samobójcza. W lokalu z wejściem od ulicy co chwilę ktoś odrywałby go od pracy. Kiedyś rozstawił kram podczas imprezy historycznej na Grunwaldzie i robił tam pokrowiec na strzelbę. Coś, co zajęłoby mu normalnie cztery, pięć godzin, trwało dwa dni. No i czasem naprawienie czegoś jest trudniejsze niż zrobienie od nowa – przyznaje. Jego pracownia mieści się w budynku dawnego instytutu w peryferyjnej dzielnicy Warszawy. Swój towar sprzedaje głównie w internecie, przez profile na portalach społecznościowych, a dodatkowo na festiwalach rekonstrukcyjnych z okresu wczesnego średniowiecza. Jeździ na nie z żoną, z którą prowadzi firmę, i synkami w prawie każdy weekend od maja do września.

RYSZARD I NASTĘPNE POKOLENIA

„No pięknie, pięknie wyszło!" – Ryszard Wojtulski tuż przed swoimi 88. urodzinami chwali etui na okulary i pochewki, które szyją 20- i 30-letni adepci kaletnictwa, zadowoleni, że mogą coś zrobić własnoręcznie. Pracują jego narzędziami, przydają się też okucia, oczka, napy i klamry, których miał mnóstwo w zakładzie. Pytają, jak wykończyć kant, uszyć coś na dwie igły, wymienić maszynkę w zepsutym suwaku. „Kaletnictwo jest potrzebne – mówi pan Ryszard – na śmietniku jest dużo dobrych rzeczy, których ludzie nie potrafią naprawić". Odkąd zamknął zakład, praca śniła mu się po nocach, ale w końcu jest zadowolony. Dużą część swojego wyposażenia przekazał do PraRzemki – sali warsztatowej w Muzeum Warszawskiej Pragi, w której miał okazję spotkać Michała i chwalić jego tłoczenia. Ostrzałki, wybijaki, noże i wiele innych narzędzi oddał muzeum za darmo, bez żalu. Cierpliwie tłumaczył mi, czego jak używać. Na zakład chętny się nie znalazł, ale na zajęcia, które prowadzi pan Ryszard, miejsca rozchodzą się błyskawicznie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Chudyńska-Szuchnik – Kuratorka Pracowni Rzemieślniczej (PraRzemki) w Muzeum Warszawskiej Pragi. Autorka książki „Zręczni. Historie z warszawskich pracowni i warsztatów", która ukazała się nakładem Muzeum Warszawy.

Słowniczek wyrazów trudnych

czy wiesz, że

BIGLE – ramki do torebek lub portmonetek, zwykle metalowe, z zapięciem. Do bigli doszyta jest sakwa bądź worek, czyli korpus torebki.

BILONÓWKA – mały portfel na bilon. Jeden z najprostszych wyrobów kaletniczych. Nie wymaga szycia, a jedynie nabicia napy. Odpowiednikiem bilonówki w wydaniu tradycyjnym jest „podkówka", popularna w latach 60 .

JUCHT – gruba skóra bydlęca o naturalnym kolorze, garbowana roślinnie. Służy do wytwarzania pasków, toreb, bransolet. Używana przez rymarzy.

KANSJER – ręczne narzędzie służące do ścinania kantów w skórze, np. przy produkcji pasków.

LICO – zewnętrzna, gładka strona skóry naturalnej.

MIZDRA – wewnętrzna strona skóry, charakteryzuje się nierówną, szorstką powierzchnią.

RAJFER – służy do wykańczania kantów na gorąco, np. w portfelach.

RYGIEL – podwójne przeszycie stosowane przy szyciu maszynowym na początku i na końcu szwu, zabezpiecza przed pruciem.

STEMPLOWANIE – tłoczenie w skórze. Polega na wycinaniu wzorów w wilgotnej skórze przy pomocy specjalnego noża oraz tłoczeniu i modelowaniu skóry stemplami.

SZARFOWANIE – ścienianie krawędzi skóry. Profesjonalnie wykorzystuje się w tym celu maszynę szarfówkę.

W+ więcej

„Zręczni" – zbiór rozmów **KATARZYNY CHUDYŃSKIEJ-SZUCHNIK** *z warszawskimi rzemieślnikami*

eprasa.pl cb27711b56

Szymon Krawiec
kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec

Wirus paraliżuje biznes

Pod koniec ubiegłego tygodnia Ikea ogłosiła, że zamyka ponad 30 swoich chińskich sklepów. To niemal połowa wszystkich punktów, które Szwedzi prowadzą w Państwie Środka. W obawie przez koronawirusem swoją działalność w Chinach zawiesił też Google, a kawiarnie pozamykał Starbucks. Wielkie korporacje, jak Ford, Facebook czy Goldman Sachs wydały instrukcje postępowania dla swoich pracowników. Mają zakaz podróży do Chin, a ci, którzy stamtąd wracają, muszą przejść dwutygodniową kwarantannę. Strach padł też na producenta popularnego piwa Corona, ponieważ internauci masowo zaczęli wpisywać w wyszukiwarki internetowe hasła wiążące piwo z koronawirusem.

Miliarder, książę i haker

JEFF BEZOS, CZYLI NAJBOGATSZY CZŁOWIEK ŚWIATA, ZOSTAŁ ZHAKOWANY PRZEZ WHATSAPPA. A wszystko przez arabskiego księcia. Założyciel Amazona, największego sklepu internetowego na świecie, pewnego dnia odebrał wiadomość od Mohammeda bin Salmana – przyszłego króla Arabii Saudyjskiej. Wiadomość miała zawierać zainfekowany plik wideo. Złośliwe oprogramowanie pobierało prywatne dane z telefonu miliardera. Nie wiadomo jeszcze, jakie pliki wyciekły i kto stał za prowokacją, ale media łączą ten fakt z intymnymi zdjęciami Bezosa, które kilka miesięcy temu opublikował amerykański tabloid „National Enquirer".

CYTAT TYGODNIA

„Nie o popularność nam chodziło, lecz niezwłoczne podjęcie walki z rujnującym środowisko zagrożeniem"

Roman Szełemej, prezydent Wałbrzycha, który jest pierwszym polskim miastem z całkowitym zakazem używania w instytucjach miejskich jednorazowych opakowań, naczyń i sztućców z plastiku

LICZBA TYGODNIA

28 TYS. KOBIET

*zgłosiło się jako ochotniczki do odbycia podróży w kosmos z japońskim miliarderem **Yusaku Maezawa.** On sam przeraził się liczbą zgłoszeń, więc casting anulował i w 2023 r. w kosmos poleci jednak sam*

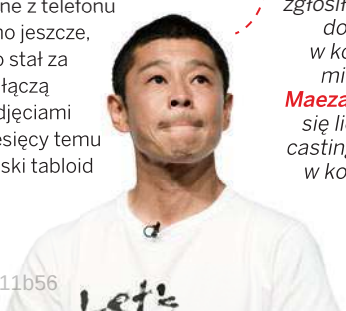

ZDJĘCIA: FEATURE CHINA/BARCROFT MEDIA VIA GETTY IMAGES, DAVID RYDER/GETTY IMAGES, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, AKIO KON/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES

eprasa.pl cb27711b56

Ruszaj w drogę z Rentis

SIMPLY SAFELY FOR LESS

RENTIS
Smart way to rent a car

+48 720 200 500 www.rentis.pl info@rentis.pl

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

BIAŁYSTOK +48 519 535 331 BYDGOSZCZ +48 519 535 300 GDAŃSK +48 519 535 311 GORZÓW WLKP. +48 519 535 327
KATOWICE +48 519 535 301 KIELCE +48 519 535 304 KRAKÓW +48 519 535 305 LUBLIN +48 519 535 318
ŁÓDŹ +48 519 535 308 OLSZTYN +48 519 535 314 OPOLE +48 519 535 307 PŁOCK +48 519 535 334 POZNAŃ +48 519 535 303
RZESZÓW +48 519 535 306 SZCZECIN +48 519 535 310 WARSZAWA +48 519 535 302 WROCŁAW +48 519 535 307

eprasa.pl cb27711b56

Opolskie Orły rozdane

Ruszyła tegoroczna edycja Orłów Wprost. Pierwsze wyróżnienia powędrowały do firm z województwa opolskiego.

Paweł Bednarz

Gala Orłów Wprost jest jednym z najważniejszych wydarzeń organizowanych przed redakcję naszego tygodnika. To przedsięwzięcie realizowane wspólnie z wywiadownią gospodarczą Bisnode. Na podstawie publicznie dostępnych danych wybierane są firmy osiągające najlepsze wyniki finansowe. Bisnode ponadto sprawdza, czy kandydaci do nagrody nie są notowani na listach dłużników. Zestawienie Orłów Wprost ma charakter ogólnopolski.

ROLNICY Z NAGRODAMI

W Opolu nagrody w kategorii Orły Polskiego Rolnictwa powędrowały do Pasieki Zarodowej w Maciejowie oraz Gospodarstwa Rolnego Małgorzaty i Romana Famułów „Kozi Dar". Statuetkę Orła Polskiego Rolnictwa otrzymała też Piekarnia Wodnicki. Wyróżnienia wręczyli Krzysztof Polak, dyrektor Oddziału Terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Opolu, oraz Krzysztof Tkacz, członek zarządu Top Farms Głubczyce.

– Jesteśmy na rynku od prawie 30 lat. Produkujemy pieczywo metodami tradycyjnymi, nasz zakład jest manufakturą. Unowocześniamy wszystko, ale nie procedury. Tradycja jest dla nas rzeczą świętą, nie używamy polepszaczy. Idziemy też z nurtem nowoczesnym, bo zmieniają się nawyki żywieniowe, a my staramy się spełniać życzenia naszych klientów – mówiła Leokadia Wodnicka, która odebrała nagrodę.

Wśród kilkudziesięciu wyróżnionych przedsiębiorców statuetkę Lidera Biznesu odebrał Leszek Szagdaj, prezes znanej firmy turystycznej Itaka

WYRÓŻNIENI BIZNESMENI

W kategorii Lider Biznesu nagrodzono 26 firm. Na liście znalazły się m.in.: Zott Polska, Zakłady Azotowe Kędzierzyn, Grupa Gwarant, Cementownia Odra czy firma Unimot.

Statuetkę Orła Wprost w kategorii Lider Biznesu otrzymała też Nowa Itaka. – Jesteśmy firmą turystyczną, od lat obecną w Opolu. Nie chcę się chwalić wynikami, powiem tylko tyle, że w tamtym roku wysłaliśmy za granicę niespełna milion osób – mówił Leszek Szagdaj, prezes firmy.

OSOBOWOŚĆ REGIONU

W Opolu została również przyznana nagroda specjalna – Osobowość Roku 2019. Nagroda powędrowała do mistrza świata z 2018 r. i dwukrotnego olimpijczyka – Bartosza Kurka.

– Chciałbym serdecznie podziękować, bo Opolszczyzna to jest moje miejsce na Ziemi, to miejsce, z którego się wywodzę i które staram się godnie reprezentować.

ZDJĘCIA: PIOTR WOŹNIAKIEWICZ

eprasa.pl cb27711b56

Mam nadzieję, że ta nagroda to dopiero początek. W żadnym wypadku nie zamierzam teraz spuszczać z tonu. Przed nami, przede mną, przed reprezentacją Polski, przed polską siatkówką, ogromnie ważny sezon. Sezon olimpijski, w którym postaramy się spełnić marzenie nie tylko nasze, lecz także wszystkich Polaków – mówił na przesłanym nagraniu wideo Bartosz Kurek. Nagrodę w jego imieniu odebrał menedżer Jakub Michalak. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Podczas gali odbyła się również debata o szansach i zagrożeniach stojących przed opolskim rolnictwem

Laureaci w kategorii Orły Polskiego Rolnictwa

Orły Wprost

- *Gwarant Agencja Ochrony SA*
- *Polskie Fermy Grupa Producentów sp. z o.o.*
- *PHU Agropol sp. z o.o.*
- *CB SA*
- *Zott Polska sp. z o.o.*
- *Cementownia Odra S.A.*
- *Latex Opony SA*
- *Drewmax sp. j.*
- *Kombinat Rolny Kietrz sp. z o.o.*
- *Piomar sp. z o.o.*
- *PKS International Cargo SA*
- *Hart sp. z o.o.*
- *Elemont sp. z o.o.*
- *Izostal SA*
- *Opoltrans sp. z o.o.*
- *Nutricia Zakłady Produkcyjne sp. z o.o*
- *UNIMOT SA*
- *Jokey Plastik Blachownia sp. z o.o.*
- *Grupa Azoty Zakłady Azotowe Kędzierzyn SA*
- *Stegu sp. z o.o.*
- *ADAMIETZ sp. z o.o.*
- *IFM ECOLINK sp. z o.o.*
- *BUSINESS TRADERS GROUP sp. z o.o.*
- *Multiserwis sp. z o.o.*
- *OK-Polska Przedsiębiorstwo Budowlane Sp. z o.o.*

ORŁY POLSKIEGO ROLNICTWA

Piekarnia Wodnicki – laureat

Pasieka Zarodowa w Maciejowie

Gospodarstwo Rolne Małgorzata Roman Famuła „Kozi Dar"

LIDER BIZNESU

Nowa Itaka sp. z o.o.

OSOBOWOŚĆ

Bartosz Kurek, siatkarz

PATRONAT HONOROWY

PARTNER STRATEGICZNY

PARTNERZY

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNER WSPIERAJĄCY

eprasa.pl cb27711b56

Rolnik menedżerem

Walka o rynek i lepsze ceny skupu, zmieniające się warunki pogodowe i problem sukcesji to tylko niektóre wyzwania, które stoją przed rolnictwem. Gospodarstwa rolne to często duże innowacyjne firmy.

Paweł Bednarz

Podczas gali Orły Polskiego Rolnictwa odbyła się debata „Szanse i zagrożenia stojące przed opolskim rolnictwem". Marek Froelich, prezes Izby Rolniczej w Opolu, podkreślał, że zawód rolnika ma dziś złą prasę. – Trzeba poprawić jego prestiż. Nowoczesna uprawa roli w dużych gospodarstwach, młodzi, którzy zabrali się za rolnictwo inaczej niż ich rodzice, nie mają nic wspólnego z tym, o czym czytamy w podręcznikach. Opolszczyzna to światowej klasy rolnictwo, którego nie musimy się wstydzić – podsumował.

Krzysztof Polak, dyrektor Oddziału Terenowego KOWR w Opolu, wskazywał, że rolnik musi się stać menedżerem, który będzie umiał nie tylko produkować, lecz także sprzedawać w optymalnych cenach. Oznacza to ciągłe śledzenie i poszukiwanie rynków zbytu oraz wprowadzanie nowych technologii, żeby osiągać wyższą wydajność.

^ – Edukując dzieci i młodzież, chcemy zachęcić ich do pozostania na wsi – mówił Krzysztof Tkacz z Top Farms Głubczyce

Wiktor Konik, rolnik prowadzący gospodarstwo rodzinne o powierzchni 200 ha, zwrócił uwagę, że największym problemem rolnictwa jest spadająca rentowność i dochodowość upraw. – Gospodaruję na glebach klasy średniej i słabej. Nie mogę konkurować pod względem wydajności. Jednak jest możliwość znalezienia niszy na rynku czy też produkcji roślin o specjalnych parametrach jakościowych, za które można dostać większe pieniądze – mówił.

Przedstawiciel największego na rynku europejskim producenta mąk, w tym popularnej mąki Basia, mówił, że duże firmy przetwórcze oczekują od rolnika zdrowej, dużej, jednorodnej partii towaru. – Na pewno nie wystarczą dostawy małych, kilkutonowych partii. Operujemy wolumenem rzędu tysiąca ton. Duży przemysł rolno-spożywczy, skoncentrowany na Dolnym Śląsku i Opolszczyznie, pozwala na zagospodarowanie produkcji zbóż niemal w całości – wskazywał Wojciech Bieszczad, dyrektor działu zakupu zbóż w GoodMills Polska.

Leokadia Wodnicka zwracała uwagę, że zmiany rynkowe dotknęły także piekarnie. – Branża piekarni rzemieślniczych jest mocno rozdrobniona, wiele z nich upadło. Przy dobrym zarządzaniu można jednak konkurować z dużymi producentami, a nawet wygrywać z nimi, oferując pieczywo wysokiej jakości – mówiła.

Debatę podsumował Krzysztof Tkacz z Top Farms Głubczyce. Jego zdaniem rosnąca konkurencja w produkcji zbóż ze strony Rosji i Ukrainy, skutkująca spadkiem dochodowości rolnictwa, dotyka każdego – zarówno małe, jak i duże gospodarstwa.

– Sposobem na pokonanie tych trudności jest, naszym zdaniem, współpraca w ramach „modelu symbiotycznego" – tłumaczył Krzysztof Tkacz. – W tym modelu gospodarstwa duże, takie jak nasze, odgrywają rolę gospodarstwa wiodącego, integratora lokalnego rynku. O co w tym chodzi? Kompetencje i wiedza, którą mamy, pozwalają nam wyprzedzać pewne trendy i zagrożenia. Jesteśmy w stanie integrować wokół siebie rolników, oferując im atrakcyjne warunki współpracy z naszą firmą, w ramach której udostępniamy im na różne sposoby wiedzę dotyczącą technologii i technik rolniczych w produkcji nowych gatunków, trochę innych od tych tradycyjnych, o specjalnych parametrach.

Krzysztof Tkacz podkreślał, że trzeba zrobić wszystko, by młodym pokazać nowoczesne oblicze rolnictwa. – Edukując dzieci i młodzież, chcemy zachęcić ich do pozostania na wsi. Biologizacja, którą od lat stosujemy, to odpowiedź na coraz wyższe wymagania konsumentów co do jakości i czystości produktów, a ponadto ochrona przyrody i reakcja na zmieniające się warunki klimatu, w tym suszę – podsumował Tkacz. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: PIOTR WOŹNIAKIEWICZ

eprasa.pl cb27711b56

Raben

your partner in logistics

Stałe połączenia
Polska – Niemcy

#DELIVEREDbyRABEN

W Bawarii piwo oficjalnie uważane jest za jedzenie.

Zamek Neuschwanstein
Odwiedza go rocznie ponad 1,3 miliona turystów. Nazywany jest "bajkowym zamkiem".

W Niemczech istnieje ponad **300 odmian chleba**

>90
codziennych połączeń między krajami

>30 000
przesyłek miesięcznie

ok. 1 500
międzynarodowych przesyłek dziennie

40
hubów logistycznych w samych Niemczech

www.raben-group.com

eprasa.pl cb27711b56

Odzyskają każdy dług

Jesteśmy jednym z liderów wzrostu na rynku windykacji – mówi ***Marek Olszewski,*** który współtworzył m-Windykację, innowacyjne przedsiębiorstwo zajmujące się odzyskiwaniem należności.

Rozmawiał **Marek Luster**

Firmy windykacyjne nie są częstymi laureatami Orłów Wprost...

A my nie jesteśmy typową firmą windykacyjną. Rynek odzyskiwania należności zapełniony jest dokładnie takimi samymi podmiotami, o takiej samej metodzie działania. Bardzo często ograniczają się do telefonu, pisma i pozorują jedynie jakieś działania, i finalnie po wielu miesiącach lub latach doprowadzają do sprawy sądowej. Czyli w praktyce są mało skuteczni. Marnują czas i biorą duże pieniądze od swoich klientów. My wprowadziliśmy innowację na skalę światową. Opracowaliśmy i wdrożyliśmy zupełnie inny model biznesowy. Zamiast zatrudniać setki ludzi: konsultantów, windykatorów i armię prawników, zatrudniliśmy setki komputerów, które pracują za nich. Efekt końcowy: olbrzymie możliwości – możemy przyjąć dziesiątki tysięcy spraw dziennie za bezkonkurencyjnie niskie wynagrodzenie, oparte jedynie na prowizji zaczynającej się od 1 proc. Klient, który raz do nas przyszedł, zostaje z nami już na stałe. No i najważniejszym jest fakt, że nie płaci nam, dopóki nie zobaczy efektów działań. Nie pobieramy ani grosza, dopóki nie odzyskamy jego należności.

Sporo jest firm, które działają jedynie za prowizję.

Tylko proszę mi pokazać przedsiębiorstwo, które rozwija się tak dynamicznie jak my. Kiedy zamykaliśmy pierwszy rok działalności, nasze aktywa opiewały na sumę nieznacznie przekraczającą 4 mln zł. W drugim było to już 78 mln. Kto dziś rośnie tak dynamicznie? To niemożliwe w tradycyjnym modelu biznesowym. Ludzie bardzo często uważają, że windykacja to wysyłanie smutnych panów napakowanych sterydami do swoich dłużników. A to nieprawda. Dzisiaj o wiele skuteczniejsze jest używanie algorytmów sztucznej inteligencji i bieżący monitoring oraz sprawny dział prawny, który dostaje sygnał we właściwym momencie. Swoją drogą metoda na osiłka z siłowni jest chyba najmniej skuteczna i najbardziej narażająca wierzyciela na nieprzyjemności prawne. Te czasy minęły bezpowrotnie.

Marek Olszewski

członek zarządu spółki m-Windykacja. Firma w 2019 r. została uhonorowana Orłem Wprost za największy wzrost aktywów.

To jak wygląda wasz dzień pracy w praktyce?

Na co dzień współpracujemy z blisko setką kancelarii prawnych i komorniczych z całej Polski. Mamy ćwierć miliona przeprocesowanych zdarzeń gospodarczych i blisko 200 mln zł w zaawansowanej windykacji. Autorski system automatycznej obsługi monitorowania należności wyśle za ciebie SMS-y, e-maile i wezwania na piśmie oraz przygotuje raport sugerujący konieczność przekazania sprawy na drogę sądową, czym oczywiście także się zajmie po akceptacji wierzyciela

Spółka m-Windykacja stała się w ciągu 2 lat jednym z regionalnych liderów. A powstała niechcący.

Może nie tyle niechcący, co po prostu nie zakładałem, że tak bardzo szybko się to rozwinie. Od ponad 20 lat prowadzę przedsięwzięcia biznesowe. Swego czasu stworzyłem projekt budowy kanałów dystrybucji usług telekomunikacyjnych na rzecz Netia SA. W jego ramach z partnerami zarządzaliśmy sprzedażą kwartalną liczoną w milionach złotych. Wówczas było to około jednej trzeciej sprzedaży Netii w kanale zewnętrznym. Byłem Złotym Partnerem Telekomunikacji Polskiej. Wygenerowałem jedną z najwyższych w kraju liczb jakościowych projektów ICT (elektronika, informatyka, multimedia, rozwiązania inteligentnych sieci telekomunikacyjnych – przyp. autora) we współpracy i w oparciu o infrastrukturę TP SA. Projektowałem i współtworzyłem oprogramowanie wspomagające działalność małych i mikrofirm. Przy takiej działalności sam potrzebowałem odpowiednich narzędzi windykacyjnych. Udało nam się zebrać najlepszych specjalistów w zakresie prawa i IT i tak powstał nie dział wsparcia prawnego, ale jeden z liderów dynamiki wzrostu na rynku windykacji, który jest wsparciem już nie tylko dla naszych projektów, lecz także dla całego regionu. I nie tylko. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: WPROST

eprasa.pl cb27711b56

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

W restauracji The Olive można skosztować dań przygotowanych według ponad 100-letnich receptur

Dwie klimatyzowane sale konferencyjne są wyposażone w nowoczesny sprzęt audiowizualny

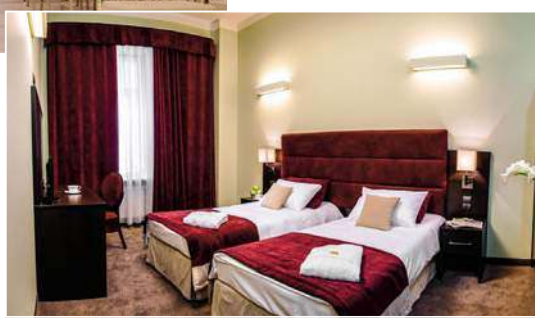

Hotel Ilan oferuje 40 komfortowych pokoi, w tym dwa apartamenty

Hotel Ilan – tradycja i nowoczesność

W zabytkowym gmachu Jeszywas Chachmej Lublin, dawnej największej oraz najbardziej prestiżowej szkole rabinackiej na świecie, mieści się hotel Ilan, który łączy tradycję żydowską z nowoczesnością.

Marek Luster

Jest to miejsce wyjątkowe, zlokalizowane zaledwie 800 m od Starego Miasta. Swoim gościom hotel oferuje 40 komfortowych pokoi, w tym dwa apartamenty. Wszystkie pokoje zostały wyposażone w telewizory LCD, minibarek oraz sprzęt do parzenia kawy i herbaty. Na hotelowych gości czeka monitorowany parking oraz bezpłatny dostęp do sieci wi-fi. Mogą oni również zwiedzać mykwę, tradycyjną łaźnię rytualną (i ją również użytkować), oraz oryginalną synagogę z czasów funkcjonowania Jesziwy.

W hotelu Ilan goście poznają żydowską historię Lublina, którą przybliża im specjalnie przygotowana całoroczna wystawa multimedialna w synagodze.

Restauracja The Olive to synergia kuchni staropolskiej i żydowskiej. Miejsce, w którym można skosztować wyjątkowych dań, przygotowanych zgodnie z ponad 100-letnią recepturą w nowych aranżacjach. Ponadto koszerni goście są zapraszani do skosztowania dań w funkcjonującej w hotelu restauracji koszernej.

Salt Lobby Bar zaprasza na aromatyczną kawę oraz wyśmienite trunki. Natomiast dzięki zbiorom książek z hotelowej biblioteki goście mogą bliżej poznać kulturę żydowską. Z myślą o grupach biznesowych hotel oferuje dwie klimatyzowane sale konferencyjne, w pełni wyposażone w nowoczesny sprzęt audiowizualny z możliwością przeprowadzenia wideokonferencji w jakości HD. Doskonale sprawdzą się podczas szkoleń, konferencji oraz innych imprez okolicznościowych.

Goście mogą skorzystać z mykwy, czyli tradycyjnej łaźni, i zwiedzić synagogę z czasów funkcjonowania Jesziwy

Już wkrótce hotel odda do dyspozycji gości nową, ponaddwustumetrową salę konferencyjno-bankietową.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

Szprychy zamachowe

Dzisiaj jeździmy koleją po torach zbudowanych przez zaborców. To używany garnitur, który nosił ktoś inny. Centralny Port Komunikacyjny to garnitur uszyty na polską miarę u dobrego krawca – mówili uczestnicy debaty o CPK.

Szymon Krawiec

Z Łodzi do Wrocławia w godzinę. A z Poznania do Łodzi w 70 minut. Z Krakowa do Katowic w pół godziny, a z Katowic do Jastrzębia-Zdroju w 20 minut. Do Łomży pociągi powrócą po 30 latach. A z Płocka, Włocławka czy Torunia podróż do Warszawy skróci się o połowę.

Takie szanse daje Centralny Port Komunikacyjny. Największa inwestycja w najnowszej historii Polski. To piasta, od której będzie odchodzić 10 szprych, czyli korytarzy kolejowych łączących z centrum kraju 120 miast i 13 mln Polaków. Założenie jest takie, że każdy z nas ma mieć mniej niż dwie i pół godziny pociągiem do Warszawy i Centralnego Portu Lotniczego. W ramach programu ma powstać 1,6 tys. km nowych korytarzy kolejowych. Na pierwszy ogień pójdzie 140 km linii dużych prędkości na odcinku Warszawa – CPK – Łódź. Ten fragment ma być gotowy jeszcze przed 2027 r., kiedy Centralny Port Komunikacyjny uzyska zdolność operacyjną.

„Dwa lata temu sądziliśmy, że będziemy musieli tłumaczyć się z konieczności budowy tego portu w Polsce. Dzisiaj wszyscy nasi zagraniczni partnerzy nie mają takich wątpliwości. CPK wraz ze swoimi szprychami będzie kołem zamachowym dla polskiej gospodarki" – tłumaczył premier Mateusz Morawiecki. Jego przemówienie rozpoczęło najważniejszą debatę drugiej edycji Kongresu Rozwoju Kolei o tym, jaki wpływ na polską gospodarkę może mieć Centralny Port Komunikacyjny.

Przemówienie premiera Morawieckiego rozpoczęło główną debatę drugiej edycji Kongresu Rozwoju Kolei o Centralnym Porcie Komunikacyjnym

ZMARTWYCHWSTANIE CEGIELSKIEGO

We Francji, w Niemczech, Japonii budowa kolei dużych prędkości była gigantycznym narodowym projektem. Uczestniczyli w nim lokalni producenci i ośrodki badawcze. Taki projekt pchał do przodu całą gospodarkę: od producentów foteli po ekipy sprzątające wnętrza wagonów. Czy podobnie będzie w Polsce?

Wątpliwości nie miał Andrzej Adamczyk: „Przez najbliższe lata polscy producenci mają pewną perspektywę biznesową. Począwszy od producentów podkładów kolejowych, przetwórców stali, producentów taborów, automatyki. Trudno w tak krótkim czasie wymienić wszystkie obszary polskiej gospodarki, które będą w tym uczestniczyć".

Jako przykład minister infrastruktury podał zakłady Cegielskiego, które jeszcze parę lat temu balansowały na krawędzi bankructwa. Dzisiaj dzięki zamówieniom na nowy tabor legendarna polska firma

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

Podczas debaty ogłoszono Strategiczne Studium Lokalizacyjne, czyli miejsca, gdzie będzie przebiegać 10 nowych tras kolejowych

ma pełen portfel zleceń. Z niektórych wywiązała się jeszcze parę miesięcy przed umownym terminem.

O to, czy minister ma rację, spytano Krzysztofa Zdziarskiego. – Jesteśmy w pełnej gotowości. Podnosimy tę rękawicę i przygotowujemy nasz potencjał wykonawczy i projektowy. Nie mamy kompleksów, mamy tę przewagę, że jesteśmy młodą, dynamiczną firmą z dużym potencjałem inżynierskim – mówił nowy prezes producenta pojazdów szynowych PESA Bydgoszcz.

BUDOWA KONTRA PRZEBUDOWA

Ireneusz Merchel, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych, mówił, że już teraz polscy wykonawcy realizują od 30 do 40 proc. inwestycji przy modernizacji naszej infrastruktury kolejowej. Kolejne ponad 40 proc. wykonują firmy z kapitałem zagranicznym, ale to te, które mają u nas w kraju swoje oddziały, polski zarząd i polskich pracowników. Jego zdaniem zmiany widać. – Polskie firmy, które kiedyś były tylko podwykonawcami, dzisiaj samodzielnie startują w przetargach wartych kilkaset milionów złotych – komentował prezes PKP Polskich Linii Kolejowych.

Pozostaje pytanie, czy my sami poradzimy sobie z tak wielką inwestycją. Mówimy przecież o budowie 1,6 tys. km nowych linii kolejowych, a przez ostatnie 30 lat udało nam się ich wybudować zaledwie 50 km. Spokojny jest o to minister Andrzej Adamczyk, który pokazuje różnice między budową nowych inwestycji a modernizacją już istniejących: „Przebudowa linii E30 łączącej przez terytorium Polski Niemcy z Ukrainą wiąże się z rozbiórką wszystkiego, co było do tej pory, i postawieniem czegoś nowego, a przy tym trzeba ciągle utrzymywać bieżący ruch pociągów. Dlatego łatwiej będzie nam budować nowe korytarze w terenie".

Z OSTROŁĘKI DO SZANGHAJU

O to, czy będzie tak łatwo, spytano Marcina Horałę: „To nie są jakieś opowieści z krainy mchu i paproci, tylko naprawdę osiągamy kolejne cele. Właśnie ogłosiliśmy Strategiczne Studium Lokalizacyjne, czyli dokładne mapy, gdzie będzie przebiegać 10 nowych korytarzy kolejowych" – mówił pełnomocnik rządu do spraw budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Gdyby je wydrukować, zajęłyby 70 mkw. powierzchni. Ale żyjemy przecież w epoce cyfrowej, więc każdy obywatel może zapoznać się z nimi online i zgłosić swoją opinię na temat przebiegu nowych tras. Pełnomocnik rządu do spraw budowy CPK mówił o tym, że dzisiejsza siatka polskich kolei przypomina prace planistów epoki Gierka. – To taki używany garnitur, który nosił ktoś inny, a projekt CPK to garnitur uszyty na polską miarę u naprawdę dobrego krawca – tłumaczył Horała.

Jak w tym eleganckim garniturze będzie się czuł zwykły pasażer? – Będzie jechał szybko, komfortowo, z jednym biletem – kolejowym i lotniczym – w ręku – tłumaczył Krzysztof Mamiński, prezes Polskich Kolei Państwowych. Zmieni się to, że pasażer będzie mógł kupić bilet do Szanghaju w Ostrołęce. W Ostrołęce nadać swój bagaż i odprawić się na lot. Zmieni się to, że pasażer będzie mógł jeździć koleją z miejsca, do którego wcześniej pociąg nie dojeżdżał. A ten, który miał już u siebie dworzec, dojedzie do stolicy w czasie krótszym o połowę. – Do obsługi CPK będziemy potrzebować ponad 130 nowych składów. Dajmy szansę na realizację tego zamówienia polskim producentom. Pokażmy, co potrafią – mówił.

PACZKI NA SZPRYCHACH

Centralny Port Komunikacyjny to nie tylko szansa dla ruchu pasażerskiego, lecz także dla przewozów towarowych. Mikołaj Wild, prezes CPK, tłumaczy, że budowa nowych szlaków kolejowych odciąży te już istniejące. – W zasięgu systemu kolejowego powiązanego z CPK znajdują się dwie trzecie Polaków i dwie trzecie polskich powiatów. To całkowicie nowe otwarcie dla rozwoju przesyłania szybkich przesyłek – mówił Wild. Jego zdaniem, tak jak CPK stanie się sercem dla kolei, tak wśród 10 odchodzących od niego szprych można by ulokować terminale przeładunkowe dla różnych towarów.

Prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego mówi „dość" systemowi, w którym prace na kolei są wykonywane przez firmy, które z rynkiem budowlanym mają niewiele wspólnego. Jeżeli już korzystać z usług zagranicznych firm, to przekujmy ich know-how we własny sukces. W końcu luxtorpeda w II RP była zbudowana na bazie austriackiej konstrukcji, a w środku miała niemiecki silnik. Ale to Polak usprawnił zachodnią technologię tak, że bił luxtorpedą kolejne rekordy prędkości.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl cb27711b56

Kolej na inwestycje

Dzięki wielomiliardowym inwestycjom, największym w historii Grupy PKP, polska kolej przeżywa renesans – modernizowane są dworce, linie kolejowe, rośnie znaczenie przewozów towarowych.

Marta Szuma

Grupa PKP prowadzi inwestycje na największą w swojej historii skalę. Modernizuje i buduje nowe dworce czy linie kolejowe, kupuje składy i lokomotywy. Na kolejową „rewolucję" do 2023 r. zostanie przeznaczonych aż 100 mld zł. Zmiany doceniają pasażerowie, którzy coraz chętniej podróżują koleją – w 2019 r. PKP Intercity przewiozło ok. 340 mln osób. Ostatni raz takim wynikiem mogło się pochwalić prawie 20 lat temu.

– Dzięki odważnym i przemyślanym inwestycjom kolej odzyskuje należne sobie miejsce i staje się motorem napędowym gospodarki – mówi minister infrastruktury Andrzej Adamczyk. – Rosnące zainteresowanie podróżowaniem pociągami wskazuje, że Polacy dostrzegają efekty zmian, które wprowadza m.in. PKP Intercity. Ich celem jest kolej bezpieczna, komfortowa i przewidywalna i do tego celu konsekwentnie zmierzamy – dodaje.

DWORCE 2.0

Ponieważ każda podróż koleją zaczyna się od wizyty na dworcu, jednym z kluczowych przedsięwzięć PKP S.A. jest Program Inwestycji Dworcowych, który zakłada modernizację lub wybudowanie od nowa ok. 200 obiektów dworcowych w całej Polsce. Jego budżet wynosi około 1,5 mld zł. Dworce zostaną też dostosowane do potrzeb wszystkich grup podróżnych, w tym osób o ograniczonej mobilności. W ostatnich miesiącach zmodernizowane zostały m.in. dworce w Chojnowie, Pruszkowie i Żaganiu, trwają prace na dworcach w Skarżysku-Kamiennej i Nidzicy.

Równolegle na kolei jest prowadzony autorski program PKP – Innowacyjne Dworce Systemowe (IDS). Zakłada on budowę nowoczesnych budynków, w których stosuje się ekologiczne rozwiązania (np. panele fotowoltaiczne, odzysk wody deszczowej do spłukiwania toalet; oświetlenie LED, pompy ciepła). Nowe technologie obniżą koszty eksploatacji i ograniczą negatywny wpływ inwestycji na środowisko. W formacie IDS powstały już dworce w Nasielsku, Mławie, Ciechanowie, Strzelcach Krajeńskich i Czeremsze. PKP S.A. planuje też budowę przy dworcach stacji do ładowania samochodów elektrycznych. Pierwsze powstały już we Wrocławiu, w Katowicach, Częstochowie, Gliwicach, Opolu, Bydgoszczy i przy dworcu Warszawa Wschodnia. Infrastruktura wokół stacji ma być także rozbudowana o car-sharing.

CORAZ DALEJ, CORAZ SZYBCIEJ

Krótszy czas przejazdów koleją w aglomeracjach, więcej miejsc, w których wsiądziemy do pociągu, nowe perony z informacją dla pasażera to efekty zrealizowanych już za setki milionów złotych inwestycji z Krajowego Programu Kolejowego. Program, którego budżet wynosi prawie 76 mld zł,

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MARCIN ZIĘBA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

prowadzą PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Tylko w ubiegłym roku PLK udostępniły na modernizowanych liniach ponad 300 komfortowych peronów dostosowanych do obsługi podróżnych. Wraz z postępem inwestycji są modernizowane stacje i przystanki, np. na liniach Lublin – Warszawa, Kraków – Katowice, Poznań – Szczecin, Kraków – Zakopane, Szczytno – Ełk.

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. nie zapominają też o przewozach towarowych. W tym obszarze również są prowadzone ważne inwestycje. Dlatego są modernizowane i oddawane do użytku trasy do przewozu ładunków, m.in. prowadzące do portów morskich oraz na Górnym Śląsku. Na sieci kolejowej zamontowano setki nowych rozjazdów, a komputery i nowoczesne systemy zapewniają wyższy poziom bezpieczeństwa na kilku tysiącach kilometrów nowych torów. Bezkolizyjne skrzyżowania oraz dodatkowe zabezpieczenia na przejazdach kolejowo-drogowych zwiększają bezpieczeństwo pasażerów pociągów oraz ułatwiają komunikację na drogach.

HOTEL NA TORACH

Kolej Dużych Inwestycji to spektakularny program inwestycyjny PKP Intercity, które w 2019 r. przewiozły blisko 49 mln pasażerów. To o niemal 18 mln więcej niż w 2015 r., co oznacza wzrost o prawie 60 proc. w ciągu zaledwie czterech lat. Polacy coraz chętniej jeżdżą koleją, bo zwiększa się jej dostępność, a komfort podróżowania rośnie. Długofalowa strategia spółki zakłada zakup nowego taboru i modernizację istniejącego. Unowocześniane będzie zaplecze techniczne. Do 2023 r. firma przeznaczy na te cele ponad 7 mld zł.

Według planów PKP Intercity do końca 2023 r. tabor będzie w 80 proc. nowy lub zmodernizowany. Oznacza to, że największy polski przewoźnik kolejowy kupi 12 nowych i zmodernizuje 14 elektrycznych zespołów trakcyjnych, nabędzie 118 lokomotyw elektrycznych oraz unowocześni blisko 200 lokomotyw elektrycznych i spalinowych. Do tego dochodzą ogromne inwestycje wagonowe – PKP Intercity nie tylko kupi 185 komfortowych i nowoczesnych wagonów, lecz także zmodernizuje ok. 700 istniejących.

Zmiany odczują przede wszystkim pasażerowie, którzy będą podróżować w wygodnych fotelach w klimatyzowanych wagonach z dostępem do bezprzewodowego internetu. Już teraz z tych udogodnień korzystają osoby odbywające podróż w wagonach zmodernizowanych przez H. Cegielski Fabrykę Pojazdów Szynowych w Poznaniu. I dobra wiadomość dla korzystających z internetu: we wszystkich Pendolino można już korzystać z wi-fi.

– Realizowany przez nas program inwestycyjny to wieloletnie przedsięwzięcie. Coraz mocniej wkraczamy w najważniejszą fazę projektu, czyli odbiory od producentów taboru kolejnych wagonów, lokomotyw czy elektrycznych zespołów trakcyjnych – mówi Marek Chraniuk, prezes zarządu PKP Intercity. – To właśnie na tym etapie pasażerowie będą się mogli przekonać, jak wielkiej przemiany PKP Intercity jesteśmy obecnie świadkami. Jesteśmy na właściwym torze i cały czas nabieramy prędkości – podkreśla.

Dotychczas tabor PKP Intercity powiększył się o 204 nowoczesne wagony – łącznie umowy modernizacyjne dotyczą ponad 400.

ROZWÓJ GŁADKI JAK JEDWAB

Modernizacje i inwestycje na torach i w terminalach przeładunkowych sprzyjają rozwojowi transportu towarów koleją. Ale to nie wszystko, bo PKP CARGO, spółka zajmująca się przewozami towarowymi, realizuje największe w historii zakupy taboru intermodalnego: wagonów-platform do przewozów kontenerowych i lokomotyw wielosystemowych. Spółka kupi m.in. 1156 nowych platform i pięć lokomotyw. Wagony i lokomotywy będą wykorzystywane do realizacji krajowych i zagranicznych przewozów intermodalnych na szlaku północ-południe (głównie obszar Trójmorza) i na unijnym odcinku Nowego Jedwabnego Szlaku.

PKP CARGO planuje także modernizację posiadanego taboru – wielkość nakładów i zakres modernizacji lokomotyw i wagonów jest uzależniony od potrzeb rynkowych. Ważne inwestycje będą też prowadzone w Małaszewiczach, gdzie PKP CARGO ma centrum logistyczne z infrastrukturą torową (szeroki i normalny tor). Chodzi o zwiększenie przepustowości Małaszewicz w związku z perspektywami wzrostu przewozów kolejowych na trasie Chiny – UE – Chiny. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl cb27711b56

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Miliony dla strażaków

PKN ORLEN i Fundacja ORLEN przeznaczą kolejne 2 mln zł na wsparcie państwowych i ochotniczych straży pożarnych w całej Polsce. Wnioski o dofinansowanie można składać do 16 marca br.

Zofia Szkarłat

Udział w programie umożliwi jednostkom straży pożarnej zakup sprzętu niezbędnego w ich codziennej służbie. Może to być podstawowe wyposażenie, takie jak odzież, czy też specjalistyczny sprzęt – drony, kamery termowizyjne lub profesjonalne radiostacje. Fundacja ORLEN wyróżni jednostki, które zaproponują spójny projekt działania. Przy ocenie wniosków będą brane pod uwagę przede wszystkim jakość koncepcji i potrzeba realizacji projektu. Dodatkowym kryterium będzie liczba realizowanych przez jednostkę wyjazdów.

W Polsce działa czynnie aż 19 tys. jednostek straży pożarnej, do których należy prawie 800 tys. strażaków. Paliwowy gigant od lat konsekwentnie ich wspiera. To dla koncernu istotny element społecznej odpowiedzialności biznesu, bo w ten sposób firma dba o bezpieczeństwo Polaków.

W Polsce działa 19 tys. jednostek straży pożarnej

Strażacy codziennie podejmują trud walki z niebezpiecznymi żywiołami, nie oczekując nic w zamian, a wartości, którymi się kierują, są bliskie także koncernowi. Dlatego ORLEN pomaga tej grupie zawodowej, przeznaczając kolejne środki finansowe w ramach swojego programu.

Program „ORLEN dla Strażaków" jest konsekwentnie realizowanym działaniem w obszarze poprawy bezpieczeństwa. PKN ORLEN za pośrednictwem Fundacji ORLEN przez 19 lat udzielił wsparcia ponad 1500 jednostkom straży pożarnej w Polsce na kwotę 14 mln zł. Tylko w ciągu dwóch ostatnich lat na ten cel przeznaczono ponad 4 mln zł. Za otrzymane środki zakupiono sprzęt, który poprawił gotowość bojową

ZDJĘCIA: DOMINIK GAJDA/REPORTER (2), BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

eprasa.pl cb27711b56

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

14
MLN
– to kwota wsparcia udzielonego jednostkom straży pożarnej

19
LAT
działa program „ORLEN dla Strażaków"

Do wszystkich jednostek straży pożarnej należy ok. 800 tys. strażaków

Wniosek o dofinansowanie zakupu sprzętu w ramach programu „ORLEN dla Strażaków" może złożyć każda jednostka straży pożarnej

ZAPAMIĘTAJ

Komu dofinansowanie?

KAŻDA JEDNOSTKA STRAŻY POŻARNEJ, NIEZALEŻNIE OD TEGO, czy specjalizuje się w ratownictwie wodnym, górskim, czy też drogowym, może złożyć wniosek o dofinansowanie zakupu sprzętu. Program „ORLEN dla Strażaków" skierowany jest również do jednostek, które nie są zarejestrowane w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Wnioski o dofinansowanie należy składać do 16 marca br. za pośrednictwem strony Fundacji ORLEN.

jednostek, jednocześnie zwiększając bezpieczeństwo lokalnych społeczności.

Oprócz pomocy systemowej członkowie tej formacji otrzymują od PKN ORLEN codzienne wsparcie w postaci udziału w programie rabatowym, który upoważnia ich do zniżek przy zakupie paliwa na stacjach koncernu.

eprasa.pl cb27711b56

Paweł Bednarz
dziennikarz działu Biznes

Avatar na kółkach

Mercedes-Benz na targach CES 2020 w Las Vegas pokazał swój samochód przyszłości – Vision AVTR. Sam koncern swój koncept przedstawia jako połączenie człowieka, maszyny i natury, którego dotąd świat motoryzacji nie widział. Poza futurystycznym wyglądem samochód w środku nie ma kierownicy, ale specjalny panel sterujący. Auto rozpoznaje również swojego kierowcę przez technologię biometryczną. Projektanci chcieli, żeby do wykonania samochodu użyto ekologicznych materiałów, a same jego części nadawały się do recyklingu. Fotele obite są specjalnym wegańskim włóknem Dinamica, które powstaje z odzysku starych ubrań i plastikowych butelek. Samochód ma również baterie z ogniwami na bazie grafenu, które nie zawierają toksycznych metali i praktycznie w całości nadają się do recyklingu. Ciekawostką jest, że auto poza jazdą w przód i tył potrafi jeździć na boki, przypominając ruchy kraba.

Chińskie drony na celowniku USA

PO CHIŃSKIM GIGANCIE KOMÓRKOWYM HUAWEI teraz rykoszetem działań władz USA dostanie inny potentat – DJI. Jak pisze „Financial Times", Departament Bezpieczeństwa Krajowego Stanów Zjednoczonych zdecyduje o uziemieniu ok. 1000 dronów produkowanych w Chinach, używanych przez władze do celów cywilnych. Departament ma jednak dopuścić pewne wyjątki związane z ratownictwem czy gaszeniem pożarów. Gazeta podaje, że gabinet Donalda Trumpa obawia się, że drony mogą udostępniać nagrywane obrazy chińskim władzom. Brytyjski dziennik przyznaje też, że zachodnie firmy przegrywają konkurencję z chińskimi, głównie z powodu wyższych kosztów pracy. Pochodzący z Shenzhen DJI odpowiada za ok. 70 proc. światowej sprzedaży dronów.

Polska mało elektryczna

Z NAJNOWSZYCH DANYCH Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego i Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych wynika, że w 2019 r. liczba rejestracji elektryków wzrosła w porównaniu z 2018 r. o 97 proc. (4003 samochody). Na koniec grudnia po naszych drogach jeździło zatem 8637 aut elektrycznych. Z tej liczby jednak tylko 5091 samochodów to pojazdy w pełni elektryczne (BEV, ang. battery electric vehicles). Reszta to hybrydy typu plug-in, które poza silnikiem elektrycznym

mają normalny silnik spalinowy. Przybyło też miejsc, w których można ładować samochody. Na koniec roku było ich 1011, co w porównaniu z ok. 300 punktami na koniec 2018 r. robi wrażenie. Obecnie na jedną ładowarkę przypadają mniej niż trzy samochody. Dla porównania dane z listopada 2019 r. wskazywały, że w Niemczech zarejestrowano 57,9 tys. samochodów elektrycznych.

ZDJĘCIA: GERARD/REPORTER, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

Pochwała odwagi i Johnsona

Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Kiedy pół roku temu Boris Johnson obejmował urząd brytyjskiego premiera, niemal cały świat sądził, iż jego misja jest beznadziejna. Wydawało się, że wszystko i wszyscy sprzysięgli się przeciw nowemu premierowi. Przeciwna Johnsonowi była większość wszechwładnej na Wyspach Izby Gmin, która przez ponad rok – sama niezdolna do określenia przyszłości kraju – dowodziła jednak swej supremacji, blokując wszelkie kroki drugiego już z kolei szefa rządu. W jego własnej partii torysów trwała otwarta irredenta przeciw premierowi, na której czele stanęli politycy tak popularni i wpływowi, jak były kanclerz Philip Hammond czy wnuk Churchilla – sir Arthur Soames. Zawziętą walkę z Johnsonem podjęły brytyjskie sądy, a Sąd Najwyższy pod przewodem sławnej i obdarzonej wielkim autorytetem 74-letniej baronessy Hale of Richmond, wbrew całej angielskiej tradycji ustrojowej, stwierdził nawet „bezprawność, nieważność i bezskuteczność" aktu królowej, która za radą premiera ogłosiła odroczenie prac parlamentu na czas pięciu tygodni. No i oczywiście, od pierwszego dnia rządów Johnsona jego śmiertelnym wrogiem był niemal cały establishment Unii Europejskiej, zakładający, że w końcu upokorzy brytyjskiego premiera, zmuszając go do akceptacji umowy zawartej przez Unię z uległą Theresą May. Czyli tej umowy, z którą Johnson przysiągł Anglikom walczyć na śmierć i życie, bez względu na konsekwencje. Wreszcie na tej liście wrogów Johnsona – last but not least – nie może zabraknąć globalnych mediów, konsekwentnie przedstawiających szefa rządu Brytanii jako niekompetentnego półgłówka albo niebezpiecznego fanatyka.

Brytania właśnie odpłynęła od Unii, a w Europie nie ma armagedonu

Dziś jest jasne, że najważniejsze dążenia Johnsona uwieńczone zostały powodzeniem. Brytania właśnie odpłynęła od Unii, zgodnie z wolą Anglików wyrażoną w referendum i na znacznie lepszych warunkach od tych, które wcześniej uzyskała May. Co więcej, w Europie nie ma z tego powodu żadnego armagedonu, tak właśnie, jak Johnson obiecywał to Anglikom, w pewnej chwili serio wystraszonym jego skłonnością do ryzykanctwa. A na dodatek – torysi, jeszcze w maju zepchnięci na piąte miejsce w wyborach europejskich, znów w pełni panują nad brytyjską polityką. Aż trudno uwierzyć, jakim cudem premierowi udało się wygrać jednocześnie na tylu frontach. Tym bardziej że niektóre jego „sposoby" wydawały się graniczyć z brawurą albo groteską. Kiedy Izba Gmin ustawą nakazała mu odkładać termin brexitu pod groźbą odpowiedzialności karnej, posłał do Brukseli tekst ustawowego wniosku, dopisując, że z treścią tego, co właśnie wysyła, sam zupełnie się nie zgadza. A gdy Bruksela zaklinała się, iż w porozumieniu zawartym z May za nic na świecie nie zmieni ani przecinka, tak długo szantażował Unię, budząc grozę wizją twardego brexitu, aż w końcu nawet tak wrodzy wobec Anglii politycy, jak Macron czy Juncker, wymiękli i zgodzili się na usunięcie z umowy upokarzającego dla Anglików tzw. backstopu. Wobec oponentów z własnej partii, którzy chcieli mu zablokować drogę do szybkiego ogłoszenia wyborów, użył zwyczajnej brutalności, zapowiadając, że nie dopuści do ich kandydowania do nowej Izby Gmin, niezależnie od tego, jak wielkie mają nazwiska i kim byli ich dziadkowie.

Trzeba przyznać, że arsenał środków używanych w tej wojnie przez Johnsona był szeroki i różnorodny. A także, że premierowi nie zabrakło determinacji w ich użyciu, nawet w sytuacjach podbramkowych, gdy media z tryumfem ogłaszały, że właśnie ponosi już ostateczną klęskę. Bo Johnson – to przede wszystkim coraz rzadszy w konformistycznej Europie okaz polityka wyposażonego w cnotę odwagi. W zdolność trwania przy swojej wizji interesu kraju nawet wtedy, gdy wszyscy dookoła sprzysięgli się na jego zgubę. Gdyby nie owa odwaga – Johnson nigdy nie miałby tak spektakularnego efektu swojej polityki. Więc choć z polskiej perspektywy byłoby pewnie lepiej zostać w Unii razem z Brytanią i Johnsonem, to jednak aż się prosi o to, aby dzisiaj wygłosić tę pochwałę cnoty odwagi i jej czempiona w europejskiej polityce, jakim jest Boris Johnson. <

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl cb27711b56

Jakub Mielnik

Polska się mną nie interesuje

Tygodnikowi „Wprost" jako jedynemu udało się przeprowadzić wywiad z ***Jakubem Skrzypskim,*** więźniem politycznym odsiadującym wyrok siedmiu lat więzienia w Indonezji. Rozmowę musieliśmy przeprowadzić w zakonspirowany sposób, za pośrednictwem adwokatów i przyjaciół skazanego.

Sprawę Jakuba Skrzypskiego, Polaka odsiadującego w Indonezji siedmioletni wyrok za zdradę, opisaliśmy niedawno we „Wprost" (nr 2/2020). Parlament Europejski uznał go za więźnia politycznego, bo wiele wskazuje, że postawione mu zarzuty są bezpodstawne, a proces przeprowadzono z naruszeniem obowiązującego prawa. Mimo to ani MSZ, ani wielkie organizacje broniące praw człowieka nie kwapią się do pomocy w tej sprawie.

W krajach Europy Zachodniej aresztowanie obywatela gdzieś za granicą wywołuje zazwyczaj wielkie poruszenie, wymuszające także działania na politycznym szczeblu. Szczególnie jeśli dotyczy to egzotycznych krajów, gdzie zachodzi podejrzenie o niedostatki w przestrzeganiu praw obywatelskich. Opinia publiczna zostaje poruszona nawet wtedy, gdy mamy do czynienia z pospolitymi zarzutami kryminalnymi, jak przemyt narkotyków czy morderstwa. W sprawach takich jak ta mielibyśmy medialną burzę, w końcu nieczęsto zdarza się oskarżenie o zdradę i kolaborację z antyrządowymi rebeliantami. Jest jedno ale: Jakub Skrzypski z Olsztyna, którego jako pierwszego w dziejach Indonezji obcokrajowca skazano z czysto politycznych paragrafów, musiałby być obywatelem Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji albo chociaż Szwajcarii, w której mieszka od ponad dekady.

Ponieważ jednak jest Polakiem, jego historia przemknęła przez media ledwo zauważona. Potraktowano ją jako sezonową sensację z dalekiej egzotycznej krainy, jednej z tych, gdzie można każdego skazać na podstawie wątpliwych dowodów i z naruszeniem wielu procedur. Nie jest to naturalnie do końca prawda, bo Indonezja uchodzi za wschodzącą demokrację, starającą się zerwać ze spuścizną wielu lat wojskowej dyktatury. Wiadomo jednak doskonale, że w Papui Zachodniej problemy z przestrzeganiem praw człowieka są większe niż w innych częściach Indonezji. Rdzenna ludność, mająca poczucie zepchnięcia do drugiej kategorii i utraty kontroli nad zasobną w bogactwa naturalne ziemią, wszelkimi sposobami domaga się swoich praw: jedni wybierają drogę pokojową i polityczną, inni organizują grupy partyzanckie.

Z jednymi i drugimi miał do czynienia Jakub Skrzypski, choć bardzo trudno dowieść, czy robił to świadomie i z zamiarem obalenia indonezyjskiej kontroli

> *Jakub Skrzypski z mieszkańcami wioski Kwami Lama, koło Timika w Papui Zachodniej*

ZDJĘCIA: ARCHIWUM JAKUBA SKRZYPSKIEGO

Skazywanie kogoś na podstawie tego, co polubił na Facebooku, na pewno nie mieści się w akceptowanych standardach demokracji

eprasa.pl cb27711b56

nad Papuą Zachodnią. Pewności tej nie mieli nawet indonezyjscy śledczy, którzy szybko wycofali się z oskarżeń o handel bronią, jakim rzekomo miał się zajmować Skrzypski. A skazywanie kogoś na podstawie tego, co polubił na Facebooku, na pewno nie mieści się w akceptowanych standardach demokracji. Indonezyjski wymiar sprawiedliwości uparł się jednak, że jest inaczej, skazując Polaka na siedem lat więzienia na podstawie bardzo kruchych dowodów.

Na nic zdały się zaangażowanie polskiej ambasady w Dżakarcie i trzy interwencje szefa polskiego MSZ, Jacka Czaputowicza, który poruszał tę sprawę podczas spotkań z Retno Marsudi, szefową indonezyjskiej dyplomacji. Można tylko się zastanawiać, czy interwencje były wystarczające. Przecież w czasie, kiedy toczyła się sprawa Skrzypskiego, Polskę odwiedzała delegacja armii indonezyjskiej, zainteresowana ofertą Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Gdyby to była Francja czy Wielka Brytania, ewentualne negocjacje w tej sprawie na pewno zostałyby połączone ze sprawą sądzonego w Indonezji obywatela.

Można też się zastanawiać, dlaczego resort nie udzielił dotąd odpowiedzi na podpisaną przez ponad tysiąc osób petycję w sprawie Skrzypskiego, wystosowaną przez jego przyjaciół. Zwracają w niej uwagę na wątek biznesowych relacji indonezyjsko-polskich. Nie ma w nich oczywiście nic złego. Tylko dlaczego ich nie wykorzystać, choćby po to, żeby zrealizować postulat prezydenta Andrzeja Dudy, który mówił: „Chciałbym, żebyśmy byli takim państwem, że nasz obywatel, gdziekolwiek znajduje się na świecie, może być pewien, że zawsze Polska się o niego upomni".

JAKUB SKRZYPSKI:
Polacy się mną nie interesują, bo nie mieszkam w kraju od dawna i nie ma wyciskających łzy z oczu historii, jak to tęsknię za rodziną. Jak to opisać w Polsce? Nikt przecież nie poczuje solidarności ze mną, gdy powiem, że najbardziej tęsknię za Jawą, gdzie jeżdżę od 10 lat i gdzie mieszka moja córka

eprasa.pl cb27711b56

Na razie udało się jedynie uzyskać uchwałę Parlamentu Europejskiego, uznającego Skrzypskiego za więźnia politycznego. Choć z drugiej strony, znając wyczulenie indonezyjskich sędziów na tego typu otwarte próby nacisku ze strony Zachodu, mogło to mieć udział w podwyższeniu jego wyroku w apelacji.

Uważne prześledzenie procesu Polaka wskazuje, że w Indonezji medialny wyrok na niego zapadł jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Nie może to do końca dziwić. Agencja Reutersa ujawniła, że wojskowi informatycy uruchamiają na polecenie dowódców fikcyjne serwisy newsowe, zajmujące się dezinformacją i działalnością propagandową. Presja społeczna została wytworzona, a wyrok na Polaka wydany. Może niezgodnie ze standardami uczciwego procesu, o czym skazany opowiada na kolejnych stronach, ale na pewno zgodnie z indonezyjskimi interesami w Papui Zachodniej. Nakazują one stworzenie ze sprawy Skrzypskiego odstraszającego przykładu dla każdego, kto chciałby zająć się prześladowaniami papuaskich działaczy politycznych.

***

1

Otwierasz rano oczy i co widzisz?

Chustę, jaką przewiązuję oczy, by nie widzieć światła żarówki, która jest włączona cały czas. W celi jest tylko jedno małe okno, wysoko pod sufitem, z kratami i żółtą szybą ze szczeliną wentylacyjną. To jest areszt śledczy w Wamenie w Papui Zachodniej. Jest tu sześć kilkuosobowych cel, z których nigdy się nie wychodzi. Ja tu jestem od 2 listopada 2018 r. i wyszedłem tylko kilka razy na rozprawy albo do szpitala, który jest w budynku obok aresztu.

Jakie warunki są w areszcie?

Tu w Wamenie nie są takie złe, bo miasto leży w górach w głębi Papui i jest tu chłodniej niż na wybrzeżu. Mamy nawet w celi toaletę z drzwiami. Ciepłej wody nie ma. Podgrzewaliśmy ją sobie w metalowej puszce po herbatnikach, dopóki nam tego podgrzewacza strażnicy nie zabrali. Jestem jednak dobrze traktowany. W czasie dochodzenia trzymali mnie w Jayapurze na wybrzeżu i tam dwa razy trafiłem do izolatki. Raz dlatego, że odmówiłem udziału w konferencji prasowej zorganizowanej przez śledczego Lintonga Simanjuntaka i wiceszefa wydziału kryminalnego policji w Papui Zachodniej Fernando Sanchesa Napitupulu. Oni pokazywali wtedy mediom dowody przeciw mnie: był tam mój paszport, aparat Nikon, scyzoryk Victorinox i mała flaga szwajcarskiego kantonu Vaud, gdzie mieszkam. Ona jest opatrzona francuskim napisem Wolność i Ojczyzna.

A drugi raz?

Za drugim razem trafiłem tam za używanie telefonu. Skontaktowałem się za jego pomocą ze szwajcarskim dziennikarzem Fabianem Eberhardem z magazynu „Blick", a on to ujawnił w artykule. Strażnicy dobrze wiedzieli, czego szukali w celi. To nie był mój aparat. Pożyczyłem go od więzionego ze mną Chińczyka. Potem siłą przenieśli mnie do Wameny, gdzie odbył się proces. Cele w areszcie, gdzie jestem od końca 2018 r., są cały czas zamknięte i nie ma spacerów. Wkrótce mają mnie przenieść do tutejszego więzienia, gdzie będę mógł wychodzić z celi. Chociaż niedawno moja prawniczka powiedziała mi, że rozważają wysłanie mnie

2

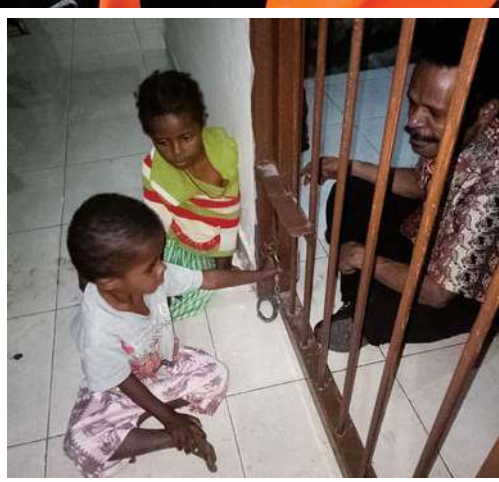

> *Dzieci odwiedzają w więzieniu Solaka Alitnoe, skazanego na cztery lata za eksponowanie flagi niepodległej Papui*

eprasa.pl cb27711b56

1. *Edo Wandik (z lewej), przewodnik Skrzypskiego, uwolniony od zarzutów po złożeniu zeznań obciążających Polaka*

2. *Od lewej: szef ekipy śledczej Lintong Simanjuntak, inspektor Heriyandi Mardhika*

3. *Lydia Fakaubun, która odmówiła powtórzenia przed sądem zeznań obciążających Skrzypskiego*

4. *Simon Magal (z lewej), skazany na cztery lata więzienia krewny imigracyjnej działaczki papuaskiej*

5. *Jakub Skrzypski w szkole w Timika, gdzie jako wolontariusz uczył angielskiego*

6. *Media indonezyjskie zrobiły z Polaka handlarza bronią, mimo że taki zarzut nigdy nie pojawił się w sądzie*

ZDJĘCIA: ARCHIWUM JAKUBA SKRZYPSKIEGO

do Cipinang w Dżakarcie. To najcięższe więzienie w Indonezji, trzymali tam np. islamskich terrorystów, odpowiedzialnych za zamachy na Bali.

Skąd się w ogóle wziąłeś w indonezyjskim więzieniu?

Zostałem skazany za zdradę i kolaborację z rebeliantami próbującymi obalić rząd Indonezji. Trudno mi teraz powiedzieć, których z wielu Papuasów, z jakimi się tutaj spotykałem, można uznać za separatystów. Odwiedzałem np. biura KNPB, papuaskiej organizacji politycznej i społecznej, domagającej się referendum w sprawie niepodległości Papui Zachodniej. Oni mają oficjalne, oznakowane siedziby w wielu miastach. Nie rozumiem więc, dlaczego miałbym ponosić odpowiedzialność za spotkanie z nimi. Szczególnie że działacze tej organizacji odwiedzali mnie potem w czasie procesu i robili sobie ze mną selfie przy policji i prokuratorach. Nie jest to więc chyba nielegalna organizacja.

A ty identyfikujesz się z losem Papuasów w Indonezji?

Chciałem zwiedzić egzotyczną krainę. Odwiedziłem popularne wśród turystów Sorong, w Timika jako wolontariusz uczyłem dzieci w szkole angielskiego. Interesowałem się oczywiście dziejami Papui Zachodniej, dlatego odwiedzałem np. groby znanych papuaskich działaczy. Nie tylko zwolenników niepodległości, lecz także tych proindonezyjskich. Jednak tutaj pomagają mi głównie muzułmańscy imigranci z innych części Indonezji. Tyle że wielu z nich w czasie ostatnich zamieszek etnicznych w Wamenie, które miały miejsce w sierpniu, uciekło przed Papuasami na swoje rodzinne wyspy. Za to papuascy działacze nie są zbyt aktywni w mojej sprawie, być może dlatego, że wiedzą, iż oskarżanie mnie o sprzyjanie papuaskiemu separatyzmowi nie ma wielkich podstaw. To jest jakiś mit, że przyjechałem tu wspierać Papuasów, czy walczyć po ich stronie.

Indonezyjska prasa pisała jednak, że przemycałeś amunicję dla rebeliantów z sąsiedniej Papui Nowej Gwinei.

Przekroczyłem granicę turystycznie. Media indonezyjskie twierdziły potem, że zatrzymano mnie z transportem amunicji koło jeziora Habbema, ale ja nawet nie byłem w tamtej okolicy. Zatrzymano mnie w Wamenie, bo mój papuaski towarzysz podróży Edo Wandik ma krewnych, sprzyjających separatystom. To zresztą pojemny termin. Możesz trafić do więzienia za wywieszenie papuaskiej flagi, którą jednocześnie często można tu spotkać w publicznych miejscach. Z drugiej strony działacze KNPB zabiegają o niepodległościowe referendum i nikt ich nie aresztuje.

Edo Wandika wypuszczono, jak tylko zeznał, że szukałem ponoć w Wamenie kontaktów z „wolnymi ludźmi Papui". Pogrążyła mnie także Lydia Fakaubun, u której nocowałem w Wamenie za pośrednictwem serwisu Couchsurfing. Do dziś żałuję, że podałem jej nazwisko policji. Myślałem, że ona potwierdzi, że nie jestem żadnym

W+ więcej

Petycję o uwolnienie Skrzypskiego, ze szczegółami jego sprawy można znaleźć pod linkiem: https://secure.avaaz.org/pl/community_petitions/Prezydent_Andrzej_Duda_Stop_kryminalizacji_Jakuba_Skrzypskiego_Apel_do_polskich_wladz_o_dzialania/

eprasa.pl cb27711b56

handlarzem bronią, tylko turystą. Ona jednak miała znaleźć w moim plecaku jakieś broszury o dostępie do broni w Polsce. Nikt tych broszur nie pokazał, bo one nie istniały. Poza tym ja ostatnio byłem w Polsce w 2009 r.! Chyba ją zmusili do podpisania tych wymysłów, bo potem odmówiła stawienia się na rozprawie jako świadek.

Ponoć miałeś w telefonie zdjęcia ze strzelnicy.

W chmurze Google je znaleźli. Ale to była strzelnica sportowa, na którą chadzałem z kumplami w Szwajcarii. Oczywiście policji indonezyjskiej pasowało to do narracji, podobnie jak mój paszport, w którym było pełno pieczątek z różnych krajów świata.

Byłeś w Iraku?

Aha, znów ta jazda z ekstremalną turystyką! Odwiedziłem w życiu 45 krajów, ale tylko w Iraku działo się coś niebezpiecznego. Teraz już się tym nie przejmuję, ale gdy w czasie procesu zabiegałem o wsparcie, te wszystkie insynuacje były bardzo przygnębiające. Mam wrażenie, że Polacy się mną nie interesują, bo nie mieszkam w kraju od dawna i nie wyleciałem do Indonezji z Okęcia. I nie ma wyciskających łzy z oczu historii, jak to tęsknię za rodziną. Najbliższa jest już pochowana, z dalszą nie mam bliskich kontaktów. Jak to opisać w Polsce? Nikt przecież nie poczuje solidarności ze mną, gdy powiem, że najbardziej tęsknię za Jawą, gdzie jeżdżę od 10 lat i gdzie mieszka moja córka.

Ile ma lat?

Sześć. Ale nie chcę jej mieszać w tę sprawę, bo w tutejszych mediach jest mnóstwo nieprawdziwych informacji na mój temat. Zrobiono ze mnie handlarza bronią, prawie terrorystę, mimo że zarzut ten upadł już na etapie śledztwa i nigdy nie pojawił się w akcie oskarżenia. Zresztą nie tylko indonezyjskie media pisały o mnie nieprawdę. Prasa w Szwajcarii zrobiła ze mnie prawicowego ekstremistę i nacjonalistę, bo ten dziennikarz „Blicka" znalazł wśród moich facebookowych znajomych ludzi kojarzonych z prawicą. Na znajomych socjalistów nie zwrócił jakoś uwagi. Mam też na profilu ślady zainteresowania kampaniami na rzecz suwerennego pieniądza czy zniesienia abonamentu radiowo-telewizyjnego. W Szwajcarii te tematy wiąże się z prawicą, dlatego od razu mnie zaszufladkowano, chociaż ja bym powiedział o sobie co najwyżej, że jestem wolnorynkowcem i libertarianinem.

Jak przebiegł twój proces?

Śledczy chyba się zorientowali, że nie jestem tym, za kogo mnie biorą, ale sprawa zrobiła się głośna i zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Próbowano narzucić mi adwokata z urzędu, który sprawiał wrażenie dobrego znajomego śledczych. W jego obecności podejmowano mnie kawą i lunchem oraz pytano o jakieś błahostki, ale przestało być miło, gdy moi przyjaciele zorganizowali pomoc prawną Latify Anum Siregar. Ona broniła wcześniej papuaskich aktywistów i obcokrajowców aresztowanych w Papui Zachodniej. Zaczęło się utrudnianie dostępu do mnie adwokatce i konsulowi RP w Indonezji. Prokuratorzy Simanjuntak i Niko Situmorang, który zna angielski i służył jako tłumacz, próbowali mnie nakłonić do składania zeznań bez adwokata. Przeniesiono mnie siłą z Jayapury z powrotem do Wameny, którą wyznaczono

Ofiara biurokracji

Dla „Wprost" mówi **ANDREAS HARSONO,** ekspert Human Rights Watch ds. Indonezji, autor książek o sytuacji w Papui Zachodniej

Indonezja nie jest rajem, jeśli chodzi o jakość wymiaru sprawiedliwości, ale Papua Zachodnia jest pod tym względem najgorszym miejscem w kraju. Zarzut zdrady postawiony Jakubowi Skrzypskiemu wykorzystywany jest od 50 lat do uciszania krytyków polityki kolejnych rządów indonezyjskich wobec Papuasów. Polak zachował się lekkomyślnie, podróżując do Wameny, w której okolicy separatyści papuascy są najaktywniejsi, i publikując zdjęcia w mediach społecznościowych. Jednak jego główna wina polega na tym, że znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Nasza paranoiczna biurokracja jest przekonana, że Papuasi, którzy kwestionują indonezyjską suwerenność nad Papuą Zachodnią, są inspirowani zza granicy. Z tego powodu aresztowali kilka lat temu parę francuskich dziennikarzy, a teraz skazali Jakuba. W tej chwili jedyną szansą na wyciągnięcie go z więzienia jest apelacja w ONZ, która może wytworzyć presję międzynarodową na jego uwolnienie.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM JAKUBA SKRZYPSKIEGO, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

na miejsce procesu. To miasto w głębi wyspy, do którego dotrzeć można tylko samolotem. Bilety są drogie i trzeba je rezerwować z dużym wyprzedzeniem. A sędzia wyznaczał kolejne rozprawy z tak krótkim wyprzedzeniem, że moja prawniczka nie zawsze dawała radę się stawić. Nawet konsul polski nie zdążył dolecieć na ogłoszenie wyroku. Moi prawnicy wnioskowali o uniewinnienie z powodu braku dowodów i rażących uchybień proceduralnych, ale nikt nie wziął ich wniosku pod uwagę, bo czy komuś udało się kiedyś wygrać jakiś proces pokazowy?

Uważasz, że nie zostałeś osądzony uczciwie?

Prokuratura przedstawiła 12 świadków przeciwko mnie. Poza Edo Wandikiem, który podpisał wszystko, żeby wyjść na wolność, i Lydią, która odmówiła udziału w procesie, byli to sami policjanci i przedstawiciele służb. Ja miałem wielki problem ze znalezieniem świadków. Zabrano mi telefon z numerami. Poza tym wielu ludzi bało się zeznawać, szczególnie po tym, jak na ławie oskarżonych obok mnie posadzono także Simona Magala, który dostał cztery lata więzienia. Poznaliśmy się przez indonezyjskich znajomych na Facebooku, odwiedziłem go w Timika, gdzie przygotowywał się do wyjazdu na stypendium naukowe do Australii. Nie wiedziałem nawet, że jest synem znanej emigracyjnej działaczki papuaskiej.

Ostatecznie udało mi się znaleźć tylko jednego świadka, który podważył zeznania Edo. Był to jego kuzyn Isak Wandik, ale on siedzi w więzieniu za działalność niepodległościową.

Dostałeś pięć lat więzienia.

Wyrok był zaskoczeniem nawet dla moich obrońców. Nie spodziewaliśmy się uniewinnienia, ale pani Anum Siregar liczyła na symboliczny, powiedzmy roczny wyrok. Przecież Papuasi, którzy rzeczywiście są zaangażowani w ruch separatystyczny, dostają po trzy lata. Tyle dostali Isak Wandik i Solak Atinoe, których poznałem w więzieniu. Ja dostałem pięć lat, a gdy próbowałem apelacji, dołożyli mi jeszcze dwa.

Żałujesz, że wybrałeś się w ogóle do Papui?

Żałuję tego, że jak mnie aresztowali, to nie przyznałem się do bycia dziennikarzem. Nie jestem nim, ale o to podejrzewała mnie na początku policja, a ja za wszelką cenę starałem się im udowodnić, że jestem tylko zwykłym turystą. Za pracę reporterską bez akredytacji można dostać do pięciu lat. Za zdradę i spiskowanie w celu obalenia władz Republiki Indonezji grozi do 20 lat bądź dożywocie.

< Obrończyni Jakuba Skrzypskiego Latifa Anum Siregar (z lewej) z asystentkami

Aresztowali tu w 2014 r. parę francuskich dziennikarzy i skazali ich na 10 tygodni więzienia. Wyszli od razu, bo w areszcie spędzili 12 tygodni. Zresztą to nie był areszt, tylko siedziba służb imigracyjnych w Jayapurze. Mieli tam kanapę, lodówkę i wyjścia na zakupy pod opieką strażnika. Nie zazdroszczę im i nie skarżę się na warunki, w jakich jestem, po prostu pokazuję różnicę między ich sytuacją a moją.

Boisz się tego, co cię czeka przez te siedem lat?

Więzienie w Wamenie, gdzie miałbym odsiadywać wyrok, cieszy się wśród Papuasów złą sławą. Ale ja też się cieszę złą sławą, jestem przecież handlarzem bronią, terrorystą ;-). Gorzej, jak mnie rzeczywiście przeniosą do Cipinang w Dżakarcie. To piekielne więzienie w piekielnym mieście. I nie chodzi tylko o temperaturę czy powietrze. No, ale tak myślę, że to się nie może wydarzyć, po prostu nie ma prawa, ja nie mam zamiaru odsiadywać ich wyroku. Wyczerpałem już formalne sposoby, więc chyba tylko jakieś ostre żelastwo mi pomoże. Lepsza śmierć niż poniżenie, wynikające z bycia ich trofeum. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica, @mielnikjakub

OGŁOSZENIE PŁATNE

FOREINTRADE sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie informuje, iż rębaki do drewna model KD1580 i model KD1582 nie spełniają wymagań rozporządzenia Ministra Gospodarki z dnia 21 października 2008 r. w sprawie zasadniczych wymagań dla maszyn, z uwagi na brak wyposażenia w części roboczej w osłony zabezpieczającej, co stwarza ryzyko wypadku, brak w oznakowaniu wyrobów wskazania maksymalnego ciśnienia oleju hydraulicznego i masy maszyny, a także brak nazwy i adresu producenta w oznakowaniu wyrobów instrukcji obsługi oraz w deklaracji zgodności. Ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

eprasa.pl cb27711b56

Katarzyna Pinkosz

Nadzieja w tabletce, czyli ranking nowych superleków

Od terapii genowej do niebieskiej tabletki dla kobiet: czy te leki zmienią medycynę?

Amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) w 2019 r. zarejestrowała 48 całkowicie nowych leków, m.in. w leczeniu nowotworów, schizofrenii, padaczki, chorób zapalnych jelit, choroby Parkinsona, gruźlicy, migreny, bezsenności, trądziku i wielu chorób rzadkich, jak mukowiscydoza, dystrofia mięśniowa Duchenne'a czy narkolepsja.

Rejestracja nowego leku oznacza, że przez wiele lat był sprawdzany w badaniach klinicznych, podczas których weryfikowano bezpieczeństwo i skuteczność. Jednak wartość terapii często można ocenić dopiero po latach. Czy któryś z tych leków dołączy do dziesiątki terapii, które na trwałe zmieniły medycynę?

Z prof. Krzysztofem J. Filipiakiem, farmakologiem klinicznym, kardiologiem i hipertensjologiem z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, ułożyliśmy subiektywny ranking najbardziej obiecujących leków, które stwarzają nadzieję na przyszłość.

epraca.pl cb27711b56

1. TERAPIA GENOWA SMA (RDZENIOWY ZANIK MIĘŚNI)

Numer 1 na liście – przede wszystkim za kolejny przełom w chorobie, w której do niedawna nie było żadnej nadziei. Jedno podanie terapii ma szansę wyleczyć u dużej części niemowląt chorobę, która dotąd była wyrokiem. W SMA z powodu mutacji genetycznej brakuje jednego z białek, które jest niezbędne do funkcjonowania komórek nerwowych odpowiedzialnych za pracę mięśni. Chory stopniowo traci ich sprawność. W najcięższym podtypie 1 choroba ujawnia się już w pierwszych miesiącach życia. Nieleczone dziecko nigdy nie usiądzie, nie wstanie. Stopniowo słabną wszystkie mięśnie, także oddechowe.

W Polsce od roku jest refundowany pierwszy lek w SMA – nusinersen – który był przełomem dla wszystkich chorych, bez względu na stopień zaawansowania choroby. W 2019 r. FDA zarejestrowała kolejną terapię genową dla tej choroby: AVXS-101. W odróżnieniu od nusinersenu, który podaje się co trzy miesiące, nową terapię podaje się tylko raz, choć nie u wszystkich będzie tak samo skuteczna. Terapia jest najdroższym lekiem świata: wyceniono ją na 2,12 mln dolarów. Z powodu nacisków rodzin chorych dzieci producent ogłosił, że w ramach globalnego programu dostępu będzie nieodpłatnie przekazywać lek 100 dzieciom z krajów, w których terapia nie jest zarejestrowana. Warunkiem jest spełnienie obowiązujących w USA kryteriów (dzieci do dwóch lat, z potwierdzonym genetycznie SMA). Dzieci będą losowane spośród zgłoszonych przez lekarzy.

2. LEK NA JELITA, NADCIŚNIENIE I SERCE

Tenapanor ma szansę stać się liderem pod względem innowacyjności i uniwersalności mechanizmu działania. Lek jest już zarejestrowany dla osób z zespołem jelita drażliwego: dzięki zatrzymywaniu jonów sodu w jelicie reguluje cykl wypróżnień. – Jeżeli miałbym wskazać potencjalnie najciekawszy lek, który FDA zarejestrowała w 2019 r., to właśnie ten – mówi prof. Filipiak. To pierwsza zarejestrowana substancja hamująca specyficzny transporter sodowo-protonowy. Skutkiem ubocznym jego hamowania jest zmniejszenie stężenia fosforanów we krwi, co jest ważne u osób z przewlekłą chorobą nerek, w tym dializowanych. Lek obniża zawartość sodu w komórkach naczyń krwionośnych i serca, może więc okazać się skuteczny w nadciśnieniu tętniczym oraz niewydolności serca. Leki stosowane w jednej chorobie czasem nieoczekiwanie okazują się skuteczne w innych schorzeniach. Tak stało się w przypadku flozyn, zarejestrowanych początkowo w cukrzycy; pod koniec 2019 r. FDA zarejestrowała jeden z leków tej grupy również w niewydolności serca. Tak samo może stać się również z nowym lekiem »gastrologicznym«, który może okazać się skuteczny w nadciśnieniu i niewydolności serca – dodaje.

Jedno podanie terapii ma szansę wyleczyć chorobę, która dotąd była wyrokiem

PROF. KRZYSZTOF J. FILIPIAK
farmakolog kliniczny, kardiolog, hipertensjolog, I Katedra i Klinika Kardiologii WUM

3. STYMULACJA KOŚCIOTWORZENIA W OSTEOPOROZIE

Nowa terapia w osteoporozie, zwanej czasem cichym złodziejem kości, stymuluje wzrost masy kostnej (w leczeniu tej choroby stosuje się przede wszystkim terapie powodujące zmniejszenie jej ubytku). Romosozumab (tak nazywa się substancja czynna nowego leku) stymuluje kościotworzenie. Mechanizm jego działania polega na hamowaniu sklerostyny, czyli białka wydzielanego przez komórki kostne (osteocyty), hamującego proces kościotworzenia.

Lek otrzymał w październiku 2019 r. pozytywną opinię Committee for Medicinal Products for Human Use (CHMP), która wydaje opinie dla Europejskiej Agencji Leków, zapewne więc niedługo zostanie zarejestrowany w Europie. Na leczeniu nim mogą skorzystać osoby, które mimo prawidłowego leczenia osteoporozy doznają kolejnych złamań lub są nimi poważnie zagrożone, gdyż ich masa kostna nadal się zmniejsza. – W badaniach okazało się, że kobiety, które przez dwa lata stosowały romosozumab, miały prawie o połowę mniej złamań kręgosłupa niż przyjmujące tradycyjnie stosowane w osteoporozie bisfosfoniany. Co ciekawe, ta sama cząsteczka jest badana w stomatologii i implantologii, więc być może doczekamy się nowych sposobów leczenia w stomatologii – mówi prof. Filipiak. Lek przyjmuje się w formie zastrzyku dwa razy w miesiącu.

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

4. TERAPIA NADZIEI DLA CHORYCH NA SZPICZAKA

Szpiczak to trzeci pod względem częstości występowania nowotwór krwi. Są już dobre sposoby jego leczenia, jednak choroba często „umyka" stosowanym terapiom. Szansą dla pacjentów, u których szpiczak ma złe rokowanie, jest selineksor. – Został zarejestrowany do stosowania tzw. szpiczaku pięcioopornym [opornym na pięć wcześniej zastosowanych u danego pacjenta metod leczenia – red.]. Jest to inhibitor eksportyny 1, czyli białka odpowiedzialnego za uwalnianie do cytoplazmy związków niezbędnych do podziału komórki. W następstwie komórka nowotworowa nie może się podzielić i umiera. Medycyna dotychczas nie dysponowała żadnym lekiem wykorzystującym taki mechanizm działania – mówi prof. Wiesław Jędrzejczak, hematolog, wieloletni konsultant w dziedzinie hematologii.

5. DOUSTNY LEK W ROZSIANYM RAKU PĘCHERZA MOCZOWEGO

W onkologii nowe leki albo pobudzają do działania układ odpornościowy, albo są nakierowane na określoną mutację genetyczną obecną w nowotworze. W 2019 r. FDA zarejestrowała kilka takich terapii. Lekiem budzącym nadzieję jest erdafitinib. Zarejestrowano go w miejscowo zaawansowanym lub przerzutowym raku pęcherza moczowego. – To lek doustny, którego skuteczność jest też badana w raku płuca, przełyku, żołądka, dróg żółciowych. FDA nadała mu status terapii przełomowej – tłumaczy prof. Filipiak.

6. TERAPIA PRZECIW BEZSENNOŚCI

W krajach wysoko rozwiniętych z bezsennością zmaga się nawet 35 proc. dorosłych. Ponieważ problem nasila się wraz z wiekiem, a nasze społeczeństwo się starzeje, liczba osób z bezsennością będzie rosła. Najczęściej stosowane leki (benzodiazepiny) mają liczne działania niepożądane: powodują uzależnienie, zaburzenia poznawcze, uczucie zmęczenia i przytępienia następnego dnia po przyjęciu tabletki. Nowocześniejsze leki (cyklopirole) też nie są pozbawione działań ubocznych, zwłaszcza przy dłuższym stosowaniu. Stąd poszukiwania terapii, która działa szybko, nie zaburza rytmu snu i nie powoduje uzależnienia.

Mechanizm działania lemboreksantu zarejestrowanego w 2019 r. polega na tłumieniu sygnałów odpowiedzialnych za czuwanie. W dużych badaniach klinicznych okazał się skuteczniejszy i bezpieczniejszy niż wcześniej stosowane terapie. Nie powodował uzależnienia i nie wpływał na funkcje poznawcze. To szansa dla wielu osób na co dzień zmagających się z bezsennością.

Po sukcesie niebieskiej tabletki u mężczyzn producenci intensywnie poszukują jej odpowiednika dla kobiet

CZY WIESZ, ŻE

Nowe leki, nowe sposoby działania

PROF. WIESŁAW W. JĘDRZEJCZAK, *wieloletni krajowy konsultant krajowy w dziedzinie hematologii*: Spośród 48 zarejestrowanych przez FDA leków w 2019 r. 20 to leki „pierwsze w swojej klasie" o nowym mechanizmie działania, do tej pory niewykorzystywanym. 21 nowych leków jest przeznaczonych do stosowania w chorobach rzadkich, w których dotychczas nie było skutecznego leczenia.

7. PRZERWANIE NAPADU MIGRENY

Ten lek również ma szansę pomóc wielu chorym, gdyż migreny ma co piąta dorosła osoba. U niektórych ból głowy trwa nawet 72 godziny i nie daje się go opanować.

Nowy lek zawierający substancję czynną ubrogepant jest przeznaczony do leczenia napadu bólowego. Działa na receptor związany z genem odpowiedzialnym za patogenezę migreny. W badaniach klinicznych przerywał on napad migreny u ok. 20 proc. pacjentów po dwóch godzinach, a najbardziej skuteczny był trzy-osiem godzin po przyjęciu. Jest bezpieczny pod względem kardiologicznym i wydaje się kolejną szansą bezpiecznego leczenia dla osób, u których inne terapie nie działają.

8. NADZIEJA DLA OSÓB Z NARKOLEPSJĄ

Nazwa choroby wywodzi się z greckich słów: narke („odrętwienie", „kurcz") i lepsis („napad"). Osoby z narkolepsją w ciągu dnia odczuwają nieodpartą senność, mogą mieć „automatyczne zachowania", wykonują pewne czynności w stanie częściowego uśpienia. Niektórym zdarza się nagła utrata kontroli nad mięśniami (katapleksja).

Nie we wszystkich przypadkach tej choroby dotychczasowe leczenie było skuteczne. Lek zarejestrowany przez FDA (solriamfetol) niweluje uczucie zmęczenia i zmniejsza senność. W listopadzie 2019 r. CHMP wydał dla niego pozytywną opinię – w narkolepsji oraz w przypadku nieskuteczności leczenia obturacyjnego bezdechu sennego. Prawdopodobnie niedługo zostanie zarejestrowany w Europie.

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

9. KOŃ TROJAŃSKI W CHŁONIAKU

Najczęściej występującym chłoniakiem (nowotworem układu chłonnego) jest chłoniak rozlany z dużych komórek B. W jego leczeniu zarejestrowano w 2019 r. bardzo ciekawy lek, który można przyrównać do konia trojańskiego. – Polatuzumab wedotyny jest połączeniem przeciwciała monoklonalnego anty-CD79b i cytostatyku (wedotyny). Przeciwciało rozpoznaje cząsteczkę CD79b, która znajduje się na powierzchni komórek chłoniaka. Lek trafia do ich wnętrza, gdzie przeciwciało jest trawione przez enzymy, a uwalniana jest wedotyna, która zabija komórkę nowotworową. W Polsce jest już refundowany podobny lek: brentuksymab wedotyny, skuteczny w chłoniaku Hodgkina – wyjaśnia prof. Jędrzejczak.

10. NIEBIESKA TABLETKA DLA KOBIET

Po sukcesie niebieskiej tabletki u mężczyzn producenci intensywnie poszukują jej odpowiednika dla kobiet. – Leki przeciwdepresyjne przestrajają chemię mózgu, a całkowicie przypadkowo okazało się, że jeden z nich (flibanseryna) powoduje efekt zwiększenia libido u kobiet. Okrzyknięto go „niebieską tabletką dla kobiet" i sprzedawano w formie różowej tabletki. FDA organizowała nawet kampanie edukujące pacjentów przypominające, że niebieska tabletka dla mężczyzn działa już po pół godzinie, natomiast lek przeciwdepresyjny, żeby miał takie efekty, musi być przyjmowany co najmniej 3-4 tygodnie – mówi prof. Krzysztof J. Filipiak. Ten lek nie okazał się jednak sprzedażowym hitem m.in. z powodu działań niepożądanych (częste zawroty głowy), konieczności ciągłego przyjmowania oraz zakazu picia alkoholu (podobnie jak przy innych lekach przeciwdepresyjnych).

Nowy lek zarejestrowany w 2019 r. przez FDA (bremelanotyd) jest podawany w zastrzyku podskórnym. Można go stosować do ośmiu razy w miesiącu na 45 minut przed stosunkiem. – Ciekawa jest historia tego leku: pochodne melanotropiny były używane jako środki barwiące skórę w przemyśle kosmetycznym. Przypadkowo okazało się, że wywołują u szczurów długotrwałą erekcję. Od 2007 r. trwały próby z cząsteczką podawaną donosowo, powodowała jednak duże skoki ciśnienia tętniczego; później rozpoczęto próby z terapią we wstrzyknięciu, która okazała się bezpieczniejsza. Nie wiadomo jednak, czy lek zostanie zaakceptowany przez kobiety ze względu na działania niepożądane: wzrost ciśnienia tętniczego, nudności, bóle głowy, hiperpigmentację warg i piersi – mówi prof. Filipiak. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Pinkosz – dziennikarka medyczna
@KatarzynaPinkos

eprasa.pl cb27711b56

Jedz i chudnij

Jeśli 1 stycznia zaczęłaś się odchudzać, powinnaś już widzieć pierwsze efekty. Waga ani drgnęła, a może wręcz wzrosła? Czas zmienić taktykę.

Alicja Kowalczyk

SUPLEMENTY, KTÓRE MOGĄ WSPOMÓC PROGRAM „JEM I CHUDNĘ"

ZAPAMIĘTAJ

KWASY TŁUSZCZOWE OMEGA-3

Jeśli w twojej diecie brakuje zdrowych tłuszczy, warto je suplementować. Szczególnie jeśli przyjmujemy witaminy D i K – obie są rozpuszczalne w tłuszczach. Kwasy omega-3 wpływają na serce, poprawiają krążenie krwi i chronią przed częstymi schorzeniami układu krążenia, m.in. zapobiegają miażdżycy. Kwasy omega-3 znajdują się nie tylko w tłustych rybach, lecz także w wielu produktach pochodzenia roślinnego, takich jak orzechy, nasiona chia i niektóre ziarna.

IZOLAT SERWATKI

Może być pomocny, jeśli nie spożywasz wystarczającej ilości białka w ciągu dnia. Izolat serwatki można dodać do smoothie czy owsianki. Białko jest potrzebne nie tylko dlatego, że w czasie odchudzania pozwala zachować masę mięśniową. Daje uczucie sytości na dłużej, więc nie cierpimy na napady głodu, a ponadto do jego trawienia organizm zużywa dużo energii.

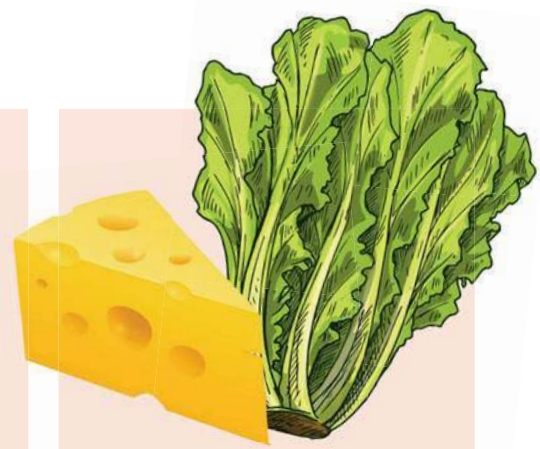

WITAMINA D3K2

Ludzki organizm wytwarza witaminę D, gdy skóra jest wystawiona na działanie promieni słonecznych. Wiosną i latem można więc zapobiegać niedoborom w sposób naturalny, jednak jesienią i zimą większość z nas potrzebuje suplementacji. Niedobór witaminy D może powodować bóle kości i ich podatność na złamania, osłabienie odporności, wyczerpanie organizmu, wysokie ciśnienie, a także zmiany nastroju. Bez witaminy K organizm nie może produkować protrombiny, czynnika niezbędnego do krzepnięcia krwi i metabolizmu kości. Witamina K1, nazywana również filochinonem, występuje głównie w produktach roślinnych, takich jak zielone warzywa (m.in. brokuły jarmuż, sałata, szpinak, brukselka). Stanowi 75-90 proc. całej witaminy K spożywanej przez ludzi. Witamina K2 znajduje się w sfermentowanej żywności i produktach zwierzęcych, a także jest wytwarzana przez bakterie jelitowe.

WITAMINA C

Jest jednym z najsilniejszych przeciwutleniaczy – związków, które skutecznie walczą z wolnymi rodnikami, powodującymi stres oksydacyjny i szybsze starzenie się organizmu. Odgrywa istotną rolę w tworzeniu kolagenu, a więc poprawia wygląd skóry i wspomaga jej regenerację. Jej dobre naturalne źródła to warzywa i owoce – m.in. pietruszka, papryka, brukselka, brokuły, czarne porzeczki i truskawki.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl cb27711b56

Mówi się, że aby schudnąć, wystarczy mniej jeść, zrezygnować ze słodyczy i alkoholu oraz zajmować się regularnie aktywnością fizyczną. W praktyce niewiele osób potrafi zastosować się do tych rad.

Dużą popularnością wciąż cieszą się więc różne modne, choć restrykcyjne i wyniszczające organizm diety. Większość z nas jednak przyznaje, że nie znosi ograniczeń, monotonnego menu i liczenia kalorii. Dziwne więc, że diety takie jak kopenhaska czy norweska wciąż budzą zainteresowanie. Ostrzegamy: kończą się efektem jo-jo i rozgoryczeniem. Dlatego proponujemy sposób, który interesuje coraz większą liczbę badaczy – post przerywany. Badania dowodzą, że nie tylko sprzyja utracie wagi, lecz także zachowaniu dobrego zdrowia.

ZMIEŃ PODEJŚCIE

Żeby schudnąć, musisz jeść. Twój organizm potrzebuje wszystkich składników odżywczych i jedynie niewielkiego deficytu kalorycznego, by zacząć spalać tłuszcz, zamiast go magazynować, sądząc, że nadeszły ciężkie czasy. Post przerywany pozwoli ci jeść to, co lubisz (oczywiście w rozsądnych ilościach i trzymając się zasad zdrowego odżywania).

Metoda jest prosta. Dobę dzielimy na dwa okna. Pierwsze „jedzeniowe" to cztery, pięć lub maksymalnie osiem godzin. Drugie to 20, 19 lub minimum 16 godzin postu. W tym czasie przyjmowane kalorie równają się zeru, jednak można pić wodę, herbaty czy napary ziołowe bez cukru.

CODZIENNY POST

Dlaczego poszczenie jest istotne dla zachowania zdrowia? Ponieważ proces autofagii włącza się dopiero po minimum 12 godzinach. Autofagia jest sposobem organizmu na oczyszczanie się z uszkodzonych komórek w celu regeneracji nowszych, zdrowszych komórek.

Wiele osób woli jeść od południa do 20, ponieważ oznacza to, że trzeba tylko pościć w nocy i pominąć śniadanie, ale nadal można jeść zrównoważony lunch i kolację, a także kilka przekąsek w ciągu dnia. Inni decydują się jeść od 9 do 17, co pozwala na zdrowe śniadanie około godziny 9, normalny obiad około południa i lekką wczesną kolację lub przekąskę około godziny 16 przed rozpoczęciem postu.

Oczywiście przejście na post przerywany nie oznacza, że w czasie okna żywieniowego możesz sięgać po śmieciowe jedzenie, pić alkohol czy objadać się słodkościami. Nie chodzi tylko o to, że produkty te są wysokokaloryczne i utrudniają odchudzanie. Dieta oparta na takich posiłkach sprzyja występowaniu niedoborów żywieniowych, a więc nie zapewni nam dobrego zdrowia i samopoczucia.

ZALETY POSTU PRZERYWANEGO

Wyniki badań opublikowane w „Experimental Physiology" pokazują, że przyspieszenie autofagii – jednego z systemów usuwania odpadów w organizmie – pomaga leczyć naczynia krwionośne osób z cukrzycą. Inne badanie wykazało, że przerywany post zmniejsza stan zapalny, który może prowadzić do różnych chorób, np. cukrzycy, stwardnienia rozsianego i zespołu zapalnego jelit. Wykazano, że obniżenie ryzyka było spowodowane zmniejszeniem we krwi liczby monocytów, czyli komórek powodujących zapalenie. W badaniu, które ukazało się w czasopiśmie „Nutrition and Healthy Aging", naukowcy z University of Illinois w Chicago potwierdzili, że rodzaj postu zakładający ośmiogodzinne okno żywieniowe może osobom z otyłością skutecznie pomóc stracić na wadze. Badania nad krótkimi postami pokazują, że tempo przemiany materii może wzrosnąć na początku głodówki. Spada dopiero po długotrwałym poście. Dlatego właśnie post przerywany daje dobre efekty redukcyjne, chroniąc nas jednocześnie przed niedożywieniem i frustracją, jaka często towarzyszy restrykcyjnym dietom.

Jeśli masz wątpliwości lub cierpisz na chorobę przewlekłą, przed rozpoczęciem postu przerywanego skonsultuj się ze swoim lekarzem. Szczególnie jeśli zmagasz się np. z chorobą Hashimoto lub jesteś w ciąży. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl cb27711b56

Marcin Flint

Śpiew rozpaczy

Nastoletnia *Billie Eilish* zgarnęła nagrody Grammy w najważniejszych kategoriach. Z jej problemami psychologicznymi, chropowatym wizerunkiem i mrocznymi, mamrotanymi piosenkami idealnie nadaje się na gwiazdę współczesnych czasów.

Cisza, kiedy wracam do domu i jestem zostawiona sama sobie / mogłabym kłamać, mówiąc, że dobrze się stało, mówiąc, że dobrze się stało" – zaśpiewała do wtóru fortepianu młoda, zielonowłosa dziewczyna w obszernym, błyszczącym kostiumie Gucci. Los Angeles, 62. rozdanie nagród Grammy. Piosenka nazywa się „When the party's over", a pełnoletnia dopiero od nieco ponad miesiąca amerykańska wokalistka to, oczywiście, Billie Eilish, największa zwyciężczyni wieczoru. Pierwszy raz od 1981 r., kiedy to triumfował Christopher Cross, w jednym ręku znalazły się kluczowe statuetki – za nagranie, piosenkę i album roku oraz wyróżnienie dla najlepszego nowego artysty.

KOSMITKA PRZEJMUJE ANTENĘ

Kto chciałby zdeprecjonować te laury, znajdzie na to sposób. Na przykład wskazując, że 2019 był rokiem, w którym najwięksi płyt nie wydali, zostawiając tym samym pole do popisu mniej doświadczonym. Albo dyskutując o całym zamieszaniu wokół szefostwa akademii – po tym jak Neil Portnow został skrytykowany za seksizm i nazbyt męską optykę (w latach 2013-2018 aż 91 proc. nominowanych to mężczyźni), a kiedy wysłana niedawno na przymusowy urlop następczyni Deborah Dugan zakpiła z „klubu starych facetów", jasnym było, że to czas pokazowego nagradzania kobiet. Tyle że dla Eilish Grammy to jedynie kropka nad naprawdę wielkim I.

Billie Eilish, czyli Pirate Baird O'Connell, ma za sobą fantastyczny czas. Jako pierwsza artystka urodzona po 2000 r. zdobyła sam szczyt listy „Billboardu". Przekroczyła bilion odtworzeń na portalu streamingowym Spotify. Redakcje „Spina" i „Guardiana" uznały ją za artystkę 2019 r. Recenzje albumu "When We All Fall Asleep, Where Do We Go?" były co najmniej dobre – „NME" pisał wręcz o debiucie „odmieniającym grę", w „New York Times" czy „Variety" płyta wskoczyła na pierwsze miejsce pośród albumów zeszłego roku. Wśród zaszczytów nie można zapomnieć o przywileju nagrania utworu do kolejnej części przygód agenta Jej Królewskiej Mości – Jamesa Bonda. W serii o agencie 007 szowinizmu nie mniej niż w wypadku Grammy, ale wraz ze scenariuszem Phoebe Waller-Bridge (pisała na potrzeby świetnie przyjętych seriali „Obsesja Eve" i „Fleabag") i reżyserią Cary'ego Joji Fukunagi (m.in. netflixowe „Beasts of no nation" i pierwszy sezon „Detektywa") należy spodziewać się dalszego odświeżania formuły.

„Wyobraźcie sobie, jak zachwycająca byłaby bondowska piosenka Billie Eilish" – napisał na Twitterze opiniotwórczy dziennikarz Peter Robinson, założyciel „Popjustice". To był kwiecień 2019 r. i słowo ciałem się stało. Wtedy Robinson był już bardziej zachowawczy: „Ona nie jest Shirley Bassey" – komentował, nawiązując do obdarzonej potężnym głosem Walijki, która w latach 1964-1979 numery do „Bondów" nagrywała trzykrotnie. – W niedocenieniu jej muzyki tkwi wielka siła. Kiedy jedna z jej piosenek trafiła do Radio 1, brzmiało to jakby obcy transmitowali na antenie" – rozwijał myśl. I trzeba przyznać, że to bardzo specyficzny komplement. Zaraz postaram się, żeby stał się bardziej zrozumiały, choć właściwie wystarczy włączyć singlowe „You should

see me in crown", mroczną, mamrotaną i prowokującą hybrydę electro z trapem w służbie wisielczego popu. Kawałek rozpoczyna odgłos ostrzenia noży, przejmują go syntezatory określane mianem „rozdzierających". Wydawałoby się, że nie tak zjednuje się słuchaczy głównego nurtu.

NOWY PRZEPIS NA SUKCES

Bo Billie zaprzecza klasycznej wizji „muzycznej gwiazdy", którą lubiło się z marszu. Wizerunkiem znacząco odbiega od kanonu małej miss – jest gotycka, nosi workowate ciuchy, na scenie potrafi być wulgarna, wprowadzać w zakłopotanie, wręcz odpychać. Nie ma wielkiego głosu, który trzeba by było szanować – mówi się o ciekawym sopranie, krytym jednak za szeptami i melodeklamacjami. To „ciche śpiewanie" bywa porównywane chociażby do Romy Madley Croft ze słynnej formacji The xx, ale przede wszystkim do Lany Del Rey, a więc królowej budowania atmosfery, niezdolnej jednak olśnić kogokolwiek samym warsztatem.

^ Od 1991 r. nie zdarzyło się, żeby wszystkie najistotniejsze Grammy trafiły do jednego artysty. Eilish to osiągnęła (na zdj. – z bratem Finneasem)

Eilish nie ma również biografii, której należałoby jej płomiennie współczuć, bo jest dzieckiem dwójki aktorów. Rodzice uczyli ją w domu na własną rękę, a wraz z rozwojem kariery znaleźli zatrudnienie przy córce – mama nadzoruje personel przy okazji koncertów, ojciec jest zaś szefem oświetleniowców. Brat Finneas okazuje się kluczowym elementem jej kariery, bo od początku bazuje na jego talencie producenckim (to on akompaniował jej na fortepianie w trakcie występu na ceremonii Grammy, odbierając później statuetkę za statuetką). Nie sposób powiedzieć, że Billie pracowała na swoją pozycję w pocie czoła. Miała 13 lat, gdy zaśpiewana przez nią, wystawiona na portal Soundcloud piosenka „Ocean eyes" wzbudziła ogromne zainteresowanie internautów. Dwa lata później miała już w kieszeni kontrakt płytowy z dużym wydawnictwem i udzielała wywiadu „Vanity Fair".

Co stało więc za tak znaczącym sukcesem? Komentujący zgodnie podkreślają, że to twórczość idealnie przystająca do czasów: mogą się z nią utożsamić miliony dziewczyn i nie tylko, bo to kwestia czasu, kiedy sprawa płci stanie się równie mało znacząco jak

Pozornie Billie Eilish nie pasuje do czerwonych dywanów. To introwertyczna, trawiona przez depresję dziewczyna z całym katalogiem nerwowych tików

ZDJĘCIA: EMMA MCINTYRE/GETTY IMAGES FOR THE RECORDING ACADEMY, STEVE GRANITZ/WIREIMAGE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

miejsce pochodzenia czy próby zaszufladkowania gatunkowego tworzonej muzyki. Eilish, kiedy tylko może, unika etykietek, a tej popowej najbardziej. Chętnie pomija wiek, mając słuszne jeszcze przekonanie, że wraz z tym, co ma do powiedzenia, będzie odbierana protekcjonalnie. Ta obawa również może stać się nieaktualna – świat dorosłych wydaje się coraz bardziej infantylny i przerażony dojrzewaniem, zaś popkultura jest najlepszym tego stanu rzeczy zwierciadłem.

Słuchacze Eilish nie mają wrażenia obcowania z odległą od nich idolką, która wprawi ich w kompleksy znajomością historii muzyki czy scenicznym perfekcjonizmem. Przeciwnie, Billie wychodziła w wywiadach na ignorantkę, by wspomnieć telewizyjny występ u Jimmy'ego Kimmela, kiedy to nie ma pojęcia o zespole Van Halen. Na ważnym koncercie na renomowanym festiwalu Coachella zdarzyło się jej zapomnieć tekstu. Odbiorcy tych piosenek mogą mieć za to poczucie czytania wiadomości koleżanki, w czasie gdy ta nieopatrznie zostawi telefon na imprezie. Są tam samotność i izolacja właściwe czasom permanentnego połączenia z internetem. Znajdzie się sporo ironii, bo przecież nic nie jest dziś do końca serio, szczypta czarnego humoru, narracja prowadzona z innej niż własna, bardziej ekscytującej perspektywy. Tak jest w niepokojącym obrazem kolan całych w siniakach, wyzywającym utworze „Bad boy", tak naprawdę kpiącym z ludzi zgrywających twardszych, niż są naprawdę. Albo w autodestrukcyjnym „Bury a friend", opowiadanym jednak z punktu widzenia... potwora spod łóżka.

WHEN WE ALL FALL ASLEEP, WHERE DO WE GO?
Billie Eilish
Universal Music Polska

SZCZĘŚCIE TO WARIACTWO

Artystka nie czuje się w porządku sama ze sobą. To introwertyczna dziewczyna z całym katalogiem nerwowych tików. Trawi ją depresja, dziś choroba cywilizacyjna, skutek uboczny panującego stylu życia, cena za karierę swoją i bliskich. W opiniach słuchaczy nie brak zarzutów, że u Eilish to smutna, zadziorna i do tego opłacalna poza. – Depresja kontrolowała wszystko w moim życiu, przez cały czas. Zawsze byłam melancholijna. Ludzie tak po prostu, naturalnie szczęśliwi to dla mnie jakieś wariactwo – mówi sama zainteresowana. I dodaje: – Naprawdę, naprawdę, naprawdę nienawidzę siebie. Wiesz, możesz się czuć niewiarygodnie zagubiona, jakbyś była niczym i była niewidzialna. I dzieje się tak zupełnie bez powodu. A to prawie gorsze od tego niż mieć powód.

Książkowy przykład wyniszczającej choroby. Ale wokalistka potrafi też ostro skomentować w „Xanny" (tytuł od psychotropowego Xanaxu oczywiście) osoby wiodące żywot zombi „nie robiące zupełnie nic / zbyt odurzone, żeby być przestraszone". To wszystko dla niej tak naturalne, jak przyznać w rozmowie, że prezydent jej kraju jest „pieprzonym idiotą". Koniec z ułożonymi, poprawnymi politycznie nastoletnimi gwiazdkami.

„Dyskutowałabym, czy dziwne konfrontacje poczucia straty, strachu, niepewności i śmierci są jedynie tym, czego młodszy słuchacz potrzebuje – pisze Doreen St. Felix z „The New Yorker". – Pokolenie wrodzone w wojnę i przyzwyczajone do nagrań masakr automatycznie odtwarzanych na jego urządzeniach może mieć ograniczoną cierpliwość do sfabrykowanego popu o smaku gumy balonowej". Każdy może mieć do niego ograniczoną cierpliwość i może dobrze, że nastolatka zmienia go na naszych oczach. Nawet jeśli to wszystko wykalkulowane, to lepiej mieć teksty generujące emocje, podsuwające przed oczy wyraziste obrazy, zmuszające umysł do wysiłku. A jeżeli do tego są one opakowane w elektronikę z alternatywnym posmakiem industrialnego rocka, nowe R&B, inspirują się nieoczywistym rapem, tym lepiej dla głównego nurtu.

Wymagający słuchacz, znudzony całą plejadą trudnych do odróżnienia lolitek muzyki pop, teraz może z ciekawością patrzeć na to, jak Billie Eilish dorasta. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Flint – dziennikarz i krytyk muzyczny, współautor „Antologii polskiego rapu" i „Dymu" – wywiadu graficznego z Pablopavo

REKLAMA

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA

Gra na emocjach jeszcze nigdy nie była tak zabawna

gry.nk.com.pl

eprasa.pl cb27711b56

Łukasz Maciejewski

Kobieta na zakręcie

Danuta Stenka, jako dwubiegunowa, Raniewska z „Wiśniowego sadu", zbiera w Szwajcarii wspaniałe recenzje. Krytycy uważają, że przedstawienie ***Yany Ross*** jest jednym z dziesięciu najlepszych niemieckojęzycznych spektakli minionego roku.

eprasa.pl cb27711b56

< Nie znając niemieckiego, aktorka musiała fonetycznie nauczyć się swojego tekstu na pamięć. A potem jeszcze zbudować postać

To była wyjątkowa przygoda, podróż nie tylko aktorska, lecz także ludzka – opowiada Danuta Stenka, grająca Lubow Raniewską w „Wiśniowym sadzie" Antona Czechowa w teatrze Schauspielhaus w Zurychu w reżyserii Yany Ross.

Szwajcarski Schauspielhaus to jedna z najbardziej prestiżowych scen niemieckojęzycznych. Ale nie stoi w miejscu. Nowi dyrektorzy placówki Nicolas Stemann i Benjamin von Blomberg postawili na międzynarodowy program teatralny i zapraszają do Zurychu twórców z Europy i ze świata. Wśród nich reżyserską gwiazdę współczesnego teatru – Amerykankę Yanę Ross. I właśnie ona zaproponowała rolę Danucie Stence.

– Pracowałam z wieloma aktorami, ale nie znam odważniejszej artystki od Danuty – komentuje reżyserka – To była dla niej misja samuraja: bez znajomości języka, z dnia na dzień, zgodziła się wkroczyć do świata niemieckiego teatru i w obcą kulturę, odnaleźć wśród zupełnie nowych dla niej ludzi i jeszcze przetrwać to wszystko bez szwanku. Odnieść zwycięstwo. Pokazała nieposkromioną ciekawość poszukującej artystki. Cechę najwybitniejszych aktorów.

– Grywałam w obcych językach w filmie, ale na scenie to zupełnie nowe doświadczenie – podkreśla Stenka. – Kurtyna idzie w górę i nie możesz sobie pozwolić na powtórki, poprawki – życie sceniczne biegnie nieubłaganie aż do końca spektaklu. W porównaniu z kolegami mam niewiele tekstu, ale ponieważ nie znam niemieckiego, więc dla mnie każde słowo, każde zdanie było zdobyczą, musiałam wykuwać je w swojej pamięci od zera. Wyzwaniem było dla mnie ożywienie postaci, sprawienie, że, owszem, mówię z akcentem, ale biegle, swobodnie wyrażam myśli, przekazuję sens. A ponieważ tekst powstawał podczas improwizacji, na pewnym etapie prób byłam zrozpaczona, czułam, że nie jestem partnerem dla kolegów, oni pracują już nad rolami, a ja „stukam słówka". Gros czasu zajęła mi praca, której nie widać. I ta praca się nie kończy.

Ale udało się. Yana Ross podkreśla: – Praca z Danką to był dla mnie prawdziwy prezent i wielka lekcja.

DEPRESJA I EKSTAZA

Yana Ross urodziła się na Łotwie, dzieciństwo spędziła zaś, podróżując między Litwą, Rosją i Stanami Zjednoczonymi. Po ukończeniu dyplomu na wydziale dramatu Yale University pracowała m.in. z austriacką noblistką Elfriede Jelinek, reżyserując jej sztuki. Dzisiaj Ross wystawia na najlepszych scenach europejskich i światowych, realizowała również spektakle w Polsce. Sukcesem był zwłaszcza pozbawiony słów „Koncert życzeń" – monodram Danuty Stenki, oparty na tekście niemieckiego dramatopisarza Franza Xaviera Kroetza, składający się wyłącznie z didaskaliów stanowiących teatralną partyturę. Grany do dzisiaj „Koncert życzeń", koprodukcja Teatru Łaźnia Nowa i TR Warszawa, przejmująca opowieść o samotności kobiety, został uznany za jedno z największych wydarzeń teatralnych 2015

eprasa.pl cb27711b56

r., spektakl odbył również imponujące tournée międzynarodowe. Był jednym z głównych wydarzeń Wiener Festowochen, Tampere Theatre Festival, Maribor Theatre Festival czy słynnego BAM: Brooklyn Academy of Music w Nowym Jorku: wszędzie wywołując entuzjazm krytyki i publiczności.

Cztery lata później Ross i Stenka spotkały się ponownie, tym razem w Zurychu. Najpierw obie wznowiły tam „Koncert życzeń", zaś we wrześniu 2019 r. Danuta Stenka pojawiła się tam w instalacji artystycznej „Liars!", aż 14 grudnia odbyła się premiera „Wiśniowego sadu".

Spektakl okazał się sukcesem. Obok „Peer Gynta" Ibsena w reżyserii Martina G. Bergera, „Placu Bohaterów" Thomasa Bernharda w reżyserii Franza Xavera Mayra oraz nowej sztuki René Pollescha – „(Life on earth can be sweet) Donna" w jego reżyserii, „Wiśniowy sad" w reżyserii Yany Ross, znalazł się w prestiżowej pierwszej dziesiątce najlepszych przedstawień niemieckojęzycznych 2019 r. według portalu Nachtkritik.

Po szeroko komentowanej premierze ukazało się wiele recenzji. Niemal wszyscy krytycy jednomyślnie zachwycają się kreacją polskiej aktorki. Jedna z najważniejszych krytyczek niemieckich Valeria Heintges pisze: „W doskonałej interpretacji Danuty Stenki Raniewska jest kobietą wykorzenioną, żyjącą w zawieszeniu między kulturami, krajami i językami. Najpierw objawia się jako królowa nocy, odmłodzona, pobudzona, a jednocześnie hodująca chorobę w ciele, przerażona i oszołomiona. Nowa Raniewska: dwubiegunowa, pomiędzy uzależnieniem, depresją i absolutną ekstazą". W podobnym tonie utrzymane były recenzje we „Frankfurter Allgemeine Zeitung" czy w „Tages-Anzeiger".

„Wiśniowy sad" to kolejne spotkanie Danuty Stenki i Yany Ross. W Polsce pracowały razem nad przejmującym monodramem „Koncert życzeń"

DRUGIE PODEJŚCIE

Raniewska w Zurichu to drugie podejście Danuty Stenki do tej roli. W 1997 r. zagrała Raniewską w „Wiśniowym sadzie" w reżyserii Leonida Chejfeca w Teatrze Dramatycznym. W książce „Flirtując z życiem", aktorka wspominała: – Wszystko niby się zgadzało, ale moja intuicja od początku mówiła mi: „Halo, Stenka, nie powinnaś grać tej roli". Rzeczywiście nie powinnam. Mając trzydzieści parę lat, nie mogłam udźwignąć Raniewskiej. To była nieprawda o mnie, o tym człowieku. Teraz jest dopiero dobry moment na Raniewską. Czuję się gotowa na tę rolę, gotowa na rozmowę na ten temat.

I właśnie Yana Ross dała jej tę szansę. A Danuta Stenka, choć mówi, że „musiała stanąć do biegu z maratończykami, dopiero ucząc się chodzić", nie bała się po nią sięgnąć. – Wiedziałam, że grała już tę rolę w Warszawie wiele lat temu i że nie była wówczas usatysfakcjonowana – dodaje reżyserka. – Ale czułam, że Danuta jest w najlepszym momencie, aby powrócić do Raniewskiej. Że byłoby wspaniale przełamać dawne rozczarowanie i zanurzyć się wspólnie w tę nieprawdopodobną literaturę. Jestem zachwycona, że to się udało. I tylko szkoda, że nie zrobiłyśmy tego spektaklu w Polsce. Ale najważniejsze, że go zrobiłyśmy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

W+ więcej

Najbliższe spektakle z udziałem Danuty Stenki w teatrze Schauspielhaus w Zurychu:
„WIŚNIOWY SAD" (**11, 16, 18 lutego**)
„KONCERT ŻYCZEŃ" (**13, 14 lutego**)

Łukasz Maciejewski – jest krytykiem filmowym i teatralnym, autorem m.in. bestsellerowej trylogii „Aktorki" i „Końca świata wartości" o teatrze Krystiana Lupy. W 2018 r. ukazało się drugie, uzupełnione wydanie jego wywiadu rzeki z Danutą Stenką - „Flirtując z życiem".

ZDJĘCIA: ZOÉ AUBRY

eprasa.pl cb27711b56

Wydarzenie

KSIĄŻKA W W W W W W

Przełomy

Piotr Szarota, **„PARYŻ 1938”**, Iskry

> *Guru egzystencjalizmu Jean-Paul Sartre i filozofka, która odmieniła feminizm – Simone de Beauvoir*

< *Wybitny kompozytor Igor Strawiński, przeniósł się do Francji w 1920 r.*

^ *Lobby surrealistyczne: malarz Salvador Dalí i reżyser oraz fotografik Man Ray*

Licząca ponad 600 stronic książka „Paryż 1938” to – jak deklaruje autor – ostatnia część cyklu, w skład którego wchodzą jeszcze „Wiedeń 1913” i „Londyn 1967”. Ów autor to profesor z Polskiej Akademii Nauk, który interesuje się psychologią, socjologią, kulturoznawstwem, a także historią obyczajów – napisał kilka książek na pozornie frywolne tematy, jak „Psychologia uśmiechu” czy „Anatomia randki”. Te książki jednak bynajmniej nie są żartami, kryje się w nich mnóstwo błyskotliwych spostrzeżeń wspartych badaniami naukowymi. Nasze, czytelników, szczęście polega na tym, że prof. Piotr Szarota potrafi pisać i opowiadać o poważnych sprawach we wciągający sposób. Po prostu jest świetnym pisarzem. Najlepiej widać to w jego tomach o trzech europejskich miastach, opisywanych na rok przed przełomowymi wydarzeniami historycznymi i kulturalnymi, takimi, które głęboko zmieniły nasz kawałek świata. By je napisać i odmalować wszechstronność narastających konfliktów, pokazać jak najlepiej ducha czasów i miejsc, Szarota wynalazł swój własny sposób budowania struktury opowieści. Gdyby chcieć jego książki jakoś sklasyfikować, należałoby pewnie powiedzieć, że przynależą one do literatury faktu. Ale standardowa książka tego gatunku z reguły skupia się na wątku jednej postaci albo krąży wokół jednego zdarzenia. Szarota natomiast stara się wszechstronnie i wielowątkowo pokazać jeden przełomowy rok z historii miasta: Wiedeń w przededniu wybuchu I wojny światowej, gdy bezpowrotnie kończyły się XIX-wieczne nastroje i zwyczaje, Londyn i narastający w nim młodzieżowy ferment kulturalny i obyczajowy, który prowadził do buntu, jaki wybuchł w 1968 r. I wreszcie Paryż na rok przed wybuchem II wojny światowej, w czasie wielkiego strachu, prześladowań Żydów, ruchu imigrantów i skazanych na fiasko prób ratowania demokracji i pokoju. Szarota z uwagą przygląda się ludziom, którzy są w to wszystko uwikłani, jako sprawcy, uczestnicy, obserwatorzy, ofiary. Tok narracji jego książek (wszystkich trzech) można porównać do spirali o 12 zwojach (tylu, ile jest miesięcy), po której opowieść posuwa się od stycznia do grudnia i pokazuje setki postaci odgrywających istotną rolę w zdarzeniach, z których te spirale są skonstruowane. I to, co budzi wielki podziw: te opowieści są przejrzyste, czytelnik nie gubi się w wielości wątków i faktów. Imponujące przedsięwzięcie pisarskie. **Leszek Bugajski**

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

ZDJĘCIA: DOMENA PUBLICZNA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

Film

Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

KOMEDIA

Śmieszny Hitler

Niegdyś Roberto Benigni skakał po krzesłach, aby odebrać Oscara za „obozową" komedię „Życie jest piękne". Teraz sześć nominacji do nagród Akademii zdobył „Jojo Rabbit". Taika Waititi portretuje chłopca z Hitlerjugend. Chuderlawy, mały blondyn mało imponujące przymioty ciała próbuje nadrobić żarliwością, do której zachęca go wyimaginowany przyjaciel – sam Adolf Hitler. Ale ideologia zderza się z rzeczywistością, gdy bohater poznaje żydowską dziewczynkę. Reżyser stara się pokazać różne postawy Niemców wobec reżimu i podkreśla, że śmiech ma u niego pełnić terapeutyczną funkcję. Ale nie udaje mu się za jego pomocą odsłonić mechanizmów totalitaryzmu, propagandy, ukąszenia złem. Pokazana w infantylny sposób XX-wieczna zbrodnia nie budzi tu przerażenia. Ot, staje się tłem dla, owszem, zabawnej, uroczej i niegłupiej, ale dosyć miałkiej historii dojrzewania 10-latka.

„JOJO RABBIT",
reż. Taika Waititi,
Imperial Cinepix

Chętnie oglądane

1. **PSY 3. W IMIĘ ZASAD**
Władysław Pasikowski
2. **DOKTOR DOLITTLE**
Stephen Gaghan
3. **MAYDAY**
Sam Akina
4. **1917**
Sam Mendes
5. **JAK ZOSTAŁEM GANGSTEREM. HISTORIA PRAWDZIWA**
Maciej Kawulski

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 24-26.01.2020

BIOGRAFICZNY

Nocny portier

CLINT EASTWOOD SIĘGNĄŁ PO PRAWDZIWĄ HISTORIĘ. Richard Jewell był ochroniarzem. W czasie koncertu towarzyszącego olimpiadzie w Atlancie w 1996 r. znalazł porzucony plecak z bombą. FBI zarzuciło mu, że to on podłożył ładunek, aby później wyjść na bohatera. 89-letni reżyser sprawnie opowiada tę historię o łatwości, z jaką rządowe instytucje osaczają człowieka i łamią mu życie. Ciekawi główny bohater, amerykański odpowiednik nocnego portiera z dokumentu Kieślowskiego. Mężczyzna, którego frustracja prowadzi do obsesji na punkcie porządku, prawa i dyscypliny. Tyle że brakuje w „Richardzie Jewellu" znaków zapytania. Eastwood dzieli bohaterów na dobrych i złych. Wizja agresywnych mediów polujących na sensację jest tu banalna, zarówno filmowa dziennikarka, jak i agent biura – przerysowani. Szkoda, bo obraz społeczeństwa oceniającego innych na podstawie wizerunku sam powinien uciekać od powierzchowności.

„RICHARD JEWELL",
reż. Clint Eastwood,
Warner

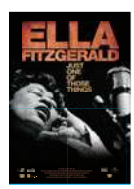

„ELLA FITZGERALD. JUST ONE OF THOSE THINGS",
reż. Leslie Woodhead,
KinoJAZZ

DRAMAT

Przemiany Ameryki

„CHUDA, ZANIEDBANA NASTOLATKA" – tak w filmie „Ella Fitzgerald. Just One Of Those Things" stuletnia Norma Miller wspomina pierwszy publiczny występ wokalistki z 1935 r. I dodaje: „Byliśmy bandą rozwydrzonych dzieciaków i na dzień dobry ją wybuczeliśmy". Leslie Woodhead odtwarza drogę Elli Fitzgerald: od bezdomnej dziewczyny włóczącej się po ulicach Harlemu do ikony jazzu. To bardzo klasyczny, ale sumiennie zrealizowany, pełen intrygujących materiałów archiwalnych dokument biograficzny. Odbijają się w nim nie tylko losy samej wokalistki, ale też społeczno-ekonomiczna historia XX-wiecznej Ameryki. Kryzys, rasizm, zamieszki lat 60., walka o równouprawnienie kobiet. A wszystko z muzyką wybitnej artystki w tle.

ZDJĘCIA: IMPERIAL CINEPIX, KINO JAZZ, JACEK_POREMBA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

Muzyka

Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny

ALTERNATYWA

Małe tęsknoty

Julia Marcell to jedna z najbardziej niedocenionych i zarazem najzdolniejszych polskich artystek. Choć w przeszłości romansowała z popem („Manners", „Tarantino"), z nową płytą artystka robi daleki krok w stronę sceny alternatywnej. Bardzo elektroniczne, doskonale wyprodukowane „Skull Echo" wymaga od słuchaczy skupienia. Są tu momenty wybitne („Mamo", „Domy ze szkła"), nie brakuje aluzji skierowanych do fanów pamiętających poprzednie płyty Marcell. Rozmarzoną, pełną sentymentów i wspomnień atmosferę podbija przebojowa „Nostalgia". Nie zmienia to jednak wydźwięku płyty, która zostawia słuchaczy w refleksji i zadumie.

Julia Marcell, **„SKULL ECHO"**, Mystic

ELEKTRONIKA

Powróćmy jak za dawnych lat

TAK, PET SHOP BOYSI CIĄGLE ŻYJĄ I MAJĄ SIĘ NA TYLE DOBRZE, że w maju zagrają na warszawskim Torwarze. Promować będą album „Hotspot", co zwiastuje dobrą zabawę w rytmie lat 80., epoki triumfu zespołu. Neil Tennant raz jeszcze udowadnia w nowych piosenkach, jak dobrze łączy chwytliwe refreny z melorecytacją, „Happy People" to niemal wspomnienie wielkiego „Left To My Own Devices". A dzieci dawnych fanów przekona ultranowoczesny styl, w jakim płyta została wyprodukowana, i gościnny udział Years & Years. Niestety, tak wielkich hitów, jak dawniej, brak. Ale na podtrzymanie zainteresowania – krążek doskonały.

Pet Shop Boys, **„HOTSPOT"**, x2

Chętnie słuchane

1. **100 DNI DO MATURY** – Mata
2. **ALBINOS** – Kabe
3. **SMOOTH JAZZ CAFE 19** – Różni wykonawcy
4. **LIVE IN PRAGUE** – Hans Zimmer
5. **MAŁOMIASTECZKOWY** – Dawid Podsiadło

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 17–23.01.2020

ALTERNATYWA

Powiew świeżości

MIUOSH NA „POWROTACH" ŁĄCZY ODMIENNE ŚWIATY. Poważne, erudycyjne historie o życiu opowiada do muzyki rodem z klubów i ulic. Stosuje nieoczywiste porównania, odwołuje się do tradycji himalaizmu („Lhotse"), potrafi oddać delikatne relacje między bliskimi w przebojowej formie (wzruszający utwór dla córki „BLCKSTR"). Do tego mamy zestaw zacnych gości (m.in. Mela Koteluk, Paluch, Igo), którzy uzupełniają album, nie rozbijając jego koncepcji. Miuosh nie wybrał najprostszej drogi – na nowo próbuje zdefiniować swoje miejsce na muzycznej scenie, nie tracąc tożsamości. I świetnie mu się to udaje.

Miuosh, **„POWROTY"**, Fandango/Agora

eprasa.pl cb27711b56

Książka

Leszek Bugajski

THRILLER

Kobiety w akcji

W GÓRACH ROZBIJA SIĘ AWIONETKA, GINIE PILOT, a pasażerka ucieka z miejsca katastrofy. Dlaczego? Tego czytelnik dowiaduje się z rekonstrukcji jej przeszłości, która przeplata się z opisami dramatycznej wędrówki przez góry. Drugim wątkiem powieści jest opis działań matki, która nie wierzy, że córka zginęła, a przy okazji uświadamia sobie, jak bardzo stały się sobie obce. Stopniowo wychodzi na jaw to, że dziewczyna wplątała się w niebezpieczną grę. Jej sednem są gigantyczne pieniądze zarabiane przez firmę farmaceutyczną dzięki oszustwom. A wszystko zmierza do finałowego spotkania obu kobiet, które będzie miało, jak to w porządnie napisanym thrillerze, siłę wybuchu. Jessica Barry to nowa postać w tej branży, ale doskonale się sprawdziła, dostarczając miłośnikom sensacyjnej literatury fachowo napisaną powieść, trzymającą czytelników w napięciu przez 400 stron (na przekór tytułowi).

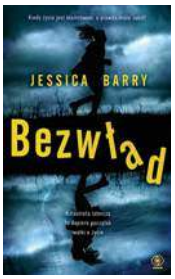

Jessica Barry,
„BEZWŁAD”,
Rebis

POWIEŚĆ

Zabawa erudytów

HERZMANOVSKY NIE NALEŻY DO PIERWSZEJ LIGI PISARZY WYWODZĄCYCH się z tradycji Austro-Węgier (Kafka, Musil i inni), ale też do kariery miał dość swobodny stosunek. Był z zawodu architektem, a ponieważ pochodził z zamożnej rodziny, rzucił pracę i zajął się pisaniem oraz grafiką. Właściwie ukończył tylko jedną powieść – „Straszykoń w różanych sidłach” (wydaną w Polsce w 1982 r.) i zostawił wiele utworów niedokończonych. Najważniejszy z nich – „Maskarada geniuszy” – właśnie się u nas ukazał. To tekst zawiły i hipnotyczny, pełen nawiązań do rozmaitych tradycji kulturalnych i innych utworów (choćby „Człowieka bez właściwości” Musila). Łamigłówka dla erudytów, bo jest to utwór, który bawi, jeśli tylko poddać się jego „trudnemu” urokowi. Herzmanovsky sam też się pewnie świetnie bawił pisaniem: bez pośpiechu podążał za myślami i swobodnie fantazjował.

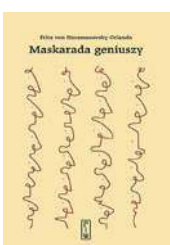

Fritz von Herzmanovsky-Orlando,
„MASKARADA GENIUSZY”,
Państwowy Instytut Wydawniczy

Chętnie czytane

1. **365 DNI** – Blanka Lipińska
2. **PODRÓŻ CILKI** – Heather Morris
3. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
4. **GŁOSY Z ZAŚWIATÓW** – Remigiusz Mróz
5. **O KROK ZA DALEKO** – Harlan Coben

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 20–29.01.2020

Paulina Jóźwik,
„STRUPKI”,
Znak Literanova

POWIEŚĆ

Historia rodzinna

Obiecujący debiut Pauliny Jóźwik to historia rodziny, która kryje sekret sprzed lat, tkwiący w odmętach pamięci najstarszych jej członków. Narratorka powieści wraca do rodzinnej wsi na pogrzeb babki, co uruchamia ciąg wspomnień. Przed jej oczami przesuwają się rozmaite scenki przeplatające się ze zdarzeniami teraźniejszymi, a czytelnik powoli zagłębia się w przeszłość, by ostatecznie dotrzeć do „założycielskiej” tajemnicy. Tajemnicy – to można tu zdradzić – która jest dramatyczną historią miłosną mającą złożone konsekwencje. Jednocześnie autorka ciekawie rozgrywa wątek współczesny, czyli ożywienie więzi odczuwane przez młode pokolenie. Jóźwik z lekko maskowaną czułością opisuje postaci, potrafi skonstruować fabularne wątki tak, że choć nie jest to proza zaskakująca, czyta się ją z dużym zainteresowaniem. Książka zapowiada ciekawą literacką przyszłość autorki. Byle tylko nie sprawdziło się powiedzenie, że jedną powieść każdy nosi w sobie, a prawdziwym sprawdzianem jest druga lub trzecia, gdy trzeba historię wymyślać od zera. Na razie mamy ujawniony talent i początek oczekiwania: co będzie dalej.

ZDJĘCIA: MICHAŁ LICHTAŃSKI, NETFLIX, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

Kalejdoskop

KOMIKS

Postmodernistyczna fantazja

Liga Niezwykłych Dżentelmenów: Burza" ma być ostatnim dziełem Alana Moore'a, bodaj najwybitniejszego żyjącego scenarzysty komiksowego, który jakiś czas temu ogłosił przejście na emeryturę. To ukoronowanie długich lat rozważań Brytyjczyka na temat dzisiejszej i minionej (pop)kultury. Można omawiać rzeczony komiks hasłami, bo są tu choćby James Bond, żółta łódź podwodna czy bohaterki zaczerpnięte ze słynnych powieści – Mina Harker i Orlando. Ale ta postmodernistyczna fantazja zasługuje na znacznie uważniejszą analizę. Zwłaszcza że od strony formalnej, za którą odpowiada Kevin O'Neill, jest ona równie eklektyczna, a twórcy sprawnie łączą rozmaite typy narracji. Lektura obowiązkowa, aczkolwiek z wysokim progiem wejścia. **Bartosz Czartoryski**

LIGA NIEZWYKŁYCH DŻENTELMENÓW: BURZA,
Alan Moore, Kevin O'Neill, wyd. Egmont

Więcej recenzji na **Wprost.pl/kultura**

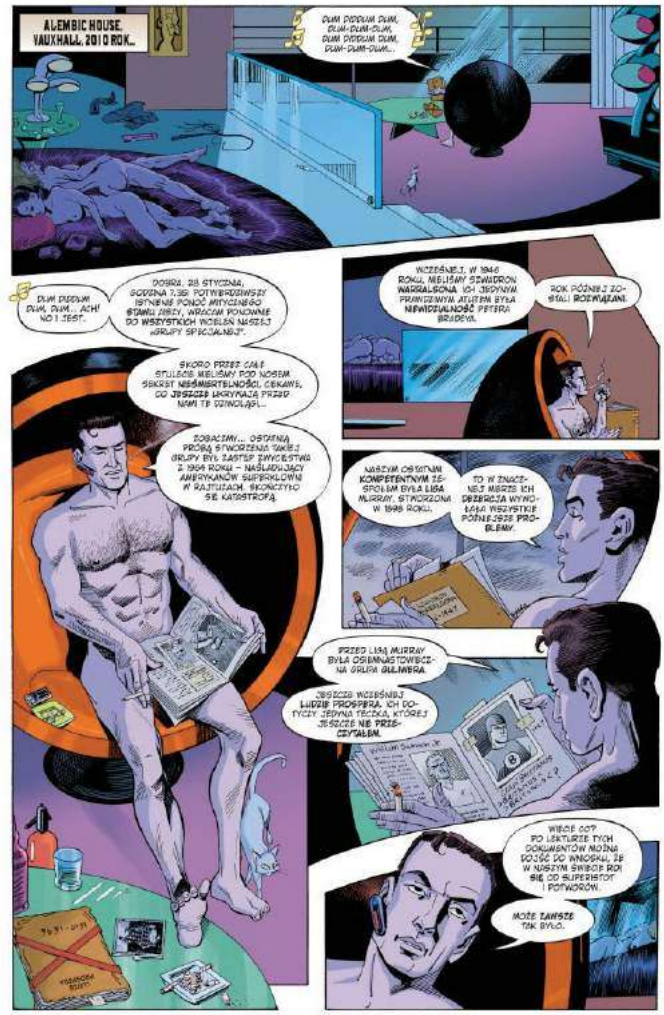

TELEWIZJA

Wentyl bezpieczeństwa

NETFLIX NAJBARDZIEJ WŚRÓD SERWISÓW STREAMINGOWYCH STAWIA NA SATYRĘ. W amerykańskim stylu: regularnie premiery mają tu występy stand-upowych gwiazd. Teraz zaś platforma proponuje program „Degeneraci" – serię krótkich, ok. 20-minutowych wystąpień komików. Łączy je jedno: przełamywanie tabu i żarty po bandzie. I tak Jim Norton drwi z własnej depresji, gdy marzył o samobójstwie, ale powtarzał sobie: „Nie mogę tego zrobić, muszę najpierw wyczyścić zawartość komputera". Czarnoskóra Ms. Pat wspomina, jak poleciała do domu do Atlanty na pierwsze spotkanie w rodzinnym gronie, bo akurat nikt z nich nie był w więzieniu. Nikki Glaser jak zwykle opowiada o seksie, jego różnych rodzajach, ale i o tym, kiedy czuje się jak JonBenét Ramsey, „gdyby jej nie zabito, ale nigdy nie rozwinęłaby się emocjonalnie". Adrienne Iapalucci zaś zastanawia się nad feminizmem w epoce, w której jest „tyle oskarżeń o molestowanie, że zaczyna się je czytać z tą samą uwagą co wyciągi bankowe. Robią wrażenie dopiero, gdy jest naprawdę źle". To wszystko dosadne monologi, w których śmiech ma stać się wentylem bezpieczeństwa czasów Donalda Trumpa. **Krzysztof Kwiatkowski**

DEGENERACI,
Netflix

eprasa.pl cb27711b56

Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia"

Jak ochrzciłem królewskie dziecko

Muszę wam się przyznać, że dobijają mnie moje – delikatnie mówiąc – rojalistyczne sny. Zwykle zaczyna się tak, że nie da się już dłużej ukrywać tego, iż moja rodzina jest spokrewniona z angielską rodziną królewską. To, co było dotąd tajemnicą, staje się łupem wszystkich popołudniówek, a ja – jako rodzina – mam zostać chrzestnym kolejnej produkcji Kate and William i trzymać ją do chrztu. Mimo różnych dąsów królowej matki i Kamili jednak jedziemy „trzymać dziecko", a wraz z nami cała banda ściankowych fotografów w stanie fotograficznego wzwodu obiektywów. Michaś w lewo, Michaś w prawo, i środeczek, i jeszcze tu spojrzenie i tak dalej. Rzecz się dzieje w „małym, starym, skromnym kościółku", gdzie zawsze chrzci się królewskie dzieci. Kościółek jest tak mały, że bilety wstępu do środka mogą dostać tylko ludzie potrafiący wylegitymować się arystokratycznym rodowodem od pierwszego wieku naszej ery. No i teraz ja, ubrany skromnie, acz drogo, pięknie umalowany i uczesany u Vidala Sassoona, siedzę i czekam na wielkie starcie z Meghan. Ponieważ coś mi mówi, że ona – jak też w sumie spoza rodziny i też celebrytka – jest bardzo „moja" – bardziej od sztucznie roześmianej i miłej dla mnie Kate, która jest tak bardzo zainteresowana wszystkim, co mówię, że od razu widać, że jej to nic nie obchodzi.

Nie wiedzieć czemu do Londynu jedziemy naszym zielonym maluchem, zwanym groszek, który poszedł na złom około roku 1984. I nie wiedzieć czemu mój stary ma upiec jakieś danie dla Kate, o co jest mnóstwo awantur w rodzinie. Bo tata wszystko robi „z mikrowele" i to jest problem. Walki i bójki wręcz o to wypełniają dużą część snu. Na parkingach podczas postoju groszka na terenie NRD walki się nasilają. Wszyscy się po prostu biją. Moja mama mówi:

– Zdejmij ten kapelusz! Co? Tam też będziesz w kościele w kapeluszu paradował jak Żyd?

Ja na to, że owszem, wzorem kobiet z rodziny królewskiej nie zamierzam w ogóle go ściągać przez całą podróż, tym bardziej że włosy mam niezrobione.

No i się zaczyna!

– Nie pozwolę, aby mój syn, jak Żyd, po pomieszczeniu w czapce chodził, czapki nie ściągał jak stara baba w berecie w kościele!

– To jest kapelusz od Philipa Treacy'ego, co ty wiesz, oni wszyscy chodzą w Philipie Treacym!

Tu pominę trudy podróży maluchem groszkiem przez niezjednoczoną jeszcze Europę, ja jednak już mam złote czekoladowe dukaty, jakie dostawaliśmy w paczkach od rodziny z Anglii, już pachnę obszarniczym proszkiem do prania i już żuję gumę angielską, już mam zabawki angielskie z paczki, z peweksu, już pachnę mydełkiem. Tymczasem męczące kolejki na granicy między NRD a RFN, upał, ja w kapeluszu, fotografowie na każdym postoju brzęczą wokół naszego malucha.

Przychodzi Meghan i mówi: „O, Michaśka, cześć, stara suko"

No więc siedzimy w małym kościółku, w którym członkowie rodziny Windsorów zwykli chrzcić swoje dzieci. Kate słucha wszystkiego, co mówię, z tym sztucznym zainteresowaniem i tak bardzo potakuje, aż jej się kapelusz chwieje. Przychodzi też Meghan i mówi:

– O, Michaśka, cześć, stara suko, też się do nich wkręciłaś na lewo i ich doisz jak ja? No, kaski to w tym nie ma raczej, rejczel, ale lans jest przedni, takiego lansu bym nie miała, choćbym jako aktorka Oscara dostała! – popatrzyła na Kate. – No, ona ci będzie przytakiwała, się interesowała, a jak wczoraj zwiedzała fabrykę kotłów, to też jej o tych kotłach mówił tam dyrektor i też tak samo się bardzo dopytywała i interesowała i głową ruszała... <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl cb27711b56

Paulina Socha-Jakubowska
szefowa działu Trendy @PSJakubowska

trendy

Na stok!

Menu

90 **W poszukiwaniu zimy.** Przegląd trendów

CO MNIE INSPIRUJE
94 **Sławek Uniatowski:** Śmierć Ciechowskiego podcięła mi skrzydła

POLSKA NA TALERZU
96 **Król Migdał Pierwszy,** czyli przysmak na karnawał

5 SPOSOBÓW NA...
97 **...kiszone superfoods**

BRODAWAY
98 **Zrób sobie... Borysa Budkę**

Austrii i Włochom, choć bardzo popularnym wśród wielbicieli białego szaleństwa, wyrasta poważna konkurencja – Gruzja. Kraj ten podobno coraz chętniej wybierają narciarze oraz snowboardziści z Polski, bo i stoki całkiem nieźle przygotowane, i sporo zabytków do obejrzenia. Niebagatelną rolę odgrywa też kultura kulinarna, ze znanym na całym świecie gruzińskim winem na czele. Polecam przegląd zimowych trendów 2020.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl cb27711b56

Karol Górski

W poszukiwaniu zimy

Białe kombinezony, narty all mountain, trasy w aplikacji oraz Gruzja, jak się okazuje, najmodniejszy kierunek wypraw narciarzy w tym roku. Oto zimowe trendy 2020.

> *Skitouring stał się jedną z najpopularniejszych zimowych aktywności. To połączenie narciarstwa i wspinaczki*

eprasa.pl cb27711b56

1. FREERIDE

– Freeride to jazda poza trasami, w głębszym śniegu, po nieregularnym podłożu – instruktor narciarski Kamil Dziemba. – Jeśli chodzi o sprzęt, podstawą są tu specjalne narty, szersze od tradycyjnych zjazdówek. Na pewno wymagane są wyższe umiejętności niż w przypadku tradycyjnej jazdy na stokach, bo poza trasami jeździ się po prostu znacznie trudniej. Trzeba też orientować się w kwestii zagrożenia lawinowego. Przed rozpoczęciem przygody z freeride'em warto zainwestować w plecak antylawinowy ABS. Wyposażony jest on w specjalne poduszki powietrzne utrzymujące porwanego przez lawinę na jej powierzchni – dodaje. Freeride wymusza na narciarzach nieco inną technikę jazdy. Sterowanie odbywa się poprzez ciągły balans biodrami. Trzeba też pamiętać o odciążeniu przodu nart, które cały czas powinny znajdować się powyżej powierzchni śniegu.

> *Narty all mountain są szersze i stabilniejsze. Trudno jednak osiągać na nich dużą prędkość*

2. SKITOURING

Jakiś czas temu we „Wprost" pisaliśmy, że to numer trzy wśród sportów zimowych. Popularnością wciąż zdecydowanie ustępuje zarówno nartom, jak i snowboardowi, ale grono jego amatorów szybko się powiększa. Chętnych do spróbowania swoich sił w skitouringu z roku na rok przybywa, także w Polsce. – U nas skitouring modny jest od stosunkowo niedawna, ale już cieszy się dużym zainteresowaniem. Można to zauważyć choćby w wypożyczalniach, gdzie ostatnio pojawiło się naprawdę sporo skitourowego sprzętu. To zdecydowanie jeden z najmodniejszych narciarskich trendów ostatnich i pewnie też następnych sezonów – mówi Kamil Dziemba. Na czym właściwie polega skitouring? W skrócie można opisać go jako połączenie narciarstwa i górskiej wspinaczki. Do jego uprawiania potrzeba specjalnego sprzętu – przede wszystkim nart z wiązaniami przystosowanymi do podchodzenia pod górę. Wymagana jest też dobra kondycja i umiejętność bezpiecznego poruszania się po górach. O to ostatnie dbają jednak zwykle instruktorzy, bo skitourowcy z reguły poruszają się w zorganizowanych grupach.

Przed rozpoczęciem przygody z freeride'em warto zainwestować w plecak antylawinowy ABS

3. NARTY ALL MOUNTAIN

Moda na jazdę poza trasami pociągnęła za sobą zmiany w preferencjach narciarzy dotyczących sprzętu. Przez wiele lat w sklepach i wypożyczalniach dominowały narty carvingowe. Ich smukła sylwetka dobrze spisuje się na zakrętach i przy jeździe na krawędziach, jednak poza trasami nie do końca się sprawdzają. Dlatego wielu narciarzy, zwłaszcza bardziej zaawansowanych, przerzuciło się na trochę szersze narty typu all mountain. Trudniej osiągnąć na nich wysoką prędkość, ale są znacznie stabilniejsze. – Nie są to co prawda narty typowo freeride'owe, jednak nadają się do rekreacyjnej jazdy poza stokami. Na wyratrakowanych trasach też spisują się bez zarzutu. Są więc po prostu najbardziej uniwersalne, jak zresztą sama nazwa wskazuje – wyjaśnia Joanna Kałuska, współautorka bloga tourtheski.com. Oczywiście wzrost popularności nart typu all mountain nie oznacza, że carvingi znalazły się w całkowitym odwrocie. Na stokach wciąż korzysta z nich wielu narciarzy.

eprasa.pl cb27711b56

4. BIAŁE KOMBINEZONY

Biel narciarskiego kombinezonu i śnieżna, zimowa sceneria stoku – z jednej strony to właściwie jak najbardziej naturalne zestawienie. Z drugiej – zlewanie się białego stroju narciarza ze śniegiem może budzić pewne obawy w kwestii bezpieczeństwa. I chyba właśnie dlatego przez lata na stokach przeważały ciemniejsze, kontrastujące z bielą barwy. W tym sezonie sytuacja uległa jednak zmianie. Stylizacje „all-white" w tym roku przebojem wdarły się na salony narciarskiej mody. A co z bezpieczeństwem? Przede wszystkim białe kurtki to jednak nie odzież maskująca, ich biel różni się od bieli śniegu, więc ryzyko niezauważenia tak ubranego narciarza jest niewielkie. Można dodatkowo je zmniejszyć, urozmaicając stylizację jaskrawym elementem, np. kolorową czapką. Modne są zwłaszcza neonowe odcienie – odblaskowy pomarańcz i fluorescencyjna zieleń. Dodając je, dbasz i o styl, i o bezpieczeństwo.

5. SWETRY W SKANDYNAWSKIE WZORY

Czasy, gdy grube, dziergane ręcznie swetry uchodziły za symbol obciachu, odeszły w niepamięć. Tradycyjne pulowery w skandynawskie wzory – geometryczne kształty, często połączone z zimowymi motywami, np. płatkami śniegu – wróciły do mody i dziś w swojej ofercie ma je większość topowych (i nie tylko) projektantów. Stok jest ich środowiskiem naturalnym, świetnie wpisują się w narciarską scenerię. W zimniejsze dni warto założyć je pod kurtkę, w te cieplejsze i bardziej słoneczne mogą robić nawet za warstwę wierzchnią stroju. Wygoda i zjawiskowy wygląd w góralskim klimacie gwarantowane.

Stylizacje „all-white" i klasyczne swetry w skandynawskie wzory – właśnie tak trzeba się nosić na stokach i w kurortach

6. GRUZJA

Coraz popularniejsze stają się narciarskie wyjazdy do nieoczywistych (w kontekście tego sportu) krajów. Włochy, Austria, Słowacja, Czechy czy Francja to kierunki znane i doceniane od wielu lat. Ale ostatnio na nartach jeździ się też np. w Turcji oraz Gruzji. Okazuje się, że niekwestionowanym hitem ostatnich sezonów jest właśnie ta druga. – Jeszcze kilka lat temu zimą nie przyjeżdżało tam zbyt wielu narciarzy z Europy. Wyjazdy na narty do Gruzji to stosunkowo świeży trend. Turystów przyciągają nie tylko stoki, ponoć nieźle przygotowane, lecz także miejscowe zabytki. No i kultura kulinarna, ze znanym na całym świecie gruzińskim winem na czele. W Gruzji zagraniczni narciarze starają się łączyć szusowanie z poznawaniem innych uroków tego pięknego kraju – mówi Kałuska. Nietypowe kierunki wybierają też często fani wspomnianego skitouringu, do którego nie potrzeba idealnej infrastruktury. Na poziomie podstawowym wystarczy śnieg i trochę górzystej przestrzeni. Obozy skitourowe organizowane są więc w miejscach, które na pierwszy rzut oka nie kojarzą się ze sportami zimowymi, choćby w Grecji czy Macedonii.

7. NARCIARSKIE APLIKACJE

Skoro już zabieramy telefony na stok, warto mieć kilka przydatnych dla narciarzy i snowboardzistów aplikacji. Wiele problemów potrafi sprawić samo obsługiwanie ekranu, poprzedzone koniecznością ściągnięcia rękawic. Rozwiązanie znaleźli twórcy Ski Phone – Hands-free camera. Program ten umożliwia robienie zdjęć, a także odbieranie i kończenie połączeń za pomocą... potrząsania telefonem. Kolejną popularną aplikacją na narty jest Ski Tracker, coś w rodzaju narciarskiego Endomondo. Pokazuje nie tylko przebyty dystans i osiągniętą wysokość, lecz także prędkość, a nawet kąt nachylenia podczas zjazdów. W bazie danych Skiinfo Narty & Śnieg znajdują się informacje o ponad 2 tys. ośrodków narciarskich na świecie. Program umożliwia sprawdzenie aktualnych warunków panujących na trasie i prześledzenie mapy stoku.

Karol Górski – dziennikarz działu Trendy

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl cb27711b56

wokalista, kompozytor, autor tekstów, multiinstrumentalista. Niebawem ukaże się jego kolejna płyta pt. „Wielki Błękit"

Śmierć Ciechowskiego podcięła mi skrzydła

Oczami wyobraźni widziałem, jak tworzymy coś razem. Czułem, że straciłem kogoś wyjątkowego.

Gdy miałem pięć lat, dostałem malutki radziecki instrumencik, który przypominał keytar, czyli gitarę z klawiszami. Gra na nim np. Herbie Hancock, często używają go też zespoły disco polo. Pasjami wygrywałem melodie, które usłyszałem w radiu. Wtedy ktoś z dorosłych stwierdził, że chyba mam talent i rodzice zapisali mnie na lekcje pianina. Pani Ania uczyła mnie grać z nut, a ja nadal chciałem grać melodie z radia.

Ale lubiłem do niej chodzić, bo była ładna i starsza ode mnie o jakieś 10 lat. To na jej lekcjach poznałem muzykę Ennio Morricone. Miałem wtedy sześć czy osiem lat, bardzo mi imponowała. W dowód sympatii przynosiłem jej malinowe gumy Mamba. Pani Ania miała dobry kontakt z mamą i regularnie opowiadała jej o moich postępach. Niestety, okazało się, że pani Ania także oddawała mamie gumy, bo ich nie lubiła. Złamała mi serce dwa razy. Pierwszy raz z powodu gum, a drugi – gdy wyszła za mąż.

*

Pierwszą moją fascynacją i największym muzycznym idolem był Grzegorz Ciechowski. Poznałem go w nieistniejącym już klubie Miles w Toruniu. Grałem na pianinie, a on powiedział mi kilka miłych zdań, które były dla mnie wielkim wsparciem, akceptacją życiowej ścieżki, która powoli formowała się w mojej nastoletniej głowie. Dzień przed jego śmiercią grałem, śpiewałem i tańczyłem na stołach z ludźmi z ekipy technicznej zespołu Republika. Wtedy dowiedziałem się, że Grzegorz będzie miał operację. Gdy wróciłem do domu, usłyszałem w radiu, że nie żyje. Ta śmierć podcięła mi skrzydła, bo oczami wyobraźni widziałem, jak tworzymy coś razem. Czułem, że straciłem kogoś wyjątkowego.

! ***Nie zamykam się na jeden nurt. Kocham Pink Floyd, Queen, muzykę klasyczną i filmową***

ZDJĘCIA: TRICOLORS/EAST NEWS

*

Lubiłem i nadal lubię innego Grzegorza – Turnaua, ale ani w „Bravo" ani w „Popcornie" nie było plakatów z jego podobizną, a szkoda. Cieszę się, nie tylko z tego, że los połączył nasze ścieżki, ale również, że mogę z dumą powiedzieć: tak, znamy się i spotykamy na wspólne granie czy śpiewanie.

*

Tworząc muzykę, nie szukam na siłę u innych twórców podpowiedzi czy impulsu. Nigdy nie zamykam się na jeden nurt. Kocham Pink Floyd, Queen, Vangelisa, Depeche Mode, Fleetwood Mac oraz muzykę klasyczną i filmową. Moim wielkim odkryciem sprzed kilku lat jest Alexandre Desplat, kompozytor, który napisał muzykę do wielu znanych filmów, np. „Ciekawy przypadek Benjamina Buttona", „Jak zostać królem" czy „Idy marcowe". Inspiracje cały czas krążą na orbicie każdego z nas. Może to być przypadkowy dźwięk zasłyszany w radiu podczas jazdy taksówką albo metaliczny pisk, który wydaje z siebie hamujący tramwaj. I już jest dźwięk, który będzie kluczem do piosenki. Tworząc, koncentruję się na tym, co chcę przekazać, bo przecież każda twórczość jest komentarzem, reakcją na otaczającą nas rzeczywistość, a także sumą naszych doświadczeń. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**

eprasa.pl cb27711b56

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Dzieciństwo we włoskim stylu

Produkty z Włoch nie przypadkiem są uznawane za synonim luksusu i najwyższej jakości. Wyróżniają się interesującym wzornictwem i są produkowane ze starannie wyselekcjonowanych materiałów. Również wyroby dla dzieci.

Helena Szafran

Produkty dla dzieci? Rozmawiamy o bardzo poważnym biznesie – mówi Gianluca Migliorisi, dyrektor zarządzający Artsana Poland, części światowego koncernu Artsana, mającego w swoim portfolio takie marki, jak Chicco, Recaro czy Boppy. Artsana Group zatrudnia 6 tys. pracowników, a jej obroty sięgnęły w 2019 r. niemal 2 bln euro. Jej produkty można kupić na całym świecie. Gianluca wyjaśnia, że z wyrobami tej branży prędzej czy później styka się każda rodzina, nie może więc dziwić, że jakość, bezpieczeństwo, funkcjonalność i podążanie za trendami to najważniejsze wartości tej firmy. – W 1958 r. rozpoczęła się przygoda z produktami dziecięcymi, które od początku tworzone były z myślą o potrzebach dzieci oraz ich rodziców – dodaje Gianluca Migliorisi.

Chicco nie ustaje w udoskonalaniu swoich produktów i rozwijaniu oferty. Dziś rodzice spodziewający się dziecka mogą zaopatrzyć się we wszystko, co jest potrzebne w tej pięknej podróży, jaką jest rodzicielstwo. Wiele modeli, wiele funkcji – wszystko po to, aby pomóc w wychowywaniu dziecka i opiece nad nim oraz czuwać nad jego prawidłowym rozwojem. Począwszy od akcesoriów dziecięcych poprzez łóżeczka, foteliki samochodowe, krzesełka do karmienia, wózki trio i spacerówki, wiele gadżetów do podróży, gamę ortodontycznych smoczków uspokajających, kosmetyków dziecięcych oraz akcesoriów laktacyjnych dla kobiet, oryginalną poduszkę do karmienia Boppy, aż po to, co dzieci lubią najbardziej – zabawki.

INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ DZIECI

Włoska marka jest bardzo wysoko oceniania w badaniach konsumenckich. Znakomitą jakość produktów marki Chicco potwierdzają nie tylko prestiżowe nagrody, wyróżnienia i certyfikaty przyznawane co roku firmie Artsana w Polsce i za granicą przez niezależnych ekspertów, lecz także opinie konsumentów.

Centrala firmy dysponuje jednym z najnowocześniejszych centrów badawczych na świecie – Osservatorio Chicco. Człowiek w dużej mierze jest kształtowany przez najwcześniejsze doświadczenia w relacjach z innymi ludźmi. Dane pochodzące z wielu dyscyplin nauki wskazują, że to pierwsze lata życia zasadniczo wpływają na zdolność jednostki do realizowania swojego potencjału.

Współczesna wiedza psychologiczna dostarcza wielu danych wskazujących na specyficzną rolę rozwoju społeczno-emocjonalnego w kształtowaniu się kompetencji człowieka we wszystkich obszarach jego rozwoju. Chicco Baby Research Center prowadzi badania dotyczące dzieci, obserwując, interpretując i starając się odpowiedzieć na ich potrzeby umysłowe, fizyczne, emocjonalne i społeczne.

GENIALNE PATENTY

Chicco zaskakuje nowatorskimi rozwiązaniami, takimi jak np. łóżeczko dostawne Next2Me. W szkołach rodzenia powinno się informować rodziców o tym rozwiązaniu, a w gabinetach lekarskich dodawać zapoznanie się z nim do listy zaleceń dla przyszłej mamy. Chicco Next2Me to łóżeczko dostawne, które można przymocować do łóżka rodziców. Dzięki temu nocne karmienie dziecka staje się prostsze. Co więcej, nie trzeba wybierać pomiędzy spaniem dziecka w łóżeczku a spaniem z rodzicami.

> *We Włoszech posiadanie systemu do ostrzegania o pozostawieniu dziecka w foteliku jest już obligatoryjne. Bebecare easy-tech marki Chicco można dostać także w Polsce*

Gianluca Migliorisi

Managing Director Artsana Poland Sp. z o.o.
Od 1992 r. ekspert ds. zarządzania firmami z branży m.in. FMGC i artykułów dziecięcych. Współtwórca start-upów dla renomowanych włoskich marek i firm handlowych działających w Polsce.

ZDJĘCIA: STOCKFOOD/FREE

eprasa.pl cb27711b56

^ *Baby Hug Air 4 w 1 to wielofunkcyjne łóżeczko, a także krzesełko do karmienia i fotelik w jednym*

< *Łóżeczko dostawne Chicco Next2Me Magic to rewolucyjne rozwiązanie, które pozwala rodzicom i dziecku na co-sleeping, spanie w bliskiej odległości, ale we własnej przestrzeni*

– W Chicco lubimy wszystko to, co sprzyja prawidłowemu rozwojowi dziecka i wygodzie rodziców! Łóżeczko dostawne Next2Me służy do co-sleepingu, czyli spania z dzieckiem w niedalekiej odległości przy zachowaniu własnej przestrzeni – zarówno dziecka, jak i rodzica – mówi Gianluca Migliorisi. – Spanie blisko dziecka buduje więź i wzmacnia poczucie bezpieczeństwa maluszka. Rodzic w nocy nie musi się martwić, czy z dzieckiem wszystko w porządku – wystarczy na nie spojrzeć.

Kolejnym hitem Chicco jest Baby Hug 4 w 1 (jego najnowszy model z 2020 r. to Baby Hug Air 4 w 1). To produkt wielofunkcyjny: może służyć jako gondola – łóżeczko na drzemki w ciągu dnia (dla maluchów, które same nie siadają), krzesełko do karmienia, a także wygodne krzesełko dla starszaka (do momentu, aż osiągnie 36. miesiąc życia). Czas czuwania umila maluchowi elektroniczny panel wyposażony w muzykę (jest aż 12 utworów, w tym sześć kołysanek) i światełka oraz zabawki. Ten model ma również kółka, dzięki którym można go łatwo przesuwać po mieszkaniu.

– Jesteśmy dumni z tego, że w naszym portfolio znajduje się marka Boppy, która została wybrana wyłącznym oficjalnym patronem oraz wyłącznym partnerem zapewniającym poduszkę do karmienia oraz nosidełko do oficjalnego albumu Meghan i Harry'ego „Our Royal Baby", który powstał we współpracy z królewskim korespondentem Robertem Johsonem i St. James's House – dodaje Gianluca Migliorisi.

TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ

– Jesteśmy silnie zakorzenieni w tradycji, z mocną orientacją na przyszłość tak, by zarówno teraz, jak i w przyszłości prowadzić badania nad najbardziej zaawansowanymi technologicznie rozwiązaniami, w odpowiedzi na zmieniające się potrzeby rodziców i dzieci – wyjaśnia Gianluca Migliorisi.

Dobre produkty powinny się wpisywać w świat dziecięcych fascynacji, edukować i wspierać rozwój wyobraźni. Odpowiedzią na to są inteligentne zabawki, wykorzystujące internet, sztuczną inteligencję, rzeczywistość rozszerzoną. Zastosowanie w nich czujników, mikrofonów i kamer podłączonych do sieci, a także powiązanych z nimi aplikacji, pozwala na dostarczanie nowych funkcjonalności, które mogą wspierać procesy poznawcze i naukę.

W Polsce z roku na rok rodzi się coraz mniej dzieci. Towarzyszy temu pewien fenomen: branża dziecięca w Polsce prężnie się rozwija – rok do roku odnotowuje 3-5 proc. wzrostu we wszystkich kategoriach. Wzrasta rola zakupów w internecie, a producenci muszą otwierać się na klientów, którzy kupują online coraz więcej. Targi Kids' Time, które w lutym odbędą się w Kielcach po raz jedenasty, to doskonały dowód na to, jak prężnie rozwija się branża dziecięca. W Polsce i na całym świecie. <

eprasa.pl cb27711b56

Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Król Migdał Pierwszy

To karnawałowe ciasto ma być lekko wilgotne i chrupiące, a masa migdałowa lepka i uwodzicielsko słodka.

Przepis na karnawałowy placek migdałowy

SKŁADNIKI:

- 30 dag migdałów
- 25 dag cukru pudru
- 20 dag masła
- 4 żółtka, 1 jajko
- 50 dag gotowego ciasta francuskiego
- cukier wanilinowy
- kieliszek ciemnego rumu

Migdały sparzyć, obrać ze skórki i zemleć. Połączyć z masłem utartym z cukrem pudrem i żółtkami, dokładnie wymieszać, dodać rum. Wyciąć dwa krążki ciasta o średnicy 25 cm. Na spód blachy położyć jeden krążek, pokryć masą migdałową, włożyć do niej uprażony cały migdał. Przykryć drugim krążkiem, zlepić na brzegach, posmarować jajkiem. Piec przez pół godziny w temperaturze 180°C.

Tradycje karnawału przywędrowały do nas w XVII w. z Wenecji, podobnie jak jego nazwa. Po polsku czas ten zwał się mięsopustem, zapustem lub zapustami. W czasach staropolskich był to ciąg swawoli, zabaw, uczt, maskarad no i oczywiście obżarstwa. Na balach ważnym elementem zabawy był wybór „migdałowego króla".

Monarchą koronowanym na tylko jeden dzień zostawał ten, kto trafił na migdał w kawałku ciasta podawanego podczas balu. Było to specjalne ciasto, którego receptura przybyła do nas z Francji, zwane tam ciastem królów (Galette des Rois). Samą masę migdałową o nazwie frangipane miał stworzyć ponoć włoski perfumiarz o takim nazwisku.

Zwyczaj szukania migdałowego króla występuje i dziś, choć sporadycznie, a warto go reaktywować. Karnawałowe ciasto migdałowe możemy przyrządzić na bazie ciasta drożdżowego – popularnego w południowych regionach Francji. Możemy też wybrać typowe ciasto francuskie, jak to robią Francuzi na północy kraju. Pomysł na bal z migdałowym królem może nas zainspirować do kreatywnych zabaw podczas karnawału. Poza tym warto pamiętać, że migdały mają prozdrowotne właściwości, łagodzą stres i koją nerwy, a także obniżają poziom cholesterolu i cukru we krwi. Co w kontekście delektowania się deserem zdaje się być kuszącą perspektywą. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: STOCKFOOD/FREE

eprasa.pl cb27711b56

Kiszone superfoods

Moda na kiszonki trwa w najlepsze. I dobrze, bo próżno szukać przekąski zdrowszej, bogatszej w witaminę C, a także witaminy z grupy B, wapń, magnez i choćby błonnik pokarmowy. Co kisić?

Karol Górski

1. Buraki

W polskiej kuchni ten rodzaj kiszonki znany jest od stuleci, ale ustępuje popularnością ogórkom czy kapuście. – Kiszone buraki są chrupkie, kwaskowe i bardzo zdrowe. To polskie superfoods – mówi Olga Smile, blogerka, autorka książek kulinarnych. – Zakwas z buraków jest używany do przygotowania barszczu, ale same buraki nie są odpadem. Można dodać je do zup lub sałatek, albo kłaść pokrojone w plasterki na kanapkach. Poprawiają odporność, spowalniają procesy starzenia, obniżają ciśnienie, chronią nas od zgagi i wspierają pracę układu nerwowego – wylicza.

2. Kimchi

Wyraz „kimchi" sam w sobie oznacza kiszonkę. A dokładniej kapustę kiszoną po koreańsku. Do jej przygotowania używamy kapusty pekińskiej, bogatej w witaminę C, żelazo i kwas foliowy. Od tradycyjnych polskich kiszonek kimchi odróżnia zawartość słoika, w którym kisimy kapustę. Oprócz soli i czosnku powinno znaleźć się tam kilka orientalnych składników – imbir, sos sojowy, chili, słodka papryka. Czas kiszenia jest krótszy – kimchi można spróbować już po 2 dniach. Pełnię smaku osiąga po 2 tygodniach.

3. Kalafiory

– Kalafiory po ukiszeniu znacząco zmieniają swój smak, więc nawet osoby, które nie przepadają za ich tradycyjną formą, nie powinny się zrażać. Są delikatne, wyraziście chrupiące, kwaśne i jednocześnie lekko słodkie – wyjaśnia autorka książek kulinarnych. Oprócz korzyści zdrowotnych, typowych dla kiszonek, kalafiory, podobnie jak reszta warzyw i owoców, zachowują też swoje podstawowe właściwości. Polecane są zatem osobom cierpiącym na schorzenia wątroby czy jelit. Mają też działanie antynowotworowe.

! ***Ukiszony kalafior jest chrupiący, kwaśny i zarazem lekko słodkawy***

4. Marchewki

– Podczas gdy kiszonki są zwykle dość kwaśne, marchewki mają słodki i delikatny smak. Lubią je też dzieci, które przecież zwykle narzekają na smak marchwi. Przyrządzone z chrzanem, imbirem i koprem kiszone marchewki pasują nie tylko do sałatek czy surówek, lecz także po prostu do przegryzania w formie cienkich plasterków – dodaje. Lista zalet marchwi jest bardzo długa – od zbawiennego działania na wzrok po korzystny wpływ na cerę. To zdecydowanie jedna z najzdrowszych kiszonek.

5. Cytryny

Procesowi kiszenia poddawać można nie tylko warzywa, lecz także owoce. Doskonale nadają się do tego choćby pełne witaminy C cytryny. – U nas kiszenie cytryn nie jest zbyt popularne, ta technika przetwarzania owoców cytrusowych wywodzi się z Maroka. Kisi się je przez minimum 4-6 tygodni, podczas gdy takiej kapuście wystarczy 10-14 dni. Udział soli jest dużo większy niż w przypadku większości warzyw. Kiszone cytryny w kuchni marokańskiej są składnikiem aromatyzującym dania – świetnie sprawdzają się jako dodatek do jagnięciny, duszonych warzyw i kuskusu – mówi Smile.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl cb27711b56

Tomasz Broda
rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Budkę

Stary szyld już nie nęci, a w karcie odgrzewane kotlety. Czy Borys Budka zrobi w Platformie kuchenne rewolucje?

Składniki:

- pomarańczowe rajtuzki dziecięce – 29,99 zł
- brązowe rajstopy – 7,99 zł
- dwa guziki – 2 zł
- opakowanie po plastelinie – 2,50 zł
- gumowa piłeczka do tenisa – 5,99 zł
- papier kolorowy – 1,50 zł

Razem: 49,97 zł

1. Rajtuzy wypełniamy programem PO, ale kto widział program? Kidawa mówi, że nie ma, Grzesiek pokazuje na Siemoniaka, a Siemoniak nic nie pamięta. Są jakieś rajstopy i dziecinna piłeczka, rajstopami otulamy głowę, ale wystarcza tylko na skronie, piłeczkę dzielimy na pół i wzmacniamy partię od strony policzków.

2. Konkurencję wycinamy, a ze ścinków robimy nos, brwi i uszy. Przydadzą się jeszcze dwa guziki, żeby świecić oczami przed wyborcami.

3. Doły partyjne pocieszamy uśmiechem z plastikowego opakowania po plastelinie. Papierowy zarost wyznacza aktualne poparcie w sondażach.

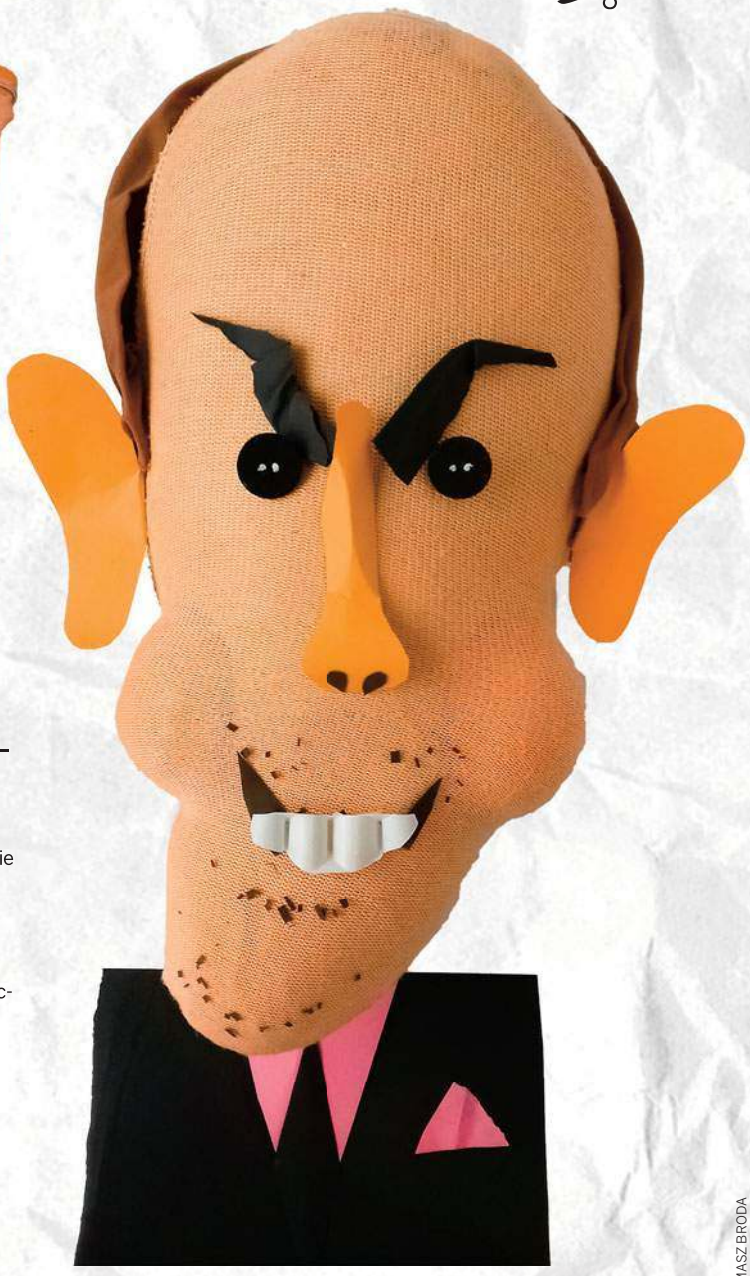

4. Nowego przewodniczącego stawiamy na ściance. Przydałoby się jakieś hasło. PObudka!

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl cb27711b56

wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

EWA ORNACKA

„WROBIONY W DOŻYWOCIE – SPRAWA ARKADIUSZA KRASKI"

~~640~~ ZŁ > **252,00** ZŁ < OSZCZĘDNOŚĆ 394 ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 19 1600 1462 1817 4117 9000 0006**
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl cb27711b56

AQUARIUS
*****
hotel spa & wellness

FIRST MINUTE
LICZBA POKOI Z GWARANCJĄ NAJNIŻSZYCH CEN JEST OGRANICZONA

do -20%

Rodzinne *wakacje* nad morzem

- komfortowe i klimatyzowane pokoje z balkonami
- wyśmienite bufety z live-cooking
- specjalne bufety dla najmłodszych
- przestronne Aquacenter z kompleksem saun i tarasem słonecznym
- wakacyjny program animacji prowadzony przez wykwalifikowanych animatorów
- Klub Zabaw, Sala Gier, Pokój Konsoli oraz nowoczesny i bezpieczny Plac Zabaw w hotelowym ogrodzie
- kilka kroków do piaszczystej plaży

Kołobrzeg 94 35 36 470 rezerwacje@aquariusspa.pl www.AquariusSPA.pl

eprasa.pl cb27711b56